Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLIV.

Tom XLII. — Zeszyt I. Sierpień — 1916.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1916.

Treść zeszytu.

Niniejszy zeszyt jest dalszym ciągiem zeszytu VIII. z sierpnia 1914.

Twórczość młodzieńcza Słowackiego.

(1826—1830.)

(Ciąg dalszy.)

Ale „Szanfary“ [1]) nie był wcale opartą na reminiscencyach robotą literacką — robotą taką, jaką zauważymy w poemacie „Hugo“. To organiczny twór marzeń, w który wniknęła najistotniejsza duchowa treść poety. On to czuł — i przywiązał się do utworu, chociaż go nie dopuścił w jego formie pierwotnej do wydania swych poezyi.

„Śnił mi się prawie“ — pisał w pamiętniku — „w rozżarzonej imaginacyi jakiś poemat wschodni i ten, choć zbladły przeszedł na papier, jednak zawsze wiele w nim jest kawałków, które i teraz, w „Arabie“ umieszczone, są najpiękniejszemi stronicami mojej poezyi... Taka jest strofa o muszli morskiej, strofa o koralu — i koniec, gdzie Arab raj dla siebie opisuje“.

Jeśli na nazwę najpiękniejszych zasługują te ustępy, to dlatego, że najwięcej w nich wewnętrznej prawdy.

Sam wybór bohatera, mimo źródła obcego, tkwi głęboko w historyi przeżyć poety. To rycerz wielki, dla którego przeszłość rycerska jest skończona, odrzucona.

Dziś już Szanfary nad grobem spoczywa
I karawany wędrują spokojnie.

Rycerza zabił w nim — zrozpaczony kochanek.

Zgnębienie ideału rycerskiego przez miłość jest odbiciem historyi marzeń samego poety. W chłopięcym wieku ideały te grają

[1]) Por. Pini: Młodość Słowackiego.

u niego wielką rolę: Achilles i bohaterowie Tassa rozpalają mu wyobraźnię. Po latach opowie o tem słowami Heliona: „...Z książeczką Tassa... weszły we mnie nowe rycerskie zapały i imaginacye... odtąd więc już nie processye, lecz wojny z rówiennikami... jakieś koła hetmańskie... buńczuki, księżyce, szable sadzone turkusami... snuły mi się po główce dziecinnej... na wiatr włosy i myśl puściwszy, marzyłem o pół rozbójniczym rycerskim żywocie... o ścinaniu chorągwi... o tryumfalnych wjazdach na rumaku tureckim do mego rodzinnego miasteczka". [1])

Że miłości przypisywał oderwanie od marzeń rycerskich, od marzeń o czynach wielkich, świadczy pierwszy akt „Kordyana"; Kordyan wyraźnie obwinia o to miłość, która go zamknęła w kole czarownem i sprawiła, że mogąc być czemś, będzie niczem. Może jasnemu sformułowaniu tego poglądu dopomogły „Dziady", w których Gustaw opowiada, jak w myśli jego zniknął Gofred i Jan Trzeci, jak ustały marzenia o tryumfie Milcyada z chwilą, gdy ukochana się zjawiła.

A miłość nie tylko życie Szanfaremu niszczy, lecz i wieczność; bo ci, którzy kobietę nadewszystko kochają, nad kraj i nad wiarę, ci „wiecznych Eblisa doświadczą katuszy". Kto wie, czy to nie odpowiedź na teoryę Gustawa, który spodziewa się śladem kochanki do nieba dostać... Ale nie należy sądzić, by poeta dawał tu potępienie miłości, by w sądzie wznosił się ponad uczucie, jak to uczynił Mickiewicz w IV części „Dziadów". Tu chodzi tylko — jak w jednym z sonetów — o skrajną konsekwencyę poetyckich marzeń, o to, by w przedstawieniu niszczącej miłości pójść jak najdalej.

Nieszczęście miłosne zmienia zupełnie duszę Szanfarego. Jest on w tem urobiony na modłę bohaterów byrońskich, których ukształtował jakiś jeden bolesny wypadek przeszłości — bohaterów, na których Słowacki, jak wiemy, wzorował własne pojęcie o sobie. I rodzaj zmiany wywołanej jest byroński: niechęć i pogarda względem ludzi i zobojętnienie. A zarazem Słowacki wkładał w tę postać rysy własne. Jak się to dzieje czasem u natur wrażliwych, subjektywnych, łączyła się u niego uczuciowość i wyobraźnia — z cechami obojętności pewnej w stosunkach z ludźmi. Wszak matka nazywa go w listach do Odyńca „zimnym Julkiem". Ta obojętność wzrosła po zawodzie miłosnym — i teraz Słowacki

---

[1]) Dzieła J. Słowackiego. Pierwsze kryt. wyd. zbiorowe. Tom X. str. 212—213.

stara się ją zawodem doznanym uzasadnić; tłumaczenie takie, które wystąpi w pamiętniku i w „Godzinie myśli“, po raz pierwszy znajduje się w „Szanfarym“. Jego „zimne“ serce należy do tych, co długo się „wrzącym ogniem miłości paliły“, długo cierpiały, „ale trafiając na serca kamienne, Same się wkońcu stały kamiennemi“.

I z tem się łączy owo życie między ziemią a niebem, w świecie własnym, o którem przez usta Szanfarego mówi Słowacki. I z tem się łączy żądza spokoju, którą tchnie utwór. „Szanfary“ jest, w samym wyborze postaci, echem marzeń rycerskich — i „Szanfary“ jest zarazem pierwszym silnym wyrazem pragnienia spokoju. Akord dwu przeciwieństw, u marzycieli bynajmniej nie wyjątkowy, a dla Słowackiego znamienny. Będą u niego sny o potędze — w marzeniach; będzie, właśnie dla zabezpieczenia marzeń, żądza spokoju w życiu.

Jeden jest przedewszystkiem ustęp w tym poemacie, w którym z pod literackiej pozy najwyraziściej przebija się typowo romantyczna indywidualność marzyciela-Słowackiego. To ów ustęp o raju, szczególnie miły poecie, umieszczony później prawie bez zmiany przy końcu „Araba“:

Nie chcę ja raju, lecz proszę proroka:
Niech da mej duszy taki step bez końca,
Step dziki, pusty, bezbrzeżny dla oka,
I wiecznie wrzący promieniami słońca;
A gdy zapragnę, wśród dzikiego błonia
Na me skinienie niech źródło wypływa;
Niech mi tam prorok zwróci mego konia,
Który gdzieś w piaskach ruchomych spoczywa;
Niech dla rajskiego duszy zachwycenia
Step ten okryją mych wrogów mogiły;
Niech mi się wrócą mej młodości siły,
Lecz nie wracają młodości cierpienia!
O takiem szczęściu serce moje marzy;
Ach, wtenczas będę zupełnie szczęśliwy:
Niech tylko żaden, żaden człowiek żywy
Tej samotności przerwać się nie waży!

Usuńmy z tego ustępu wszystko, co ma Araba tylko charakteryzować — słowa o źródle, o koniu: wtedy zostaną przedewszystkiem dwa najsilniejsze momenty marzenia, które uwydatnił poeta, czyniąc z nich niejako ramy całego ustępu — step bez końca i samotność, nie zamącona przez ludzi.

To już typowe objawy romantycznej ucieczki od rzeczywistości obecnej. W życiu odczuwa romantyk bolesne szranki, więc też

marzenie maluje mu przedewszystkiem negacyę szranek, przestrzenną bezkresowość, nieskończoność. Jest to wogóle ważny czynnik psychologii marzenia, występujący też w psychologii snu. Jedną ze szczególnie częstych form przyjemności sennej jest zanik poczucia oporu fizycznego, który przybiera charakter wznoszenia się, lotu. We wzmożonej intensywności marzenia wzmaga się też poczucie nieograniczenia, rozlewności, będące jedną z podstaw ekstazy.

Z negacyą szranek łączy się i druga negacya. W konflikcie ze światem marzyciel-romantyk cofa się w świat własny, i teraz wszystko, co mu świat ludzki przynosi, wydaje się przeszkodą drażniącą. Występuje kult samotnictwa.

Poezya nieskończoności i poezya samotnictwa tkwią już w marzeniach Szanfarego.

Ale to nieskończoność i samotnictwo specyalnego typu; nieskończoność stepu jest tłem samotnika. Żądza nieskończoności wciela się w romantyzmie w umiłowanie przyrody olbrzymiej, nietkniętej, bezkresnej, która daje ucieczkę i oparcie człowiekowi. Morza, góry, skały, stepy dają tło romantycznemu samotnictwu. Tak więc jest też w „Szanfarym“ romantyczna poezya przyrody, która miała w Słowackim znaleźć potem genialnego interpretatora.

Jest to poezya przyrody odrębnej, oryentalnej. Do odczucia tej obcej przyrody mogła przyczynić się niedawna podróż poety do Odessy, podczas której zetknął się z atmosferą stepów. Naogół jednak było to przedstawianie z fantazyi, na podstawie motywów, zaczerpniętych z literatury. Ale na uwagę zasługuje świadome dążenie, by wywołać wrażenie odrębności, by przeprowadzić w kolorycie, w obrazowaniu typ wschodni.

W ten sposób Słowacki odrazu przyswajał sobie wielką zdobycz romantyzmu, już wprowadzoną do Polski przez „Sonety Krymskie“ i przez „Maryę“ — wzbogacenie poezyi kolorytem lokalnym, który wnieśli do literatury Chateaubriand w „Męczennikach“ i w „Atali“, Byron i Moore w poematach wschodnich.

Tym kolorytem lokalnym różnił się oryentalizm romantyczny od dawnego oryentalizmu pseudoklasycznego. Bo przecież Wschód oddawna już był ulubionym terenem poetów; chętnie przenosił tam akcyę i Racine i Voltaire zwłaszcza, a nawet Krasicki. Ale pseudoklasykom nie chodziło wcale o to, by wydobyć z atmosfery Wschodu jakieś nowe, nieznane wartości psychiczne. Dopiero romantyzm w swem uciekaniu od obecnej rzeczywistości odkrył wartość odrębnych światów dla poezyi; dopiero romantyzm, przeno-

sząc akcye na Wschód, czynił to w tej intencyi, by Wschód przedstawić jako świat odmienny zupełnie i odmiennością ponętny. Złączyła się z tem żądza malowniczości, złączyła się moda poezyi podróżniczej, zaszczepiona przez Child-Harolda. Stąd też poeta romantyczny, bez względu na to, czy znał kraj opisywany, starał się utrafić w „koloryt lokalny“, jak to okazują doskonale „Les Orientales“ Wiktora Hugo, oddające jak najjaskrawiej blaski Wschodu. których autor — nigdy nie widział.

Staranie o wschodni koloryt góruje w „Szanfarym“. Cały wysiłek poety skierowany jest ku szukaniu wschodnich motywów i porównań. Widoczna już łatwość wierszowania, konsekwentnie utrzymująca jednolity rytmiczny podział wiersza na dwie stałe części, choć jeszcze żądająca nieraz zbytecznych dodatków dla wypełnienia rytmu i rymu — pozwalała kierować energię twórczą ku stylizowaniu treści wewnętrznej.

Oczywiście jednak ucierpiała na tem siła i szczerość wyrazu uczuciowego. Na tej drodze, którą począł stąpać młody poeta. nie mogła się wykształcić bezpośredniość liryczna, nie będąca wogóle cechą jego organizacyi.

To też, gdy autor „Szanfarego“ niebawem spróbował wyrazić uczucie bez szat fantazyi, rezultat wypadł wprost przykro.

Wiersz, w którym usiłował przedstawić pożegnalne słowa swej matki [1]), jest zimny i konwencyonalny. Chwila, w której żegnał młodość, w domu rodzinnym spędzoną, by przenieść się do Warszawy, zdołała o tyle tylko wydobyć ton oryginalniejszy, o ile nasuwała refleksye byronistycznej pozy i kazała na przyszłość patrzeć z dumną goryczą, z pesymizmem — o którego uprawnieniu istotnem miało zaświadczyć dopiero dalsze życie.

Ale teraz już w przedsmaku znał Słowacki gorycz nieuznanej wyższości i matce wkładał w usta słowa:

Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,
Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,
W którym nikt twoich myśli. serca nie zrozumie.

A już głęboko czuł wartość swych myśli poeta, który w snach gorączkowych „Szanfarego“ stworzył, który śnił nadto o wielkich, świetnych tragedyach. na razie jeszcze nie przybierających ostatecznego literackiego kształtu.

---

[1]) „Matka do syna“. Pod wierszem data: Krzemieniec 1829.

Jako taki plan wyśniony, nie odziany w formę ostateczną, znany jest nam pomysł tragedyi o Mahomecie, który wyobraźnię poety zajmował w kilkomiesięcznym okresie ostatniego pobytu w Krzemieńcu, przed wyjazdem do Warszawy. „Marzyła mi się wtenczas“ — pisze w swym pamiętniku — „jakaś tragedya o Mahomecie. Chciałem go wystawić zakochanego w córce swojej Fatymie, tak, jak to nam historya opowiada: zazdrość Aishy, jego żony, przywiązanie Alego do Fatymy miało stanowić intrygę; Mahometa miałem wystawić w guście Fausta lub Manfreda, rozmawiającego z duchami... miałem go wystawić w paroksyzmie słabości czyli choroby, którą cierpiał i udawał, że z duchami rozmawia. O takiej to tragedyi, niepodobnej do wykonania dla 19-letniego chłopca, marzyłem i wszystkie jej części rozwijały się w mojej imaginacyi“.

Fantazya młodego marzyciela szła więc nadal torem oryentalizmu; ale zetknęła się tu z oryentalizmem pseudoklasycznym — Voltaire'a. Bo chociaż Słowacki mówi tylko o Goethem i Byronie, jako wzorach koncepcyi Mahometa, w pojęciu tej postaci wiele jest — z voltaire'owskiego Mahometa. Wszak Voltaire właśnie przedstawił twórcę religii muzułmańskiej jako oszusta, u którego główną rolę odgrywa namiętność do wychowywanej przez niego córki wroga. Słowacki — któremu takie pojmowanie proroka tem dostępniejszem mógł uczynić potworny prorok fałszywy Mokhanna z poematu Moore'a — dał voltaire'owskiej koncepcyi pewne zaostrzenie romantyczne; więc oszustwo jego przybiera formę udanej rozmowy z duchami, więc — co ważniejsze — nie o miłość do wychowanicy chodzi, lecz o miłość do córki, o motyw miłości kazirodczej, chętnie wprowadzanej przez romantyków, występującej też w „Manfredzie“. Jeszcze więcej romantyczności tkwi w chęci przedstawienia „paroksyzmu choroby“ — a więc w pomyśle podobnym do tego, który zostanie potem świetnie zrealizowany w „Lambrze“; jak zaś ważne dla romantyzmu jest wprowadzanie stanów patologicznych, tego chyba dowodzić nie potrzeba.

Cała ta jednak nadbudowa romantycznych motywów nie zdoła zatrzeć ścisłego związku z Voltaire'm. Gdy w „Dumie“, w „Sonetach“, w „Szanfarym“ są wprawdzie echa stylowe pseudoklasycyzmu, ale koncepcya, ale motywy idą ściśle nowym torem romantycznym — w początkach twórczości dramatycznej występuje w samej koncepcyi zasadniczej zespolenie romantyzmu z pseudoklasycyzmem.

III.

Okres, który nastąpił po opuszczeniu uniwersytetu, sam Słowacki scharakteryzował następującemi słowami: „Świat uczuć zniknął dla mnie i przez kilka następujących lat żyłem w innym świecie poezyi... w przeszłości — i tych czasów pamiętnik będzie tylko prawie historyą rozwijania się i formowania poezyi, które pisałem“.

Pobyt w Warszawie sprzyjał takiemu jednostronnemu skierowaniu i — niewątpliwie jednostronnemu skrzywieniu życia. Ani zajęcia biurowe ani nowe stosunki towarzyskie nie dawały należytego pokarmu, a do przejęcia się polityczną atmosferą jeszcze Słowacki nie dojrzał. O ile zaś znajdowały się w Warszawie nowe podniety — działały właśnie w kierunku literackim. Wszak była to epoka rosnącego ruchu literackiego; wypływały i tryumfowały młode talenty romantyczne, a szczególnie ruchliwym był ten, który najbliżej stał Słowackiego — chociaż duchowo zawsze był mu obcy — Odyniec, zajęty i swoim dramatem romantycznym, „Izorą“ i wydawnictwem romantycznego almanachu.

Ambicya autorska Słowackiego zostaje pobudzona. Tem wrażliwszy jest na panujące motywy literackie, tem łacniej kieruje się ku prądom, które dają autorowi sławę. A wielkim wypadkiem literatury jest wtedy — „Konrad Wallenrod“. Słowacki odczuwa w nim przedewszystkiem te pierwiastki, które zbliżają się do jego dotychczasowych dyspozycyi twórczych. Dla niego „Wallenrod“ jest nową formą poematu byronistycznego i wyróżnia się tylko nowym rodzajem egzotyzmu. Jeśli więc autor „Szanfarego“ był byronistą o kierunku egzotyzmu oryentalistycznego, to teraz chodziło tylko o zmianę tła — o przejście do egzotyzmu krzyżackiego.

W jaki sposób koncepcya „Wallenroda“ oddziaływa na Słowackiego? Jego zdolność przeżyć fantazyjnych nie czyni różnicy między materyałem, wziętym z życia, a materyałem literackim, przytem zaś w stosunku do obu działa przekształcająco. W przekształcaniu wrażeń literackich zaznacza się silnie jeszcze jeden wybitny rys umysłowości Słowackiego — krytycyzm. Krytycyzm i żądza przekształcenia sprawiają, że Słowacki przedewszystkiem odczuwa we wrażeniach literackich takie pierwiastki, które przez autora pierwotnego nie zostały rozwinięte, że chwyta możliwości, niezrealizowane w dziele. Praca jego fantazyi w przejmowaniu obcych motywów polega więc na wydobywaniu z nich nowych możliwości.

Tego rodzaju poprawianie i uzupełnianie pewnej otrzymanej treści jest jedną z zasadniczych form fantazyi w ogóle. Dziecko,

obdarzone bujną fantazyą, poprawia bajki. W podobny sposób poeta dobywa z gotowego motywu nowej treści. I bynajmniej nie najubożsi w zakresie fantazyi twórcy tak właśnie tworzyli: Sofokles, Shakespeare, Molière, Goethe, Słowacki. Że malarstwo włoskie n. p. przedstawia mnóstwo analogicznych przykładów, to chyba nie wymaga bliższego uzasadnienia.

Na wpływie „Wallenroda“ doskonale uwydatnia się owo wydobywanie nowych możliwości. Z „Wallenroda“ powtórzy Słowacki różne pierwiastki akcesoryalne; koncepcya jednak utworów, które pod bezpośrednim jego wpływem powstały, opiera się na wydobyciu tych elementów z motywu krzyżactwa, których nie wydobył Mickiewicz, a na pominięciu tego, co Mickiewicz wyzyskał — konfliktu narodowego.

Odmienność dróg u obu poetów rysuje się ogromnie wyraziście. U Mickiewicza punktem wyjścia jest życie, u Słowackiego na razie jeszcze — literatura. U Mickiewicza na tle życia wyrósł potężny motyw wallenrodowskiego tragizmu; ubrał go w maskę motywu krzyżackiego — i o tyle tylko wyzyskał pomysł krzyżackiego rycerza, o ile to było konieczne dla wyrazu przeżycia; nie troszczył się o to, z jakiego jeszcze stanowiska dałaby się oświetlić postać krzyżackiego wojownika i jego stosunek do Litwy. Dla Słowackiego podstawą jest gotowy poemat z dziejów krzyżackich; problemem dla niego są różne możliwości, które ten nowy temat nastręcza. Mickiewicz wyzyskał jedną; narodowy konflikt Litwy i Krzyżactwa — ale przecież nasuwają się jeszcze inne konflikty. I z dwu nowych możliwości, jakie tu odkrył Słowacki, wyrosły dwa utwory: „Hugo“ i „Mindowe“.

W „Konradzie Wallenrodzie“ wielkie znaczenie ma romans Konrada i Aldony. Mickiewicz dla zmylenia cenzury przesadny nacisk położył na tę sentymentalną historyę miłosną; i początek i koniec poematu mają wprost podsunąć fałszywe mniemanie, jakoby romans stanowił treść istotną. Syn pani Salomei Bécu, w atmosferze romansowej wychowany — smutny kochanek po stracie Ludwiki Śniadeckiej — musiał szczególnie zainteresować się powieścią o Aldony losach. Romans Konrada i Aldony — to romans rycerza-zakonnika i pustelnicy, romans dwojga osób, których miłości sam stan, same śluby zakonne stoją na przeszkodzie. Tymczasem — ani Konradowi ani Aldonie ten konflikt ich miłości ze stanem zakonnym na myśl nie przychodzi; co więcej — nawet sędziowie tajemni zapominają, że w stosunku mistrza do pustelnicy kryć się może występna, niedozwolona miłość.

Czego tedy nie wyzyskał Mickiewicz, to podchwytuje romansowa wyobraźnia naśladowcy. Charakter zakonny i instytucya sądów tajemnych mają wystąpić jako zgubne przeszkody przeciwko miłości. Rycerz Hugo kocha zakonnicę Blankę — i wraz z nią ucieka przed sędziami tajemnymi. Sąd tajemny dosięga ich: Blanka, przebrana za Hugona, poświęca życie, by uratować ukochanego — on się topi z rozpaczy, jak Ruiko w „Dumie ukraińskiej".

Blanka widocznie rywalizuje z Aldoną; Aldona za Konradem udała się do Zakonu — ona z Zakonu ucieka; Aldona ginie w chwili śmierci Konrada, Blanka poświęca dobrowolnie życie za Hugona.

Czy to tylko rozwijanie motywów literackich? Niewątpliwie — jest i rys osobisty, jak jest on wogóle w ciągłem uwydatnianiu samych pierwiastków romansowych i w „Szanfarym" i w Mahomecie i w „Hugonie". W „Szanfarym" poeta, rozgoryczony miłością Śniadeckiej do młodego Korsakowa, posunął się w marzeniach do myśli o zabójstwie rywala i kochanki — w „Hugonie" lubuje się marzeniem o niezłomnej wierności ukochanej, którąby nawet śmierć za niego chętnie poniosła, za co znowu on jej obiecuje w marzeniu swojem, że natychmiast poszedłby za nią na śmierć.

Jest może również rys osobisty w buncie przeciw więzom, jaki reprezentuje bohater. Ale marny to bunt — ucieczka przed sędziami. Zaprawdę — ten pierwszy buntownik w poezyi Słowackiego nie na miarę Fidyasza skrojony — i nie na miarę Wallenroda.

Jakkolwiek jednak pierwiastki uczuciowo-osobiste dałyby się odkryć w „Hugonie", są one tu w cień usunięte. Poecie chodzi o szybkie, efektowne przedstawienie zajmującej akcyi. Po raz pierwszy pojawia się tu moment, dla Słowackiego niezmiernie znamienny: bo wśród poetów polskich on jest największym mistrzem akcyi zajmującej; on jest tym dramaturgiem prawdziwym, dla którego rozwijanie akcyi w należytem napięciu i w tempie odpowiedniem jest samoistną wartością poetycką, nie środkiem do wprowadzenia innych wartości.

Na razie — jak sam pomysł akcyi, tak i jej przedstawienie świetnie się nie powiodło. Razi robiona tajemniczość i pseudo-historyczność dyalogu Hugona z rycerzem sądów tajemnych, zbyt górującego nad całą pieśnią drugą: a chociaż początkowe szkicowanie w „Ucieczce" wcale udatne, ekspozycya w rozmowie Hugona i Blanki wypadła słabo. Charakterystyczna jest dążność do efektownego kończenia pieśni; widać w tem gest pseudoklasycznego dra-

maturga, efektownie zamykającego akty poszczególne; przytem efektowność to urozmaicona — emfaza w pierwszej pieśni, w końcowym okrzyku: „To trocki zamek — a to — trockie morze“ — tajemniczość złowroga w drugiej — smętny, sentymentalny liryzm w zakończeniu całości:

Gdzież się więc podział? niech powiedzą tonie!
Niech mówią Nimfy Trockiego jeziora!
Płakały po nim — a gdy z nocy końcem
Słońce promienną ukazało głowę:
Długo w dzień jeszcze ich łzy brylantowe,
Na srebrnych liliach lśniły się przed słońcem.

Świetność zakończeń, właściwa Słowackiemu, już się lekko zapowiada, jakkolwiek złożyły się na zakończenie — pseudoklasycznie-sentymentalne — reminiscencye różne. Jedna oczywiście z Mickiewicza, który aniołowi harmonii każe pieśń o losach Aldony dośpiewać; druga z lektury Owidyusza, w „Metamorfozach“ malującego smutek sióstr Faetona;[1]) trzecia — z własnej twórczości, z „Dumy ukraińskiej“, której koniec oparty był na motywie współczucia przyrody.

Technika opowiadania bardziej byronowska, niż w „Szanfarym“. Byron przeniósł do powieści poetyckiej metodę szkockiej ballady, która szkicuje tylko pewne momenty, zostawia luki niewypełnione, zagadki wyjaśnia dopiero w toku opowiadania, czasem ogranicza się do tajemniczego epilogu, jak słynna ballada o Edwardzie-ojcobójcy, przez Słowackiego wcielona do „Maryi Stuart“. Tę balladową technikę Byrona naśladuje autor „Hugona“, starając się powiększyć tajemniczość przez manierę pytań. Nadto z „Giaura“ przejął fikcyę opowiadania przez widza, która w „Hugonie“ jeszcze dziwniej wygląda, niż w pierwszej części „Giaura“.

Znam go! To Komtur zakonu Krzyżaków.
To młody Hugo.

Obok techniki i pomysły są byronowskie; Blanka naśladuje przebraną za giermka kochankę Lary, chociaż jej śmierć znowu raczej przypomina śmierć Leonory we „Fiesku“, która ginie przez płaszcz Gianettina Dorii.

W tem zbieraniu romansowo-efektownych motywów nosi „Hugo“ cechę roboty literackiej, niezupełnie udatnej.

[1]) Sinko, Hellenizm Słowackiego.

Obrazowaniu brak czasem istotnego widzenia sceny. W obrazie nocnej ucieczki — mowa o barwie kwiatów leśnych. Są i tu reminiscencye: Mickiewicz w „Grażynie" porównał księżyc do okna — Słowacki porównywa okno w sklepieniu do księżyca.

Pojawia się przytem pewna forma obrazowania, która będzie znamienna dla młodzieńczych utworów poety.

Nim je grom spali — nim je ludzie wytną,
Piękne są bory, cudny las sosnowy!
Tysiączne kwiaty w jego głębiach kwitną,
Wiatr tajemnicze prowadzi rozmowy —

Opis zaczyna się wyrazem zachwytu. Podobnie Mnich mówić będzie o kościele:

Piękny nasz kościół! U stóp jego wały
Spienione miecą na głazy ukropy i t. d.

Podobnie w „Żmii" znajdziemy jako uwerturę opisu słowa: „Piękny to widok Czertomeliku". Podobnie wprowadzony zostanie obraz zamku Sieniawskiego w „Bieleckim": „Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy". Podobnie przedstawi poeta bal maskowy: „Jak cudny obraz oczom się odkrywa".

Prymitywna ta metoda daje wglądnąć w podstawę techniki opisowej Słowackiego. Jedność i wartość obrazu tkwi dla niego nie w plastycznym czy nawet malarskim zespole, ale w tonie uczuciowym. Zanim rozwinie wirtuozowskie rozlanie tego tonu na obraz cały, wydobywa go przez początkowy akord zachwytu.

Obrazy w „Hugonie" — to dopiero próba obrazowania. Próbą jest zresztą cały „Hugo" — próbą budowania akcyi, próbą historyczności.[1]) Ledwie się poeta otrzaskał z nowym terenem, przeszedł od próby słabej i rozmiarami drobnej do pomysłu na wielką skalę. Marzenia o stworzeniu dramatu, niezrealizowane na tle kierunku oryentalistycznego, zrealizował na tle motywu krzyżacko-litewskiego. Stworzył „Mindowego".

Nowa możliwość, którą teraz wydobył ze stosunków krzyżacko-litewskich, była odrazu zakrojona na inną miarę, niż możliwość, wyzyskana w „Hugonie". „Hugo" chwycił się motywu najpospolitszego, jaki się mógł nasunąć — motywu romansu, w którym śluby zakonne przeszkadzają miłości. Koncepcya „Mindowego" oparła się na konflikcie, który wartością mógł się mierzyć z wallen-

[1]) Co do „Hugona" — por. St. Zdziarski, Szkice literackie.

rodowym: w „Wallenrodzie“ Krzyżactwo i Litwa stają wobec siebie, jako wrogie potęgi narodowe — w „Mindowem“ miały się zetrzeć światy dwu religii.

Krzyżactwo staje się reprezentantem chrześcijaństwa — niechęć ku Krzyżactwu staje się niechęcią względem ich religii. Wyłania się konflikt religijny, a jego ostrze kieruje się — przeciw Kościołowi katolickiemu.

Jak się nasunęło młodemu poecie takie postawienie kwestyi? Byłoż to tylko czysto literackie odkrycie nowej strony w motywie przejętym? I byłoż tylko literackie rozmiłowanie w tem, że się Słowacki chwyci niebawem sztandaru antykościelnego, który się znalazł w „Mindowem“, i próbować będzie na emigracyi przez umiarkowane wywieszenie tego sztandaru zdobyć sobie równorzędność ideową wobec religijnej szkoły mickiewiczowskiej?

Że Słowacki dał się trochę unieść literackiemu pomysłowi. to pewne. Ale niemniej pewne, że problem przecież miał podstawę i w życiu i w atmosferze czasu — i że poeta dał mu odrazu pewne zabarwienie szczerze indywidualne.

Słowacki był naturą głęboko religijną. Niedarmo linia rozwoju jego zamknięta jest między dwiema modlitwami — między modlitwą dziecięcą o pośmiertną sławę — a modlitwą męża dojrzałego, w obliczu skał oceanowych spowiadającego się Bogu z kosmogonicznych koncepcyi swej „Genezis z Ducha“. Ale należał do tych. którzy muszą sami sobie wiarę stworzyć — i którzy skutkiem tego przechodzą zawsze przez okres niedowiarstwa.

Dopóki dziecięcą fantazyę olśniewały ceremonie religijne. był „egzaltowanie pobożny“. Gdy począł szukać treści wewnętrznej — gdy tej treści otoczenie dać mu nie umiało, własna praca jeszcze dać nie mogła, tracił powoli wiarę — albo lepiej mówiąc: tracił przywiązanie do tradycyjnej religii. Przyszły zawody, przyszło smutne poczucie braku w życiu. gorycz odtrąconej miłości. Jeśli dziecięca pobożność jest przedewszystkiem zaufaniem, że Bóg spełni życzenia wszelkie, to młodzieńcze niedowiarstwo jest przedewszystkiem owocem ukrytego żalu, że Bóg nie uczynił tego, czego się pragnęło. I niedowiarstwo Słowackiego miało taką podstawę: a że podobała mu się rola buntownika (byronistą był przecież!), że dalej wiele miał krytycyzmu i żądzy przekory — więc, choć od ateizmu zawsze daleki, przyjął pozę antykościelną.

Wzorów i pobudek nie brakło. Prądy antykościelne i wolteryańskie silne były w społeczeństwie ówczesnem, na które działała masonerya. w którem wybijali się ludzie o wolteryańskim zakroju

jak Stanisław Potocki. Ironiczne traktowanie kwestyi religijnych nie było zapewne obce otoczeniu młodego Juliusza ani za życia doktoru Bécu ani po jego śmierci — nie było przecież obce nawet — filaretom. Voltaire'a zaś, którego naśladował Euzebiusz Słowacki, znał też dobrze syn jego — i niedarmo od naśladowania „Mahometa“ zaczął dramatyczne pomysły.

Voltaire konsekwentnie przez całe życie głosił tezę, której udramatyzowaniem był właśnie „Mahomet“, obłudnie zadedykowany — papieżowi: że religia jest narzędziem, którem posługują się w oszukańczy sposób jednostki ambitne dla zyskania władzy i dogodzenia namiętnościom. Na tej podstawie opierały się jego brutalne inwektywy przeciw Kościołowi, w których wspomagała go cała generacya encyklopedystów.

Voltaire'owskie pojęcie katolicyzmu, voltaire'owska pogarda dla mnichów panuje w „Mindowem“. Sam reprezentant główny Kościoła, ambitny Hejdenrich, gardzi mnichami: „I nadto muszę podle, mnicha obyczajem, Starać się wziąć przewagę podstępnemi słowy“.

Jaskrawo voltaire'owski jest obraz, jaki daje rozmowa Hejdenricha z Mindowem w akcie III; tu moc religijna Kościoła wprost na usługi się oddaje zbrodniom. Nie brak i voltaire'owskiej ironii — jest ona w słowach Mindowego o Maryi Solimskiej i Maryi z Ankony. Brak tylko — voltaire'owskiego cynizmu. Jak zmysłowy cynizm zawsze będzie obcy czystej poezyi Słowackiego, tak obcy jest on nawet obozowi krzyżackiemu w „Mindowem“. Hejdenrich zna ogień miłości namiętnej, lecz cynizmu nie zna; przeciwnie — odczuwa zło i tragizm swej namiętności.

Do tych cech voltaire'owskich dołącza się ton własny. Religii Krzyżaków przeciwstawione zostaje z sympatyą pogaństwo, jako kult przyrody.[1] W początkowej scenie umie poeta efektownie uzmysłowić kontrast dwu religii przez kontrast dzwonów i szumu leśnego:

Słyszysz chrześcijańskie dzwony?
Słyszysz? chrześcijańskiemi przemawiają słowy.
Umilkły wasze bory, ustały drzew szumy,
I ludzie milczeć będą i uchylą głowy.
Słyszysz te dzwony! teraz zbądź niewczesnej dumy.
— — — — — — — — — — —

[1]) Może działa przytem sympatya dla przedchrześcijańskiej poetycznej przeszłości, którą wyraził Zoryan Dołęga-Chodakowski, którejślady widoczne w postaci Wajdeloty-Halbana.

Trojnat.

Ja — spłonę na stosie.
Mnie modrzew cichym szumem do snu ukołysze,
Jeszcze usiadzie sokół na martwem ramieniu
Nastrzępi pióra — chartów zaskowyczo sfora.
Ani mię ciasna ziemi uwięzi zapora;
Ja z pieśnią wajdeloty ulecę w płomieniu,
Ulecę — może razem z jaką Niemca duszą.

Herman.

Nie słyszę twojej mowy, bo ją dzwony głuszą.

I podobny ton brzmi w przedśmiertnych słowach Lutuwera: „Jodło, tyś moim Bogiem!"

W religijnym konflikcie „Mindowego" są już zarodki przyszłych kierunków myśli. Minie wolteryanizm, niedowiarstwu przeciwstawi się potężna żądza wiary. Słowacki stanie się poetą głęboko religijnym i głęboko chrześcijanskim — ale zostanie w nim zawsze, niby ślad trwały wolteryańskich zapędów, nieufność względem oficyalnych przedstawicieli religii — ale będzie u niego zawsze w religijnych kwestyach samoistność i świadoma obrona tej samoistności. I trwać będzie i rozwijać się kult przyrody, którego pierwszy objaw znalazł się w „Mindowem". Gdy i Mickiewicz i Krasiński znają właściwie tylko problemy ludzkości, gdy mimo umiłowania przyrody u Mickiewicza i mimo panteistycznych pomysłów Krasińskiego przyroda dla nich obu jest czemś zewnętrznem — Słowacki odczuwa psychiczną jedność z przyrodą — i szum fal i borów jest mu modlitwą wielką, w której duch jego zlewa się z naturą. [1])

Jeśli chodziło o to, by konflikt krzyżacko-litewski ująć ze strony religijnej, nasuwać się musiała przedewszystkiem postać Mendoga czyli Mindowego. On jeden z władców litewskich od Krzyżaków przyjął chrześcijaństwo. Kto wie, czy uwagi poety na Mindowego nie skierował artykuł p. t. „Wiadomości historyczne o zamku nowogrodzkim" w almanachu Odyńca „Melitele" z r. 1829; jest tu mowa o otrzymaniu chrztu z rąk legata Hejdenri-

[1]) Znaczenie, jakie ma dla Słowackiego przyroda, uwydatnił silnie w swej monografii prof. Tretiak.

cha, o zerwaniu z Krzyżakami, o zabiciu Mindowego i dwu synów jego, o Dowmuncie i Trojnacie; jest więc zawarte to wszystko, co Słowacki wyzyskał z dziejów Mindowego. Zapalić mógł się Słowacki do tej postaci tem łatwiej, że była mu ona blizka ze szczególnego powodu: wszak ojciec jego napisał tragedyę o Mendogu. Ale Euzebiusz Słowacki stosunku do Krzyżaków nie wziął pod uwagę; tem ponętniejsze horyzonty dla syna otwierał artykuł z „Meliteli". Mógł zapewne podnietę do ujęcia tragedyi na tle stosunków z Zakonem zaczerpnąć z wykładów profesora historyi Onacewicza [1]): mógł, pobudzony tragedyą ojca, zająć się bliżej jej bohaterem, a idąc za przykładem Mickiewicza, który dał „Wallenrodowi" objaśnienia historyczne, sięgnąć do źródeł historycznych, do Kroniki Stryjkowskiego. [2]) Mimo to prawdopodobniejszem się wydaje, że dla ujęcia zasadniczego konfliktu obok wpływu „Wallenroda" decydujący stał się artykuł z „Meliteli" i że dopiero pod jego wrażeniem zajrzał poeta do Stryjkowskiego — z którego zresztą poza szczegółami, danymi w owym artykule, nic nowego nie dobył. Bo że wobec stosunków blizkich z Odyńcem, wobec tego, iż „Hugona" dla „Meliteli" przeznaczał, znał doskonale ten almanach i artykuł o Mindowem czytał — o tem wątpić trudno.

Postać Mindowego nabrała jednak w fantazyi nowych rysów, już niezależnych od postawienia go na tle historycznem i związania z religijnym konfliktem. Z mroków przeszłości, z suchych wiadomości historycznych i z podaniowej pamięci wyłonił się jakiś wielki król. I marzenia o potędze wniknęły w niego.

Z przeżyć własnych i z lektury Byrona wydobył Słowacki przeciwstawienie jednostki i świata. Szanfaremu kazał gardzić i nienawidzieć, Hugonowi buntować się. Dotąd jednak brakło jednego rysu — jednostka, przeciwstawiona światu, nie czuła się jeszcze w całej pełni potęgą wyższą. W blasku krwawej purpury Mindowego zabłysło dopiero owo poczucie. Zrodziła się kreacya wielkiego człowieka. Jednostka odczuła nie tylko swą odrębność, ale swą j e d y n o ś ć. Niejasno przebłyskiwała idea jedyności w wierszu pożegnalnym matki, w słowach o tłumie nierozumiejącym. W Mindowem wyższość i jedyność zyskała wyraz jasny i stanowczy.

---

[1]) Tak przypuszcza prof. Grabowski w swej monografii.

[2]) Stryjkowskiego za źródło dramatu uważa dr. Hahn („Studyum nad genezą Mindowego").

Ale mnie kto da prawa? kto mi zwiąże mowę?
Czyli jest jaki drugi Mindowe na świecie?
Albo może wasz Papież jest drugi Mindowe?

Ponieważ wielkość miała być złączona z goryczą, z nienawiścią do świata, kostyumem więc odpowiednim była dla niej krwawa groza tyrana. Godziło to się z ponurą atmosferą byronizmu, rozmiłowanego w zbrodniarzach wielkich, godziło się z tradycyą historyi i z pojęciem okrutnego tyrana Mendoga w tragedyi Euzebiusza Słowackiego.

Juliusz Kleiner.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Tegoż dnia 12. sierpnia 1832 r. wiceprezydent Warszawy otrzymał polecenie rozciągnięcia nadzoru tajnego nad owym komitetem i wysłania pewnego i zręcznego agenta (*un agent sûr et habile*) w celu wyświetlenia zamiarów owego grona. „Zechciej Pan przytem — kończy się rozkaz — użyć wszelkich odpowiednich kroków w celu wykrycia innych stowarzyszeń, podobnych do wyżej wymienionego“.

15. sierpnia wiceprezydent doniósł gubernatorowi wojennemu, iż komitet pod prezydencyą p. Sowińskiej w rzeczy samej istnieje, lecz jedynie w celu pomagania b. wojskowym polskim, ich wdowom i sierotom, „lecz czyli zapomoga ich służy do pomagania emigracyi? — tego na razie zbadać się nie dało, pomimo najściślejszych poszukiwań, lecz nadzór nad owem stowarzyszeniem zdwojonym został“.

„Według przepisów obowiązujących nie wolno zbierać składek bez pozwolenia Rządu i dlatego Sowińska winna dać wyjaśnienie: czy była upoważnioną do składek? i stwierdzić rejestrami wysokość wkładek“.

„Sowińska wyjechała 21. lipca r. b. w sandomierskie i powróciła za dwa tygodnie. Pani Paszkowska mieszka pod Nr. 413 t w Cyrkule VII. i zastępuje ją w Komitecie."



W zastosowaniu się do rozkazu Feldmarszałka Paskiewicza rozciągnięto baczny nadzór nad klasztorem OO. Kapucynów, gdzie, według denuncyacyi, odbywać się miały tajne zebrania Komitetu ratunkowego. 13-go, 16. i 20. sierpnia 1832 otrzymał Gubernator wojenny Witt pierwsze informacye z tajnego źródła. Donosiciel nie należał widocznie do niskiej sfery agentów, lecz zredagował donosy w mniej poprawnym języku francuskim... Podaję je tu w oryginale, by nie pozbawić ich aromatu, charakteryzującego upadek moralny autora, który widocznie, jeżeli nie miał udziału w bezpośredniej rozmowie członka Komitetu z przeorem Klasztoru OO. Kapucynów, to w każdym razie w niewielkiej od nich znajdował się odległości.

„13 Aout 1832. Le frère Benjamin capucin a reçu hier dans le jardin du couvent la visite d'un grand nombre de dames, au nombre desquelles on remarque les femmes des generaux Sowiński et Falkowski. Ces visites doivent continuer les jours de fêtes.

„La loterie, ayant pour but de venir au secours des militaires polonais se tire toujours chez le general Redel."

„16. Aout 1832. La generale Sowińska s'est trouvée hier a 11 heures du matin à l'eglise des Capucins, auprès de la Sacristie, ou se trouvait aussi le frère Benjamin, avec qui elle a conversée près d'une demi-heure, puis elle a été s'assoir sur un banc. Puis sont arrivés trois ci devant officiers polonais, ce sont les capitaines: Witoszewski, Morawski et Paszkowski. Ces trois individus ont été gracieusement acceuillis par le même frère Benjamin, qui les a prié de se rendre à sa cellule."

„Le 20. Aout 1832. Le frère Capucin Benjamin a reçu hier depuis 10 jusqu'a 11 heures du matin beaucoup de visites en hommes et en femmes. Ces dernières se sont promenées dans le jardin du couvent. Les hommes, tous ci-devant militaires se sont rendu dans sa cellule. A 7 heures du soir le frère est allé faire sa visite à M-me la Generale Sowińska."

O raportach owych otrzymanych — jak brzmi oryginał — *„kak oficjalno, tak i drugimi wozmożnymi sredstwami"* (tak urzę-

downie, jak i innymi możebnymi sposobami), doniósł w dniu 20. sierpnia Gubernator wojenny Feldmarszałkowi, z nadmienieniem, że na zebraniach Komitetu nie knuto spisków przeciw władzy legalnej w celu jej obalenia, „lecz celem komitetu było ujawnienie przed polską publicznością mniemanego patryotyzmu i sympatyi dla rewolucyonistów“ *(wykazatsia pered polskoju publikoju mnimym patriotizmom i priwerżennostiu k rewolucjonistam).*“

Zakończył generał Witt swój raport zawiadomieniem o rozciągnięciu nad paniami komitetowemi bacznego nadzoru.

* * *

15. września 1832 za Nr. 656 przesłał Feldmarszałek Gubernatorowi Wittowi Odezwę, w której zawiadomił co następuje:

„Według dostarczonych mi informacyj istnieje w Warszawie stowarzyszenie złożone z tutejszych szkodliwych patryotek w zamiarze zbierania funduszów dla emigrantów, lub też na inne polityczne cele, w sprawie ukrywania wojskowych przed poborem, że toż stowarzyszenie zarządzane jest przez Sowińską, wdowę po zabitym przy szturmie Warszawy generale, b. pułkowniku wojsk polskich, a chociaż nic pewnego w tej mierze nie wykryto, lecz bliskie stosunki Sowińskiej z niektóremi znanemi patryotkami i odbywane u niej sesye dziesięciorga dam nasuwają w tej mierze podejrzenia.

„Doniósłszy o tem Jego Cesarskiej Mości z zapytaniem: co uczynić z owemi damami, o ile się okaże, że ich stowarzyszenie ma cel szkodliwy? otrzymałem od Jego Cesarskiej Mości następującą własnoręczną decyzyę:

„Jeżeli budet dokazano, to pryzwat' Sowinskuju i drugich czlenow k G. Gubernatoru i obiazat' podpiskoju konczyt' swoi zaniatia i jeżeli że i zasim prodołżat budut, sudit' po polewomu wojennomu położenju.“ (Jeżeli to będzie udowodnione, to wezwać Sowińską i innych Członków do G. Gubernatora i odebrać od nich deklaracye, że czynności swych zaprzestaną. Jeżeli zaś i następnie prowadzić je będą, oddać pod sąd wojenny i osądzić według praw polowo-wojskowych).

„O takowem Najwyższem Postanowieniu, wydanem 16. sierpnia donosząc JW. Panu, proszę ściągnąć deklaracye tej osnowy:

„Ja niżej podpisana czynię niniejszem deklaracyę w tem, iż stosownie do rozporządzenia przełożonej Władzy, nie będę należała nigdy do żadnego stowarzyszenia, lub komitetu, ani też bywać na

ich posiedzeniach i nie będę się trudniła zbieraniem składek, lub ich rozdawaniem. W razie zaś niedotrzymania tego zobowiązania, poddaję się wszelkim karom, jakieby za to przez Zwierzchność naznaczone były."

„Deklaracye pomienione ściągnąć, a gdyby dalej działały, oddać je Sądowi."

* * *

Nastąpiły niebawem liczne aresztowania, w których następstwie Feldmarszałek Paskiewicz 25. września 1832 zawiadomił Gubernatora Wojennego, iż z zeznań aresztowanych okazuje się, iż oprócz generałowej Sowińskiej i księdza Benjamina rozdawnictwem zapomóg b. wojskowym polskim zajmują się: b. prezydent miasta Warszawy Węgrzecki, który miał na ten cel w swojem rozporządzeniu 200 tysięcy złotych, oraz kupiec Seydel, mieszkający na Krakowskiem Przedmieściu.

„Tego rodzaju zapomogi — pisał Paskiewicz — krzewią lenistwo i są źródłem różnych nierozsądnych wieści i zakazanych po kawiarniach rozmów, z czego mogą się utworzyć najszkodliwsze związki, o których wiedzą generałowa Sowińska i ksiądz Benjamin.

„Dlatego też proszę JW. Pana o wyrażenie opinii: 1) czy mogą pomienione osoby: Sowińska i ks. Benjamin pozostawać nadal w mieście? i 2) czy prawdą jest, że Węgrzecki i Seydel rozdają zapomogi i na jaki cel? Tymczasem ustanowić nad nimi ścisły nadzór policyjny."

Nie omieszkał Gubernator wojenny zasięgnąć przedewszystkiem tajnych informacyj o Węgrzeckim i Seydlu. Oto doniesienie przez agentów śledczych w przekładzie z języka francuskiego nadesłane w tej sprawie:

„Sędzia Sądu apelacyjnego Węgrzecki nie jest ani gorącym, ani zimnym patryotą *(n'est ni froid, ni chaud patriote)*, ani rojalistą ani republikanem. Rozmiłowany w gadulstwie *(très porté par gout aux bavardages)*, stara się o popularność, aby módz uprawiać tę słabostkę *(pour se livrer à ce faible)*. Zresztą jest to człowiek nieprzedajny, lecz bardzo słaby, o ile jego wdzięczność jest zaangażowana *(mais très faible, quand sa reconnaissance se trouve engagée)*.

„Ojciec Benjamin, przeor klasztoru Kapucynów, wydaje mi się człowiekiem, z trybu życia zamkniętego, jaki prowadzi, niebezpie-

cznym; a gdyby kiedykolwiek znowu kluby patryotyczne powstały w Polsce, oddanoby mu ich prezydencyę i to w taki sposób, jak w roku 1794, w miejscach poświęconych, gdzie trudnoby było agentom przeniknąć.“

„Piasecki, przeor klasztoru Franciszkanów, podobnym jest ożywiony duchem i do niego też same stosują się spostrzeżenia.“

O kupcu Seydlu, protoplaście znanej rodziny obywatelskiej w Warszawie, mamy szczegół w niedawno wydanem dziele pod tyt. Jenerał Zamoyski, 1803—1868, (Poznań. 1910 Tom I. str. 356), z którego się okazuje, że się zawsze odznaczał niezależnością i śmiałością poglądów, nawet w tak ciężkich chwilach, jak pod rządami W. Ks. Konstantego.

„Opowiadają — czytamy w cytowanem dziele — że raz Seydel, znany kupiec warszawski, oświadczył w rozmowie z wiceprezydentem miasta Lubowidzkim, który z polecenia W. Księcia do niego przyszedł, że i na Warszawę przyjdzie kolej rewolucyi gminu, którą wywołać muszą uciążliwe nadużycia Komissyi Kwaterniczej i Kabaki Newachowicza. Gdy go Lubowidzki zaklinał, by tego nie gadał, Seydel powtórzył to samo, dodając: iż życzy sobie, aby to doszło do W. Księcia.“

Dnia 2. października 1832 r. wezwany został Seydel do kancelaryi generała Witta, mieszczącej się w pałacu Brühlowskim, dla wytłumaczenia się z uczynionego mu zarzutu, poczem rozkazano mu złożyć na piśmie deklaracyę, którą tenże zredagował jak następuje:

„Wezwany przez Vice prezydenta m. Warszawy w dniu 2. b. m., abym się stawił w biurze JW. Generał Gubernatora, byłem tamże zapytany, czyli wsparcie niektórym osobom przezemnie udzielone pochodziło od Towarzystwa i czy do takowego Towarzystwa należałem?

„Zadość czyniąc żądaniu, abym na pytanie to piśmiennie odpowiedział, oświadczam, że do żadnego Towarzystwa nie należałem, od żadnego Towarzystwa składek nie wybierałem, ani też wcale nie imieniem Towarzystwa niektórym osobom udzielałem wsparcia.

„Niech mi wolno będzie w tem miejscu nadmienić, że cierpiąca ludzkość znajdowała we mnie pomoc bez zakładania Towarzystwa i wybierania składek, a nietylko obecnie pomagałem niektórym nieszczęśliwym pozbawionym odzieży, ale to samo czyniłem w czasie wojny jeńcom Cesarsko-rossyjskim.

„Nigdym nie sądził, aby czyny tak bezinteresowne i samą tylko ludzkością powodowane, ściągnęły na mnie potrzebę tłumaczenia się.

(podp.) *F. Seydel*

Warszawa 4. Październik 1832 r.“



W wydanej niedawno opowieści o sześćdziesiąt trzecim roku pod tyt. „Kryjaki“ (Kraków, 1913), autorka, Marya Jehanne Walewska przedstawia tragiczne losy kilku ostatnich niedobitków powstania styczniowego, którzy skupieni około księdza Brzózki, szukając schronienia w klasztorze lędzkim, zastają tam biskupa podlaskiego Szymańskiego, tegoż samego Szymańskiego, który jako ojciec Kapucyn Benjamin był przeorem zakonu podczas listopadowego powstania i współdziałał czynnie w akcyi ratunkowej generałowej Sowińskiej.

Autorka „Kryjaków“ przedstawia nam postać księdza Benjamina na tle drugiego upadku ruchu narodowego w Królestwie w świetle bardzo niesympatycznem.

Występuje tu ów dawny, z przed lat trzydziestu przed powstaniem styczniowem siewca cnót ewangelicznych i patryotycznych, — jako zwolennik monarchizmu i ongi „przyjaciel“ Paskiewicza, rzucający garstce nieszczęśliwych na śmierć głodową skazanych, a niezadługo i na rozsiekanie szablami żołdaków, klasztor lędzki oblegających, garść bezlitośnych, chłodem zabójczym przeniknietych inwektyw, za co w odpowiedzi otrzymuje od bliskiego już śmierci księdza Brzózki pocisk słów wzgardliwych: „Kłamstwo ci zarzucam, przyjacielu księcia Paskiewicza... Obyś był ostatnim podlaskim biskupem i oby zniesiono tu nawet twój zakon po wieki!“...

Licencya poetycka podlega prawom wymykającym się z pod prawideł historycznej prawdy, a nawet prawdopodobieństwa. Nie powinna jednak posuwać się bez dowodów do oskarżeń, które stają się wówczas ohydnem oszczerstwem — dla wątpliwego zresztą efektu! Jestto co najmniej karygodna lekkomyślność, godna napiętnowania, tem bardziej, że wedle wiarygodnych relacyj, biskup Szymański był zarówno gorliwym kapłanem, jak i gorącym patryotą, o czem świadczy najlepiej treść powyższej pracy i przytoczone w niej dowody. Ów ks. Benjamin, późniejszy biskup Szymański

był właśnie tym, który w jednym z kościołów warszawskich odprawiał manifestacyjne nabożeństwo w dniu, w którym zamknięto kościoły, sprofanowane przez wojsko rossyjskie. Czyż więc przypuścić można, aby ten sam ksiądz, który w tym ruchu żywy brał udział, czynił wyrzuty ks. Brzózce z powodu jego uczestnictwa w powstaniu. Ale pani Jehanne Walewska z temże samem uzasadnieniem rzuciła się w swych „Kryjakach“ nawet na arcybiskupa Felińskiego! Pani Jehanne Walewska nie potrzebuje snać dowodów, aby obrzucić błotem suknię kapłańską i fiolety biskupie. Nie można też klątwy, rzuconej w twarz biskupowi Szymańskiemu uważać za prawdopodobną, już ze względu, że wszyscy powstańcy. którzy jakoby przy owej scenie tragicznej obecnymi byli, krwią i stryczkiem okupili swe bohaterstwo, świadectwa zatem swego w potwierdzeniu rzeczywistości faktu przynieść nie mogli.

Jakim był biskup podlaski Szymański w czasie swych długoletnich pasterskich rządów? o tem wiadomo z historyi. Rozczarowanie ze złudzeń młodości i surowa obowiązkowość na stanowisku biskupiem. niewątpliwie wpłynęły na zmianę usposobienia i poglądów dawnego przeora Kapucynów na sprawy polityczne krajowe, b e z u j m y d l a c h a r a k t e r u n a r o d o w e g o i p r z e k o n a ń b i s k u p a p o d l a s k i e g o. Lecz w epoce, którą tutaj odtwarzam. ksiądz Benjamin cieszył się bezwzględnem zaufaniem i przywiązaniem najszlachetniejszych w narodzie jednostek i do niego jedynie zwracały się o pomoc i poradę osobistości tak wypróbowanej patryotycznej cnoty, jak te, które do koła generałowej Sowińskiej należały.

Z urywkowych donosów, jakie właśnie podówczas tajni agenci. pomieszani z tłumem suplikantów zgłaszających się do klasztoru po pomoc, Gubernatorowi wojennemu składali, można mieć dowód. iż ksiądz Benjamin, niepomny na groźne niebezpieczeństwo, w miarę możności, ową pomoc potrzebującym świadczył. mimo. iż wiedział dobrze, że kroki jego są bacznie śledzone i raportowane władzom przez tych nawet. którzy się o pomoc zgłaszali. Podaję tutaj kilka charakterystycznych donosów z września 1832.

Z 3. w r z e ś n i a (o r y g i n a ł f r a n c u s k i). Brat Benjamin między godz. 10 aż do południa przyjął u siebie około 40 osób. dawnych wojskowych polskich. Braciszek umieszczony w zakrystyi przeprowadzał mężczyzn do celi ks. Benjamina, kobiety zaś przyjmowane były w ogrodzie klasztornym. W liczbie owych oficerów znajdował się i oficer Wizmański. o którym już w poprzednim wzmiankowałem raporcie.

Z 9. września (oryginał polski). „W dniu wczorajszym o godz. 10 z rana był u księdza Benjamina b. oficer polski, niejaki Ziębiński, któremu ksiądz Benjamin rzekł: „Niech Pan daruje, że nie mogę Panu „żadnem“ sposobem nic dać, z przyczyny tej, że mnie już tacy panowie, których nie znałem i za sobą nie mieli żadnej protekcyi, zdradzili. Być może, że Pan w dobrej myśli przychodzisz, jednak proszę mi darować, gdyż nieznajomi brali dowody innych oficerów, będąc szpiegami, brali odemnie pieniądze, a Gubernator o wszystkiem wiedział, za co byłem bardzo nieszczęśliwym, do tego stopnia, że chorobą to przypłaciłem, a szpiegi dzień i noc mnie pilnowali, a co większa, że już kilka razy przed Gubernatorem stawać musiałem i miałem przykazanem, że najgorzej wyjdę, jeżeli jeszcze raz poważę się oficerów wspierać pieniężnie. Dozwolonem mi tylko zostało dawanie obiadów u nas, u księży Bernardynów i u Reformatów. Przyznam się Panu, że w tym tygodniu miałem dwa tysiące złotych, które kasztelanowa Chrapowicka po swej śmierci zapisała dla oficerów polskich, lecz te już są rozdane.

„Tę rozmowę kilkunastu jakimciś ex wojskowym w ogrodzie opowiadał kapitan Wiszmanowski. W tem gronie był tam także pułkownik b. Starzyński. Agent siedząc na ławce niedaleko nich tę okoliczność wysłuchał.“

12. października. „Ks. Benjamin, Kapucyn i generałowa Sowińska złożywszy zaręczenie jako nie będą się zatrudniać wspieraniem na „podruże“ (tak!) do Francyi i inne miejsca b. wojskowych polskich, ani też przyjmować ich schadzek — z tego względu w miejsce swoje wystawili Wiśniewskiego, rządcę domu Paca, który tu widocznie zostaje w konwersacyi z wojskowymi polskimi, którzy u niego przebywają, w celu dotąd jeszcze niedocieczonym. W dniu wczorajszym około godziny 9 w wieczór dało się widzieć wiele tam zbliżających (tak!) a między temi Kwiatkowski, major, który już w poprzednich raportach był umieszczony. W tym więc miejscu zostawiwszy obserwacyę, która, co wykryje, donieść nie omieszkam.“

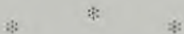
16. września 1832 (oryg. francuski).

Czterech oficerów polskich, z których dwóch tylko jest znanych, mianowicie: Niemirowicz i Skotnicki, udało się dziś o 10 rano do odźwiernego pałacu Paca, Wiszniewskiego. Później wielu innych oficerów przybyło, z pomiędzy których znani są dwaj: Barański i Kruczkowski. Po ich wizycie Wiszniewski udał się o 11 rano do brata Benjamina, od którego wkrótce powrócił. O 5 po

południu braciszek kwestarz Kapucynów, niewątpliwie wysłany przez Ojca Benjamina, udał się do Wiszniewskiego. Braciszek kwestarz odwiedza domy zaufane, wzywa tam nieszczęśliwych Polaków, poczem oddaje ks. Benjaminowi to, co otrzymał, lub też składa to u Wiszniewskiego. Za otrzymane pieniądze brat Benjamin daje obiady oficerom polskim, dwa razy tygodniowo.

25. w r z e ś n i a 1832 (oryg. franc.).

„Około 20 wojskowych polskich udało się wczoraj o godz. 8 wieczorem w grupach po 3 do 4 osób każda, do mieszkania Wiszniewskiego, rządcy pałacu Paca. Na czele tych wojskowych był były major Kwiatkowski. Nie znalazłszy Wiszniewskiego, rzekł do kolegów: „Zapewne poszedł na posterunek“ *(à son poste)*. Weszli na 3 piętro. Ciemność panująca w kurytarzach nie pozwoliła agentowi wyśledzić, gdzie się udali. Po ich zejściu widział ich agent, jednego za drugim, oddalających się. Dałem rozkaz śledzenia ich dalszych kroków. Trwało to z godzinę, zanim się wszyscy rozproszyli.“



W trakcie tego zbierano deklaracye od pań komitetowych.

16. października 1832 Vice prezydent miasta doniósł generałowi Wittowi, że deklaracyi pani Hoffmanowej nie można było otrzymać, gdyż ta wyjechała za granicę.

Według raportu Vice prezydenta, złożonego gen. Wittowi w d. 22. lutego 1833 za N. 7737 wszystkie śledzone damy zachowywały się spokojnie. Dalsze raporty Gen. majora Sobolewa do pełn. obow. Gen. Gubernatora wojennego generał adjut. Szypowa, stwierdzają toż samo.

Lojalność księdza Benjamina wystawiano niejednokrotnie na próbę, nadsyłaniem mu umówionych w tym celu suplikantów z prośbą o zasiłek pieniężny na drogę do Francyi.

20. sierpnia 1833 wydział policyi sekretnej donosi, że ksiadz Benjamin odmówił pomocy, pewnemu chłopcu, który miał pasport do Francyi, twierdząc, że pieniędzy niema. Z tem wszystkiem powiedział owemu chłopcu (oryg. franc.) *„Adresse toi en mon nom à la princesse Jablonowska et à la comtesse Gutowska. Elles ne sauront te refusér, si elles aprennent, que tu te présente de ma part“*.

Były również ohydne fakty zdrady ze strony oficerów... o ile wierzyć donosowi agenta tajnego z 19. lipca 1833, który zawiadomił, że 18 t. m. Janicki, b. oficer 2-go regimentu strzelców mazowieckich, zwierzył mu się, iż za protekcyą niejakiego Domrzały otrzymał od ks. Benjamina 50 złotych zapomogi...

15. sierpnia tenże agent tajny doniósł, że ks. Benjamin znowu od pewnego czasu odbywa posiedzenia w godzinach określonych w domu sędziego Dobieckiego pod Nr. 565 przy ulicy Długiej. Zebrania te odbywają się zwykle około 1 z południa. Zauważono wiele karet przed domem. 13-go t. m. zjawił się tam ks. Benjamin.



Na tych raportach kończą się akta archiwalne gubernatora wojennego w sprawie Komitetu ratunkowego generałowej Sowińskiej. Niema w nich informacyj o późniejszych losach owej dobrodziejki ubogich i o powodach, które na nią ściągnęły paroletnie uwięzienie w klasztorze łomżyńskim. Jak dotąd, mamy jedynie niewyczerpujące wiadomości o Sowińskiej w wydanej w roku 1863 przez bezimiennego autora broszurce pod tyt. „Kilka rysów z żywota Katarzyny ze Szrederów jenerałowej Sowińskiej i jej pogrzeb w Warszawie“, oraz w życiorysie generałowej, skreślonym przez jej powinowatego, Stanisława Kijeńskiego w Tomie II. Albumu biograficznego zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX. (Warszawa 1903 r. str. 488—491). Według tych informacyj, powodem osadzenia Sowińskiej w klasztorze było między innemi rozparcelowanie między włościan folwarku Wierzbno i Wyglądowa pod Warszawą. Co do Wierzbna — informacya ta wydaje mi się nie ścisłą, gdyż, jak to w rozprawie „Historyczna karczma w Wierzbnie“ (Misc. histor. N. XXV.) wyjaśniłem, posiadłość ta już od roku 1822 do małż. Sowińskich nie należała i przeszła w drodze licytacyi do Ludwika Meltana, adjutanta W. Ks. Konstantego.

Trzeciem źródłem wiadomości o Sowińskiej będą wspomnienia piszącego o jej pogrzebie w dniu 11. czerwca 1860 r., na którym wraz z młodzieżą szkolną wszystkich ówczesnych gimnazyów warszawskich i szkół powiatowych, ze studentami świeżo otwartej Akademii medyko-chirurgicznej i wychowańcami Marymontu oraz szkoły sztuk pięknych, w tłumie kilkunastotysięcznym mieszkańców, byłem obecny.

Nie można się spodziewać, by kiedykolwiek wypłynęły na widownię nowe jakieś fakty z życia Sowińskiej, z epoki jej trzydziestoletniego pobytu w Warszawie po upadku powstania listopadowego. Z tradycyi jedynie wiemy, że życie to płynęło cicho, poświęcone niegłośnemu świadczeniu posług miłosierdzia ubogim rodakom, nietylko w kraju pozostałym, lecz dożywającym dni wygnania i smutku w kopalniach syberyjskich, lub też na osiedleniu.

Na tle tej epoki przygnębienia umysłowego i moralnego, którą przerwały dopiero manifestacye patryotyczne lat 1860 i 1861, zarysowują się jedynie postacie kobiet gorętszego serca, usiłujących czynami niegłośnego miłosierdzia budzić w społeczeństwie poczucie solidarności w dziele utrzymywania tradycyi czasów dawnych.

Dla historyka owych czasów jest to epoka nastręczająca temat do głębszych rozmyślań nad dziwnymi objawami psychologii narodowej... W tej to epoce rządów Paskiewiczowskich przewodnictwo duchowe w sferze zadań społecznych spoczywało wyłącznie w słabych rękach niewieścich, zanim przeszło do żywiołu gorętszego, mniej z warunkami bytu politycznego kraju liczącego się — do młodzieży.

Nie było i być nie mogło w ciągu lat trzydziestu po upadku powstania listopadowego jakiejbądź organizacyi politycznej w stolicy i na prowincyi. Ciężka chmura repressyj tamowała wszelkie objawy samowiedzy narodowej. Ogniskowały się one jedynie w zamkniętych kółkach, gdzie promieniowały zjawiskowe umysły takich, między innemi kobiet, jak Narcyza Żmichowska i Sowińska.

Na górnem piętrze kamienicy dawnej Tepperowskiej, później Grabowskich, na tak zwanem M i d o g ó r z u, jaśniał Znicz ofiarny tęsknot za lepszą przyszłością. Tam, przy kominku natchnionej poetki gromadziły się zaufane rzesze młodzieży, wchłaniając w dusze powiew obywatelskich wskazówek, krzepiąc umysł wspomnieniami czasów dawnych, których z książek drukowanych czerpać nie mogły, lub też oddychać atmosferą poezyj Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, czytywanych głośno przez zdolniejszych lektorów. Tam to, w rodzinie zacnego D-ra B. składano niezmiennie ślub nie używania żadnych na obiadach przysmaków, lecz przeznaczania wydzielanego na nie grosiwa na zapomogę dla Sybiraków, którym przez szereg lat dziesiątków, możliwemi drogami ją przesyłano... Istniały prócz tego podtrzymujące ruch umysłowy w stolicy salony literackie pp. Łuszczewskich, Leona Potockiego, gabinet redakcyjny „B i b l i o t e k i W a r s z a w s k i e j“, gdzie rej wodzili Wójcicki, Bartoszewicz, Szabrański, Feliks Zieliński, lecz do tych kółek, jak

u pp. Łuszczewskich, jako arystokratycznych, a w „Redakcyi Biblioteki“, jako dla profanów niedostępnych — wstęp był dla młodzieży utrudniony.

Generałowa Sowińska trzymała się na uboczu od zebrań towarzyskich. Jej jedyną przyjaciółką była wierna Joanna Wos, której zwolnienie z klasztornego więzienia zawdzięczała. Zaufani wiedzieli jedynie, że staruszką, która zwiedzała nory biednych i głodnych po zaułkach miasta, była pani Sowińska. Oni jedynie wiedzieli, że była zawsze aniołem opiekuńczym nędzarzy i opuszczonych i, że nie mając sama w obfitości środków utrzymania, tem, co miała, z biedniejszymi się dzieliła.

Więc gdy 9. czerwca 1860 rozeszła się nagle po Warszawie wiadomość, że na rogu ulicy S-to Krzyskiej jakaś zgrzybiała staruszka, spiesząc z pomocą biednej położnicy, rażona została udarem apoplektycznym, i że tą staruszką była generałowa Sowińska, naraz odżyło w sercach pogrobowców szturmu wrześniowego 1831 wspomnienie bohaterskiego obrońcy reduty wolskiej, generała Józefa Sowińskiego i to wspomnienie, owe echa ostatniego krwawego boju, jak kamień rzucony w wodę, zakreślając coraz większe koła, objęły niebawem całą Warszawę i wywołały niezwykły między młodzieżą szkolną entuzyazm.

W rocznikach dziejów uprzedzających wybuch styczniowy — dzień 11. czerwca 1860 roku stanowi chwilę przełomową. Po raz pierwszy od trzech lat dziesiątków ujrzeć miała Warszawa tłum uliczny, manifestujący swój patryotyzm, po raz pierwszy usłyszeć miała głośno rzucane tłumom wyrazy „Sowinski“ „Wola“... jakby jakieś hasła, powołujące społeczeństwo do zbudzenia się z przykrego, dławiącego umysły snu...

Alexander Kraushar.

(Dokończenie nastąpi.)

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

Jak Goethe, który obok Fausta i Tassa, napisał na wzór tragedyi starożytnej swoją Ifigenię, jak Shelley — tak wspaniale tłumaczony przez Asnyka — który obok Rodziny Cencich, jeszcze odtworzył tragiczne losy Prometeusza rozpętanego, jak wreszcie Leconte de Lisle, którego arcydziełem są w niczem greckim tragedyom nie ustępujące Erynnie, podobnie i Asnyk, jako znakomicie obeznany ze światem Hellady, (o czem tak wymownie świadczą Thetis i Achiles, Herakles, Lykoforn do Fatum, Odłamowi Psychy Praksytelesa, Pigmalion, Orfeusz i Bachantki, Epaminondas, Tantal, Endymion) nosił się z myślą napisania tragedyi na wzór greckiej o Prometeuszu. Szkoda, iż jej nie napisał ostatecznie, że ten Prometeusz, którego myt tak odpowiadał jego filozoficznym poglądom na losy ludzkości, nigdy nie został skończonym, a zeń poeta opracował tylko dwa fragmenty, które w r. 1876 ogłosił w Bluszczu, w Nr. 27, 31 i 33. Ponieważ ich nigdy nie zamieszczał w żadnem z wydań swych poezyj, więc domyślać się wolno, iż ciągle nosił się z zamiarem skończenia tej tragedyi. Niestety, nie było mu sądzonem wcielić ten swój pomysł w konkretne kształty skończonego poematu dramatycznego, tak, iż Prometeusz pozostał tylko fragmentem.

Ale fragment jest wspaniały, godny Eschylosa zarówno, jak i Schelleya, którzy obaj bez ujmy mogli by się podpisać pod nim. Szczególnie piękny jest długi monolog Prometeusza, ogłoszony w dwóch numerach Bluszczu, w następującej postaci:

Z tragedyi »Prometeusz«.

(Niedostępny szczyt Kaukazos. Prometeusz przykuty do skały).

Prometeusz (sam):

Ciemna żywiołów nocy, roztocz nademną zasłonę,
Nieprzeniknionym cieniem nakryj moje męki!
Zawyjcie uragany, burze, zaryczcie szalone.
Przytłumcie krzyk rozpaczy, zgłuszcie wszystkie jęki:
Osłońcie słabość moją i wstyd hańbiącej niemocy
Pogrążcie w zapomnienia i chaosu nocy!
Niechaj nie tryumfują Bogi wszechwładne nademną,
Widząc w straszliwym bólu, co piersi wiecznie porze,
Pełznacą z mego wnętrza rozpacz i trwogę tajemną,
Jako robaka w dębu próchniejącej korze...
Niech się nie pysznią, rządząc światami wszystkiemi,
Że już nikt im nie oporu nie stawi na ziemi:
Tryumf ich niezupełny! Chociaż przykuty do skały
Niezłomnemi okowy na tej posępnej opoce,
Na szczycie wszystkich męczarń, stoję skamieniały
I przez wieki bezwładnie w więzach się szamocę;
Przecież im groźny jestem — wielką krzywd moich wymową,
Co nawet Gromowładnym grom wiesza nad głową.
Tryumf ich niezupełny! póki nie złamią ze szczętem
Tej woli, co w mej piersi rozdartej się mieści:
Póki, w przyszłości z obliczem zwróeon nieugiętem,
Przeciw nim nieśmiertelne będę miał boleści,
I gwałt, co krzywdząc słuszność nadużyciem srogiem,
Zwraca się przeciw sprawcy, choćby on był bogiem.
Lecz oto sił mi braknie w ciągłych zapasach z rozpaczą;
Niezłomna wola nawet słabnie w męczarniach bezmiernych,
Co mi czarnej wieczności ciężki polot znaczą.
Dopełniając wyroku bóstw niemiłosiernych,
Z ich łaski jestem niczem w światów ważącej się szali,
Martwą siłą, co życia prądów już nie zmieni,
Skrępowanym piorunem, co się w chmurach spali,
Zastygłą myślą w ogrom rzuconą przestrzeni.
I to ja, pierwszych dziejów ziemi rówieśnik i świadek,
Prawy wielki współdziedzic tworczej potęgi i rządów,
Ja, com widział kolejny mnogich bóstw upadek.

Niebotyczne przewroty wszystkich mórz i lądów:
Com pasmo istnień w ręku tkających je prządek
Poprawiał, nowe kształty z zgasłych dobywał popiołów,
Nową harmonią świata, nowy wytwarzał porządek,
Uspokajając walki wzburzonych żywiołów;
Com rzucił ziemi w darze niebu wydarte płomienie,
Cząstkę nieśmiertelności, pragnąc istoty znikome
Obdzielić, dać im w darze bóstwa iskierkę i tchnienie,
By szły zdobywać sobie światy nieznajome...
I to ja, od tej twórczej przeszłości daleki,
Zgnębiony w więzach, w bólu, mam tu stać na wieki!
Nie wiem nawet, co wschodzi na tej olbrzymów niwie,
Co się stało z zasiewem mą rzuconym ręką,
Jakiemi korytami życie w świecie płynie:
Wszystko to dla mnie cieniem pokryte i męką.
Zaledwie z tego szczytu, gdzie na błękitach rozpięty,
Przykuty do skał ostrza nad przepaścią wiszę,
We mgłach tonącą ziemię i sine odmęty
Przez chmur szczeliny, wichry i ryk morza słyszę.
Ocean czasem stary fale spienione zaprzęga
I śle mi z pozdrowieniem blade swoje córy:
Zresztą żaden ślad życia do tej wyżyny nie sięga
Prócz powszechnych obrotów wiecznie ruchliwej natury.
Zawsze tylko nad sobą widzę te same niebiosa,
Rozesłane przez światów bezdenne przestworza:
Widzę, jak rankiem jutrznia wiedzie rumaki Heliosa,
Jak na nocleg wraz z niemi zstępuje do morza;
Widzę majestat nocy pełen cichej grozy,
Ruchy niebieskich świateł, srebrne Dyany miesiące,
Oryona tajne biegi i gwiaździste wozy,
Wytkniętemi drogami w wszechświat się toczące.
To widzę w ciągu wieków, a czy mam nad głową
Wóz słońca, czy też nowy księżyc w srebrnym sierpie,
Nigdy nie mam wytchnienia: zawsze jednakowo
Pasuję się z mym losem, bezsilny, i cierpię.
I własną nieśmiertelność w wolnem przeklinam konaniu,
I zazdroszczę ziemianom znikomego kresu,
Za złą czy dobrą dolę w jednem przebywszy świtaniu,
Jako cienie zstępują w otchłanie Hadesu:
Ci mają snu i śmierci wielce litośne bliźnięta,
Co kruszą wszystkich kajdan, wszystkich boleści ogniwa;
Lecz dla mnie ulgi niema, ręka przeznaczeń zacięta
I boleść moja nigdy, nigdy nie spoczywa!

Prócz powyższej apostrofy, godnej każdego z największych poetów świata, znalazł się w Bluszczu z r. 1875 jeszcze i następujący fragment tego asnykowskiego niedokończonego poematu:

Z tragedyi »Prometeusz«.

(Prometeusz na szczycie Kaukazos, przykuty do skały. Pojawiają się Oceanidy, zajmujące niższe piętra skał, tuż pod szczytem).

Strofa.

Nieubłagany gniewnych bóstw wyroku,
Nieszczęśliwego ciężką gnieciesz ręką,
Okropna dolo! posępny widoku!
O, sroga bez granic męko!
Trudno nie zadrżeć litością i trwogą,
Gdy groza piersiom spocząć nie dozwoli.
Lecz co westchnienia, co skargi pomogą
Takiej wieczystej niedoli?
Próżno, rzuciwszy modrych wód posłanie,
Tu przybywamy z łez błyszczącą rosą:
Łzy nasze w ciemne spadają otchłanie
I żadnej ulgi nie niosą.

Antistrofa.

Gdzież jest pociecha, pomoc albo rada,
Dla tego smutków nadziemskich olbrzyma?!
Próżno pzzy boku nasz orszak zasiada,
Mokremi patrząc oczyma;
Próżno mu ślemy litościwe słowa,
Co przepadają bez żadnego echa,
Marną jest litość, daremna wymowa,
Bezsilną wszelka pociecha.
Myśl jego, cierpień porwana odmętem,
Przeciwko własnej wieczności się miota,
Jak gdyby rozpacz chciała już ze szczętem,
Zagasić płomień żywota.

Strofa.

Jakże jest straszną cierpienia potęga!
Chwilowo nawet moc Tytanów łamie
I nieugiętą ich wolę rozprzęga
Silniejsze złych losów ramię.
Lecz tylko rodzaj znikomy
Traci na zawsze swą pozorną dzielność;
Przetrwa zaś wszystkie przeznaczenia gromy
Kto czuje swą nieśmiertelność.

Choć się pod ciosem czasami zachwieje,
Własnym natchnieniom choć złorzeczy w szale:
Nieporuszony przez wieków koleje
Stać będzie w posępnej chwale.

Antistrofa.

Mizerną rozkosz otrzymuje w darze
Wszystko, co pełza i w cieniu się kryje:
Wieczność z cierpieniem zawsze chodzi w parze,
W najwyższe szczyty grom bije.
Kto obrał niezwykłe drogi,
Musi się zbroić na ból i męczarnie:
Wyniosłej głowy nie oszczędzą bogi:
Nie wolno wznieść się bezkarnie.
Lecz kara w tryumf zamienia się potem,
Do dawnych blasków przyrzucając świeże:
Prawdziwa wielkość pod nieszczęścia młotem
Kształt doskonały przybierze!

Dwie ostatnie strofy tego śpiewu Oceanid wydrukował Asnyk pod ogólnym tytułem Chór w czwartym tomie swoich poezyi w r. 1894.

Rodzi się pytanie: dlaczego poeta nie skończył tej tragedyi o Prometeuszu? dlaczego od r. 1876 właściwie poniechał jej pisania? Może z czasem jego listy wyjaśnią tę kwestyę. Zdaje się jednak, iż to, co miało się stać główną filozoficzną osnową Prometeusza, znalazło swój poetyczny wyraz w cyklu Sonetów Nad głębiami.

W r. 1877, w wydawanem przez Zygmunta Sarneckiego w Warszawie Echu, Nr. 377—284 od 15 do 24. drukowała się w grudniu nowella El...y'ego p. t. Wśród lasu, oznaczona jako pierwszy utwór z ogólnego cyklu: Powiastki dla dorosłych dzieci[1]).

Choć trochę sztuczna w założeniu, bo trącąca nieco zapóźnionym byronizmem, nowela ta, mimo wszystko, zajmuje bardzo po-

[1]) Nr. 277—284 od 15. do 24. grudnia 1877. Nowellę tę, z nieznacznemi zmianami przedrukował Asnyk w redagowanej przez siebie Nowej Reformie w r. 1884 w Nr. 200—207 z d 30. sierpnia do 7. września. Przedruk był bez nazwiska autora, nie podpisany.

czestne miejsce w naszej belletrystyce, choćby dlatego tylko, iż jest nacechowana pewną szlachetną dystynkcyą, i to w stopniu, rzadko spotykanym w podobnych „powiastkach". W każdym razie nie jest to nowella na zwykłą miarę. Znać, iż ją pisał poeta, i to autor Prometeusza.

Bohaterem jej, nawskróś romantycznym, jest młody hrabia Edward, „tragiczny bohater salonu", jak go nazywa sam Asnyk. Człowiek to po mussetowsku zblazowany, przesycony i znudzony życiem, tak dalece, że aż pragnący zakończyć tę szarą i bezcelową egzystencyę, która dla niego równała się daremnej pogoni za szczęściem. Na ten jego beznadziejny pesymizm złożyły się mniej lub więcej uzasadnione „skargi na świat i ludzi, na nędzę i marność życia, jaskrawemi barwami nałożony opis kilku zawodów w miłości i przyjaźni, potem ogólny obraz rozczarowania, zwątpienia i przesytu, wreszcie poetyczne upostaciowania tej wewnętrznej walki duszy z otaczającą ją nicością, tego szamotania się myśli w bezdennej próżni i ostatecznego wygaśnięcia wszelkiej energii i wszelkiej woli, prowadzącego za sobą żądzę zakończenia w jakibądź sposób mizernego i jałowego bytu".

— Przyszedłem do przekonania — spowiada się hrabia swemu przyjacielowi — że wszystkie ludzkie ideały są jedynie czczemi mrzonkami, nie dającemi się nigdy urzeczywistnić, ani w życiu pojedynczego człowieka, ani w ogólnem życiu narodów. Obrazy jasnej, pogodnej szczęśliwości, które ludzkość kolejno raz stawiała poza sobą w legendowym mroku przedhistorycznych czasów, drugi raz odsuwała przed siebie w daleką, a równie ciemną przyszłość, są to olbrzymie złudzenia niespokojnego ludzkiego ducha, który spragniony niemożliwego szczęścia, szuka go na krańcowych biegunach dziejów, lub w pozaświatowej próżni. Miłość, sława i wszystkie rozkosze tej ziemi, są tylko nędznemi maskami, z poza których przegląda ponure widmo cierpień, zawodów i goryczy. Postęp, to hasło eksterminacyi dla słabych. A ten pozornie wspaniały ruch ludzkiej myśli i wiedzy ze wszystkiemi swojemi zdobyczami, służy tylko na to, aby jaskrawem światłem oświecić nieprzejrzane ciemności i ukazać oczom wszystkich ów mechanizm ogólnej tortury z której nikt się uwolnić nie może, ani też nawet żywić nadziei, że kiedyś w przyszłości będzie lepiej jego następcom.

Ostatecznym wynikiem tych beznadziejnych poglądów hrabiego — mającego w sobie bardzo wiele z byronowskiego Manfreda — było postanowienie samobójstwa, „do którego — wolno dążyć każdemu, kto tylko przejrzał całą nicość bezużytecznej mę-

czarni". Hrabia Edward musiał znać goethowskiego Fausta, który również, przejrzawszy całą nicość bezużytecznych męczarń, postanawia przerwać nić żywota... Ale zapragnąwszy „pozbyć się życia, z którego nic, prócz goryczy, wycisnąć nie mógł, „bohater Asnyka, widocznie potomek znakomitego rodu, „wzdrygał się przed posępnem mianem samobójcy, przyczepionem do jego nazwiska" i dlatego „postanowił szukać innych środków, żeby z większą przyzwoitością zejść z tej sceny, nie obrażając tak dalece gustu prześwietnej publiczności". W tym celu sprowokował jednego ze znanych rycerzy przemysłu, który już sześciu ludzi zabił w pojedynku, i z całą świadomością, zerwał jego małżeństwo ze swą bogatą krewną, czem oczywiście zmusił tego „najbrutalniejszego z demonów", że go wyzwał na śmiertelny pojedynek. Kto zginie przy tem spotkaniu, z góry było wiadome. Ale o to właśnie chodziło hrabiemu Edwardowi...

Opowieść zaczyna się w chwili, gdy hrabia jedzie ze swym sekundantem na umówione miejsce rozprawy, po której spodziewa się końca tej „lichej komedyi", zwanej życiem, a którą już Musset nazywał une farse trop lourde...

> Był to dzień czerwcowy, jasny i pogodny. Po drodze wiodącej przez jedną z najbardziej lesistych okolic naszego kraju, toczył się powóz unoszący w szybkim pędzie dwóch jeszcze dosyć młodych mężczyzn. Obydwaj zdawali się być mniej więcej w równym wieku, przekroczywszy granicę lat trzydziestu, których burzliwe przejścia odbiły się na ich twarzach.
>
> Jeden z nich brunet o pięknych a nawet szlachetnych rysach twarzy, ale nieco już zmęczonych i zaprawionych jakimś gorzkim wyrazem, przebijającym przez wierzchni pokost obojętności, siedział zasunięty w tył powozu, w leżącej nawpół postawie. Zdawał się być pogrążonym w sennych marzeniach, lub bezwarunkowej apatyi. Ktoby jednak uważniej przypatrzył się grze jego twarzy, dostrzegłby niezawodnie ślady pewnego nerwowego niepokoju, który pomimo hamulca woli, zawsze się jednak na zewnątrz wydobywa.

Tym interesującym brunetem jest właśnie hrabia Edward. Gdy zajechano przed niewielką karczmę, okazało się, że przyjechano aż o cztery godziny zawcześnie. Trochę dziwnym wydaje się ten nadmierny pośpiech, ale bez niego nie było by dość czasu na

wszystko, co się dzieje w nowelli... Dysponując jeszcze czterema godzinami, które zresztą uważał za ostatnie w swem życiu, hrabia Edward zapragnął je spędzić samotnie. W tym celu pożegnawszy swego towarzysza, poszedł małą drożynką, która tuż za karczmą prowadziła w głąb lasu.

Następuje mistrzowski opis przechadzki hr. Edwarda po lesie, opis, który, jako arcydzieło w swoim rodzaju, może wytrzymać najzaszczytniejsze porównania z analogicznemi „echami leśnemi" w całej literaturze polskiej, począwszy od słynnego obrazu puszczy litewskiej w Panu Tadeuszu, a skończywszy na świetnie odczutych impresyach myśliwskich z Sobola i Panny. Trudno sobie wyobrazić większą barwność słowa. Nawet Sienkiewicz nigdy nie pisał kolorystyczniejszym językiem.

Dzień był prześliczny, a woń balsamiczna wypełniała powietrze. Z początku pan Edward szedł machinalnie, nie zwracając uwagi na otaczające przedmioty. Powoli jednak ta świeża, leśna atmosfera, ten chłód miły, to światło przyćmione, przedzierające się wiązkami złocistych promieni przez zielone sploty liści, ta błoga cisza śpiewnym tylko przerywana szumem, wszystko to zaczęło wywierać na niego swój wpływ dobroczynny. Uczuł, że pierś jego szerzej i spokojniej oddycha, i że jakieś nieokreślone, tęskne a łagodne tchnienie przenika go i uspokaja. W całej jego postawie nawet zaszła pewna zmiana. Chód jego stał się żywszym i lżejszym, twarz złagodniała i znikł z niej zarówno wyraz przybranej obojętności, jak i ukrytej goryczy, a oczy ożywiły się jaśniejszym, a zarazem czystszym blaskiem.

Zaczął się rozglądać dokoła. Las był w rzeczy samej bardzo malowniczy. Na urozmaiconym pagórkami i wklęsłościami gruncie, na podścielisku żywej i bujnej roślinności, najróżnorodniejsze rodzaje drzew, krzewów i zarośli, tworzyły żywą mozajkę, uderzającą oczy wędrowca, zarówno ogólną harmonią krajobrazu, jak i mnóstwem pojedynczych a wdzięcznych szczegółów.

Edward nieraz przez dłuższy czas przebywał w lesie, biorąc udział w licznych, mniejszych lub większych polowaniach. Nigdy jednak dotąd w owych myśliwskich, gwarnych i zazwyczaj hulaszczych wyprawach, nie umiał, czy nie mógł odczuć całej tej poważnej piękności, całej głębokiej, przyćmionej poezyi leśnego zacisza. Dzisiaj, może dlatego, że to

była wyjątkowa chwila w jego życiu, która go do głębszej usposabiała kontemplacyi, odkrywał po raz pierwszy mnóstwo nieznanych powabów, mnóstwo niewidzianych przedtem skarbów, przemawiających do niego podniosłym, a zrozumiałym językiem.

Ze zdziwieniem zauważył całe bogactwo architektury i ornamentów, objawiające się w grupach rozmaitych drzew i krzewów, i całą obszerną, barwną skalę odrębnych odcieni zieloności, poczawszy od czarniawych i błękitnawych tonów a skończywszy na srebrnych, rdzawych i złocistych. Ze zdziwieniem też dostrzegł, jak każde odmienne drzewo przedstawiało odrębną, wybitną indywidualność w całem swojem ukształtowaniu i w najdrobniejszych szczegółach, jak każde z nich inaczej się rozgałęzia, inaczej wygina swe konary, inaczej gałązki rozwiesza, inaczej drżącemi liśćmi potrąca i inny szum nawet w powiewie wiatru wydaje.

Coraz to nowe kształty i widoki zwracały jego uwagę. Tu brzoza o pniu wysmukłym i wygiętym, zdala bielejąca swoją korą, rozpuściła długie powiewne plecionki liści, chwiejące się, jak zielone wstęgi na białej szacie pnia i gałęzi. Tam lękliwa osina, zaokrąglająca swoją koronę w pełniejsze i regularniejsze kształty, drży na całej swej powierzchni ruchliwemi listeczkami, które naprzemian migają jaśniejszym i szarawym spodem i ciemniejszym wierzchem, ciągle coś szemrzą pomimo powszechnej ciszy. Owdzie buk poważny i wyniosły, o ciemnym lśniącym liściu, w którego splotach przebija lekkie, niebieskawe zabarwienie, rysuje się w spokojniejszych i łagodniejszych liniach wobec swojego dzikszego i fantastyczniejszego towarzysza dębu. Ten z popękanego, grubego kadłuba podniósł w górę rozłożyste, pokrzywione ramiona, w ostrych poszarpanych konturach rozgałęziając się na wszystkie strony z całym charakterem gwałtownej, nieokiełznanej siły. Korona jego, wyzębiona i podarta, nie pokrywa w całości majestatycznego czoła, lecz tu i ówdzie świeci łysiną sędziwej starości, po której ślizgają się i spadają strugi słonecznego światła.

Za nim proste kolumny jodeł, prawie czarne na tle jasnego błękitu, skupione w sobie i poszyte gąszczem prosto ułożonych iglic, mieszały się z świerkami, których symetrycznie dokoła rozłożone gałęzie wydłużały się poziomo, łagodnym wygięte łukiem, zmniejszając się odpowiednio ku górze,

by ostrym zakończyć się szczytem. Z gałęzi zwieszały się długie srebrzyste brody mchów, strojące tych ponurych, choć wyprostowanych weteranów. Gdzieniegdzie promienie słońca oświetliły czerwonawą korę sosny i ta zapłonęła wśród cienia jaskrawym, topazowym ogniem, rozpościerając w górze koliste swe szaro-zielonawe kiście.

Edwarda wszystko to dziś zajmowało i pociągało zarazem. Nie uszły jego uwagi kępy pierzastej paproci, błękitne dzwonki, rozsiane tu i ówdzie wonne storczyki, i inne barwne krzewy i zioła. Zastanawiały go nawet leżące na ziemi, spróchniałe omszone kłody i głazy, pokryte jedwabistą pleśnią.

Szedł coraz dalej, wciągając całą piersią wonne ożywcze powietrze i przysłuchując się z upodobaniem świergotom ptasząt, piskliwym krzykom sojek, kuciu dzięciołów, szumowi drzew i wszystkim przelotnym odgłosom, przerywającym od czasu do czasu uroczystą ciszę borów.

Tak doszedł nad niewielki parów, w którego wgłębieniu sączył się wązki strumyczek, wytryskający w pobliżu z pod stóp wielkiego kamienia.

Liczni czytelnicy S o b o l a i P a n n y świeżo mają w pamięci scenę, gdy urocza Warszulka w gąszczu leśnym zrywająca orzechy, niby Dryada, pierwszy raz ukazuje się dwóm młodym myśliwym. Podobny obrazek kreśli Asnyk, opisując pierwsze spotkanie hr. Edwarda z panną Cesią, dla której tak chętnie pogodziłby się z życiem... Co pewna, że jako „obrazek malowany w słońcu“, jako sielankowy wstęp do romansu, jest to jedna z piękniejszych scen w naszej literaturze, wcale pod względem poetyczności nie ustępująca pierwszemu spotkaniu Tadeusza z Zosią.

Odchylając gałęzie świerków, które mu przejście tamowały, ujrzał na dole, pod kamieniem, przy źródle, siedzącą na zielonej murawie młodą i, o ile mógł dojrzeć, niezwykle piękną dziewczkę. Nie była to żadna wiejska dziewczyna zbierająca jagody, lub pilnująca bydła po lesie, której spotkanie nic nadzwyczajnego nie mieściłoby w sobie, ale było to, przynajmniej w oczach Edwarda, jakieś dziwne, urocze zjawisko, jakaś powiewna Nimfa leśna, lub Dryada, wypoczywająca przy zdroju.

Edward z całą ostrożnością postąpił parę kroków naprzód, kryjąc się za gałęzie, żeby nie zostać spostrzeżonym,

a wyszukując miejsca, z którego sam mógłby widzieć jaknajlepiej. Dziewczę spoczywało wciąż nieruchomie, nie przeczuwając wcale, że ją może śledzić jakie ciekawe oko. Niewymowny powab tkwił w całej jej postaci... Prosta szara sukienka spływała po ziemi lekką falującą draperyą, uwydatniając tylko pełne, toczone kształty gorsu i ramion. Słomiany kapelusz porzucony na trawie nie zasłaniał gładkiego, pogodnego czoła, otoczonego zwojami jasnych popielatych włosów... Wpół przymknięte powieki nie dozwalały wyraźnie rozpoznać oczu, lecz same te powieki, ocienione długiemi rzęsami, tak wymownie spoglądały z pod czystego łuku brwi, tak były przesiąknięte blaskiem wewnętrznych spojrzeń, że można z nich było wyczytać więcej, niż z tysiąca innych odsłoniętych źrenic. Twarzyczka, lekko różowa, jaśniała w blasku wkradających się migotliwie promieni słonecznych, tym delikatnym rumieńcem polnej róży, który zdaje się być tylko odbiciem ukrytej gdzieś głębszej barwy...

Gdy jednak hr. Edward postąpił kilka kroków, „młoda dziewczyna, ostrzeżona szelestem gałęzi, obejrzała się, podnosząc duże, ciemne oczy, a spostrzegłszy nieznajomego, szybko zerwała się i, jak spłoszona sarenka, zniknęła w zaroślach między drzewami, jak gdyby w samej rzeczy była tylko sennem widzeniem". Zasmucony tem dziwnem zniknięciem, natknął się Edward, idąc zamyślony dalej, na leśniczego, a tym leśniczym okazał się jego dawny kolega szkolny, Jan, który go też zaraz zaprosił do siebie, do swej leśniczówki, by mu pokazać żonę, dzieci, no i... młodszą siostrę żony, którą, jak się okazało, była owa urocza dzieweczka, napotkana w leśnej ustroni przy źródle. Przejrzawszy się w domostwie Jana, ujęty jego prostem szczęściem, Edward po krótkiej rozmowie uległ czarowi panny Cesi, tak dalece, że gdy mu wypadło żegnać się z Janem i jego rodziną, pomyślał sobie, wspomniawszy czekający go niebawem pojedynek: „Gdybym jednak nie zginął..." Wtedy, bez namysłu ożeniwszy się z uroczą Cesią, rozpocząłby nowe życie, nie tak bezmyślne i bezcelowe, jak to, które wiódł dotychczas.

Ta wizyta w domu Jana, w tej atmosferze szczęścia rodzinnego, jest opisana bardzo szczegółowo, z filozoficznem położeniem nacisku na to szczęście właśnie, którego Jan, umiejąc przystosować się do warunków życiowych, używał w całej pełni, a którego Edward, bujający po obłokach, szukał napróżno. Ale, niestety, ta

filozoficzna przyprawa osłabiła artystyczne zalety scen z Janem i z jego rodziną. Wszystko, co w tym rozdziale jest realizmem i poezyą, jest bez zarzutu; wszystko natomiast, co trąci filozofią, budzi niejakie wątpliwości. Odnosi się to głównie do dyalogów, które są zbyt literackie, za bardzo platońskie.

Jako rozmyślania filozoficzne, jako przyczynki do filozofii Asnyka, w którym głęboki myśliciel zawsze szedł w parze z poetą, są to rzeczy świetne, pierwszorzędne, ale włożone w usta Jana, leśniczego, lub panny Cesi, nie robią wrażenia życia, lecz... literatury, pomimo, że Jan posiada uniwersyteckie wykształcenie, a panna Cesia ma patent na nauczycielkę.

Swoją drogą warto poznać te dyalogi filozoficzne, bo choć w nich brak realizmu, to jednak, jako niepospolite myśli i poglądy Asnyka, zasługują na uwagę, zwłaszcza, iż są sformułowane wprost po mistrzowsku, a niektóre odznaczają się wyjątkowym poetycznym polotem.

Oto n. p. fragment wymiany zdań pomiędzy Edwardem, któremu życie nie dało nic, prócz rozczarowań i zwątpień, a Janem, który od chwili, gdy poślubił swą żonę, pod każdym względem uważał się za szczęśliwego i zadowolonego z losu.

— Od tego czasu, mój drogi, czuję cały urok i całą wartość życia, gdyż Bóg obdarzył mię łaskami, o jakich nigdy nie marzyłem. Żadna myśl gorzka nie miała do mnie dostępu. Jeżeli się pojawiły jakie troski i przykrości, nieodłączne od życia, topniały one niedługo na pogodnym błękicie wzajemnej miłości, a myśl, ujęta w karby obowiązkowych zatrudnień, nie miała czasu wybiegać poza granice cichego domowego zakątka i błąkać się po ciemnych rozdrożach. Nie uwierzysz, ile uspokojenia przynosi ten codzienny mechanizm twardej pracy, którą podejmujesz jako najświętszy obowiązek, zapewniając tym sposobem byt ukochanym przez siebie istotom. Jakże się czujesz wtedy dumnym i silnym, jak zadowolnionym z tego, co swoją dłonią zdobywasz, i jak ci się słodkim wydaje wtedy wieczorny wypoczynek po trudach na łonie kochającej i wzajem kochanej rodziny... Widzisz więc, że jestem zupełnie szczęśliwy i nie mam powodów skarżyć się na życie.

— Tak — powiedział z lekką goryczą Edward — znalazłszy rzadkie dary losu, zamknąłeś oczy na wszystko, co leży poza obrębem twego ocienionego gniazdka, ukryłeś się

w leśnem zaciszu, gdzie cię nie dolatuje żadne echo skarg i jęków ludzkich, i wmówiłeś w siebie, że nie istnieją żadne ogólne cierpienia i nędze, któreby odczuć i podzielać należało. Z czystem więc sumieniem możesz uważać za szaleńców tych, którzy wybiegłszy myślą poza osobistą sferę, cierpią za siebie i za innych: musisz potępić tych, którzy szukając napróżno jaśniejszych po niebie jutrzenek, znajdują wszędzie nieprzebyte ciemności, i rozbijając się o coraz potężniejszą rzeczywistość, muszą nareszcie zwątpić i ginąć z rozpaczy.

— O, nie! — zawołał Jan z ożywieniem — nie należę do rzędu tych samolubnych optymistów, którzy przykładają wszędzie skalę swej wypasionej mierności i chcą wedle niej mierzyć owe duchy wyższe, upadające pod ciężarem zwątpienia z wielkiej dla świata miłości, a których oni ani zrozumieć, ani ocenić nie zdołają. Wiem dobrze, iż ten krzyk trwogi, boleści i rozpaczy, który im się z piersi wydziera, jest usprawiedliwionym w miarę olbrzymiego polotu ich uczuć i myśli i nawet koniecznym jest światu, jako żywy protest przeciw bezmyślnemu spoczynkowi przeważającej rzeszy, nie sięgającej wzrokiem poza granicę łąki, na której się pasie. Niemniej przeto uważam życie za obowiązek, który wykonać należy, odpowiadając godnie włożonym na siebie zadaniom. Komu skromniejszy zakres dostał się w udziale, ten ma prawo, spełniając swoją powinność, cieszyć się każdym jaśniejszym promieniem, którym mu Bóg trud żywota nagradza: nie potrzebuje zamykać przytem serca przed ciebem dla cierpiących współczuciem, ani cofać się w razie potrzeby przed ofiarą. Ale i ci, co mają szersze zadanie przed sobą, ci, którzy rozbijają się czołem o nierozwiązalne zagadki istnienia i niosą na swych skrzydłach wszystkie żale, wszystkie smutki, wszystkie zawody i zwątpienia ludzkie, nie znajdując szczęścia ani w sobie, ani poza sobą, to i ci wszakże powinni dotrwać niezłomnie. Jeżeli nie w ich mocy zmienić bieg powszechnych praw bytu, czyliż nie mogą na drodze swojej przynosić ulgi pojedynczym nieszczęściom? Czyż nie mogą słowem lyb czynem otrzeć łzę niejedną, ukoić niejedno cierpienie, powstrzymać niejeden upadek, i czyż w tem cząstkowem urzeczywistnieniu wyższej swej dążności nie mogą znaleźć prawdziwej pociechy i zaspokojenia dla swej zbolałej duszy?

Są to wspaniałe spostrzeżenia, godne co najmniej Dyalogów filozoficznych Renana, bo stoją nawet na poziomie wzniosłych dysput Platona, ale w chatce leśnika rażą zbyt wysoko nastrojonym dyapazonem. Są to abstrakcyjne, a w najlepszym razie akademickie rozmyślania nad zagadką bytu, nad tą samą zagadką, nad którą już Hamlet, Faust i Manfred tyle sobie w swych słynnych monologach nałamali głowy, lecz we współczesnej nowelli, traktowanej realistycznie, brzmią nienaturalnie, nie robią wrażenia prawdy, lecz są sztuczne. Inaczej ludzie rozmawiają w Wieczorach florenckich Klaczki, a inaczej w życiu dysputują zwykli śmiertelnicy, nawet zblazowani hrabiowie, jak Edward, lub ich demokratyczni przyjaciele, jak Jan.

A cóż dopiero panienki na wydaniu, przeznaczone na to, iżby wyjść za mąż, iżby jako wdzięczne i skrzętne gosposie i matki licznej dziatwy, uszczęśliwiać tych, którym przysięgły dozgonną miłość i wierność. Takie istoty, choćby nawet miały wszelkie wymagane kwalifikacye na nauczycielki, mówią bardzo po prostu, przemawiają nie tak filozoficznym językiem, jak śliczna Cesia w tej nowelli Asnyka, tak zresztą niepospolitej pod tyloma innymi względami. Zamiast mówić językiem Zosi z Pana Tadeusza, piękna Cesia, dyskutując z Edwardem, przemawia jak niektóre bohaterki pani Sand, albo jak sam Asnyk, gdy w Nocy pod Wysoką sam na sam z przyrodą, snuje swe filozoficzne refleksye.

Z tem zatrzeżeniem, które jest koniecznem w danym wypadku, dyalog, prawdziwie platoński, który Cesia prowadzi z Edwardem, jest godnym Asnyka, należy do najgłębszych rzeczy, jakie wyszły z pod jego pióra.

— O czem tam pani rozmyśla, jeżeli wolno wiedzieć?

— Trudno to zdawać sprawę z takich rozpierzchłych myśli, które nastrojone na nutę szumiącego lasu, płyną sobie i płyną prawie nieświadomie i giną gdzieś daleko w błękitnej przestrzeni.

— Są to więc nadpowietrzne wędrówki po zaczarowanej krainie błękitów? — podchwycił z uśmiechem Edward.

Uśmiech ten rozgniewał Cesię.

— Nie sądź pan, — odpowiedziała z żywością — że to muszą być koniecznie czcze, bezcelowe marzenia. Natura jest olbrzymią księgą, pisaną dla wszystkich, dla mędrców i dla prostaczków, przystępną dla każdego i każdy z niej jakąś naukę jest w stanie wyciągnąć. Odmienną i nieskończe-

nie wyższą będzie zdobycz uczonego badacza, ujmującego wszystko w ścisłe prawa umiejętności, niż korzyść odniesiona przez niewykształconą dziewczynę, co zaledwie zdolną jest sylabizować te tajemnicze zgłoski; ale i ta nawet może odnaleźć i pochwycić niejedną tajemnicę, będącą w stanie rozszerzyć horyzont jej uczuć i myśli. Ja sama — kończyła, zapalając się coraz bardziej — znalazłam w głębi mego ulubionego parowu niejeden skarb schowany, którego odkrycie uczyniło mnie zarazem dumną i szczęśliwą.

— Powinnaś się pani podzielić odkrytymi przez siebie skarbami z tak biednymi, jak ja poszukiwaczami, którzy wiecznie szukają, a nie znaleźć nie mogą.

— Śmiałbyś się pan tylko z moich bogactw i gotówbyś mi jeszcze za karę mojej chełpliwości, tak jak w owej czarodziejskiej baśni, przemienić te wszystkie perły, brylanty i stosy złota, w kupki pustych orzechów, spruchniałego drewna i zwiędłych liści.

— Czy mnie pani masz za tak złośliwego czarodzieja?

— Tylko za doświadczonego, a zatem potężniejszego odemnie. Wiedząc zaś, iż potęga rzadko chodzi w parze z pobłażliwością dla słabszych, obawiałabym się, izby to, co widzę i czuję, a czego dokładnie wyrazić nie potrafię...[1]) nie zbladło pod spojrzeniami obcych, inaczej patrzących oczu. Gdy jestem sama w lesie, tak mi przychodzi łatwo myśleć i zastanawiać się, że zdaje mi się wtedy, jakobym rozumiała wiele, bardzo wiele, i mogła opowiadać to, co pojmuję, drzewom i ptaszkom. Ale z czasem zacierają się coraz bardziej wyraziste kształty wzniesionych przez myśl gmachów, nikną zarysy wspaniałych kolumnad i pozostaje tylko ogólne wrażenie.

Na prośbę Edwarda, by mu opowiedziała przynajmniej to, co dzisiaj, gdy ją widział zadumaną w lesie, było przedmiotem jej rozmyślań, odpowiada panna Cesia, jak prawdziwy filozof, hołdujący spencerowskiej teoryi ewolucyi, to zaś, co mówi, jest świetnie sformułowanem streszczeniem całej filozofii Asnyka, która swój

---

[1]) Panna Cesia w tym wypadku jest zbyt skromną, bo nie docenia swego daru wysłowienia się, przeciwnie, zarzucić jej można, że się wyraża za dobrze, za bardzo po literacku.

ostateczny wyraz miała osiągnąć po latach dopiero, w cyklu sonetów Nad głębiami.

Przyglądałam się dziś z większą niż kiedykolwiek uwagą wszystkim najdrobniejszym otaczającym mnie przedmiotom i dostrzegłam takie bogactwo barw i kształtów w najniepozorniejszych mchach, porostach i pleśniach, taki wszędzie urozmaicony rysunek, taki układ harmonijny i tak odpowiednio zastosowany, żem zdumioną była podobnie drobiazgowem a mistrzowskiem wykończeniem tych na pozór maluczkich i ubożuchnych plemion. Uderzyła mnie zaraz myśl bardzo widoczna, że wszystko, co żyje, a raczej wszystko, co istnieje, sili się urzeczywistnić w granicach swojego typu najwyższy stopień piękności, pragnąc osiągnąć dla siebie coraz to większą doskonałość, a zarazem zupełną harmonię z całem swojem otoczeniem. Wszystko tu się nagina i dąży do pewnych idealnych wzorów, których urzeczywistnienie jest jednym z koniecznych warunków życia i rozwoju.

Wszędzie w naturze tkwi rozlana myśl symetryi, harmonii, wdzięku i piękności, która, będąc środkiem do innych celów, jest jeszcze sama dla siebie celem. Dla niej wszystko się stroi, wdzięczy i uśmiecha, dla niej łamie się z przeszkodami, dla niej przepada i ginie to, co nędzne i skarłowaciałe. Każda roślinka, każde żyjątko ma swój odrębny ideał, który wyraża po swojemu, kształtem i barwami, a wszystko razem łączy się w cudownie zlewającą się całość, przebłyskującą jakąś ogólną myślą. Składa się na nią cała martwa i żywa przyroda: ziemia, głazy i wody, błękity niebios i żeglujące po nich obłoki, i ta nieujęta, wiecznie zmieniająca się jasność, ta ciągła gra kolorów, świateł i cieni, która z każdą chwilą nowe wywołuje wrażenia.

Myślałam więc dalej, że tak jak w zwierciedle strumienia odbijają się niebiosa i kwiecistych łąk wybrzeża, tak samo cała ta roztoczona piękność świata powinna się odbijać w duszy człowieka. Myślałam, że ta niewyczerpana skarbnica na to jest daną człowiekowi, aby z niej czerpał pełną dłonią dla własnego pożytku i szczęścia, i pijąc wszystkie blaski, wszystkie zachwyty, sam mógł wybłysnąć najpiękniejszym kwiatem. Zdawało mi się, że cała natura podsuwa jemu ten cel powszechny, aby i on w zgodzie z wszechświatem najwyższą również osiągnął doskonałość i przetopił wszystkie

idealne odblaski w najczystszą piękność duchową, która jest dla niego także koniecznym warunkiem życia i rozwoju.

...Czyż poczucie piękna w sobie, w drugich i w naturze, nie jest dla nas jednem z najpewniejszych źródeł szczęścia? Czyż można być nieszczęśliwym, widząc, iż Bóg wszędzie rozrzucił nasiona, które kiełkują, wschodzą i zakwitają uroczo, żeby owoc dobrych czynów wydały? Czyż można być nieszczęśliwym, poczuwając się cząstką ogólnej harmonii, dźwiękiem w melodyjnym chórze istnień, barwą konieczną do całości obrazu? Czyż nie dosyć jest widzieć wieczyste piękności różowej jutrzenki i płomiennego wschodu, miesięcznej nocy jesieni, lub letnich wieczornych zmierzchów, aby uczuć cały powab życia?

A więc złe i brzydkie nie istnieje wcale? Owszem, istnieje i może długo jeszcze istnieć będzie... ale zawsze tylko przejściowo, jako niedokładna forma bytu, skazana sama przez się na zatracenie. Wszystko bowiem, co nie wypełnia swego zadania, nie zdoła przyjąć się i utrwalić, i musi odpadać na bok, ustępując miejsca innym, zdrowszym, piękniejszym, a tem samem szczęśliwszym żywotom.

Niewątpliwie jest to jedna z najcenniejszych stronic w księdze filozofii polskiej, kartka, pod którą chętnie mógłby się podpisać każdy z największych filozofów, każdy z największych poetów, Goethego nie wyjmując. Bo sam nawet Goethe, w swych pismach filozoficzno-przyrodniczych, mało napisał równie głębokich spostrzeżeń, ujętych w tak piękne słowa. To też sama w sobie, jako traktacik filozoficzny, kartka ta jest arcydziełem, należy do najlepszych utworów Asnyka, jako poety-myśliciela. Tylko w ustach panny Cesi jest nie na miejscu. Jedyny to zarzut, jaki tym rozmyślaniom o ciągłem doskonaleniu się wszystkiego w naturze uczynić można.

Jakby w przewidywaniu tego zarzutu, Asnyk w następujący sposób, bezpośrednio po tych wynurzeniach Cesi, uzupełnia jej charakterystykę, jako istoty wyjątkowej. „Taka fantazya nigdy i nikomu nie może zaszkodzić w jego zawodzie, zanadto jest czystą, jasną i zdrową. Jest to prawdziwe bogactwo wyższej natury, rzetelny skarbiec pereł i brylantów, które nigdy się nie zamienią w puste orzechy lub w świecące próchno... Jednakże nie każdemu wolno być w ten sposób bogatym. Gdyby Cesia posiadała dostatki, niezwykły polot jej umysłu byłby w oczach ludzi nowym przymio-

tem i nową zasługą; ale ponieważ będzie zmuszona pracować na chleb u obcych ludzi, będzie to tylko wadą, a zarazem niebezpieczeństwem. Świat niechętnie widzi klejnoty tam, gdzie on tylko szuka i wymaga zdawkowej monety, i gniewa go każda wyższość, nie posiadająca odpowiedniego piedestału“

Gdyby jednak Cesia została żoną Edwarda, a zostałaby nią niezawodnie, gdyby czekający go niebawem pojedynek skończył się dlań szczęśliwie, stałaby się prawdziwym klejnotem, jako kobieta, obdarzona niepospolitym umysłem, jako żona i matka, jako niewyczerpane źródło życiowego szczęścia dla swego ukochanego męża... Niestety, hr. Edwarda czeka niebezpieczny pojedynek na bardzo ciężkich warunkach.

Pojedynek ten, mający rozstrzygnąć o szczęściu dwojga ludzi, a przedewszystkiem o przyszłości pięknej Cesi, został przez Asnyka opisany świetnie: obok słynnych pojedynków na szable w Trylogii Sienkiewicza, ten pojedynek na pistolety jest z pewnością najlepszym w całej literaturze powieściowej polskiej.

Łączka ta odpowiadała w zupełności wszelkim wymaganiom. Nawet doświadczony i skrupulatny w formalnościach pan Feliks, ujrzawszy ją, odchrząknął potakująco, jakby chciał pochwalić wybór miejsca, zrobiony przez swego przyjaciela, i dać wyraz prawdziwego uznania. Miejsce bowiem było dość obszerne, widne, osłonięte dokoła młodym, gęstym lasem, przeważnie z sosen i świerków złożonym. Grunt był równy, gładki, porosły nizką, miękką trawką, wolny od pniaków i nie zapadający się pod nogą. Słowem, przepyszne, wzorowe miejsce do spraw podobnego rodzaju.

Świadkowie dopełnili zwykłej, ostatniej formalności, wzywając obu przeciwników, aby się ze sobą pogodzili, i odebrawszy obustronnie stanowczą, odmowną odpowiedź, zabrali się do wykonania umówionych warunków. Przedewszystkiem zajęli się wytknięciem prostej linii, odmierzeniem odległości i oznaczenia mety, do której, według umowy, mieli podchodzić obaj przeciwnicy.

Edward stał na boku, przypatrując się na pozór obojętnie, ale w jego wnętrzu wrzał cały natłok różnorodnych uczuć i myśli. Przeszłość występowała teraz tak dobitnie i wyraźnie ze wszystkiemi wspomnieniami, począwszy od dni dzieciństwa aż do chwil ostatnich, i przesunęła się przed jego oczami, jakby w olbrzymiej panoramie. Widział teraz

porozrzucane tu i ówdzie łagodne światła, których przedtem nie chciał, czy nie umiał dostrzedz: słodkie postacie tych, którzy go kochali, chwile głębszych uniesień i zachwytów, i różne różowe widma, opromienione obecnie czarodziejską zorzą bezpowrotnej przeszłości. Jakże mu się tęczowo przedstawiał dzień dzisiejszy, ten dzień ostatni, pełen błogich, uspokajających wrażeń, mieszczący w sobie tęskne przeczucie możliwego, a czystego szczęścia!... Nad tem wszystkiem górowało pytanie: czy się nie pomylił i nie zbłądził? czy rozpacz jego nie była występną? czy nie przewinił, rzucając swoje życie marnie pod nogi? i czy nie będzie słusznie za to ukarany? Ta wątpliwość mściła się nad nim boleśnie, odzierając jego postanowienie z reszty kłamliwego uroku. To, co uważał przedtem za niezwalczoną prawdę, przybierało ostatecznie postać obłędu, a mniemane bohaterstwo wydało mu się nędznem i jałowem. Chciał się uwolnić od tych dokuczliwych myśli i wybiegł w świat oczami...

Słońce właśnie zniżało się ku zachodowi, chowając zwolna za jedną krawędź lasu płomienną tarczę swoją i gorącą światła tą tafią oblewało drzew wierzchołki, złocąc je i czerwieniąc zarazem. Smugi światła przedzierały się jaskrawo przez gałęzie, posuwając się i rozszerzając coraz dalej, i w pochodzie swoim zapalały kolejno purpurowemi ogniami pnie pojedynczych sosen. Leśne ptactwo z krzykiem i świergotem krążyło ruchliwie ponad drzewami, wybierając miejsca na nocleg i żegnając głośną wrzawą wspaniałą gwiazdę dnia. Nad głowami, czysty błękit coraz głębszą przybierał barwę, chociaż przesiąknięty jeszcze na wskroś jasnością. Dokoła szumiały drzewa łagodnym, ledwie dosłyszalnym szmerem, jakby odmawiały właśnie cichą modlitwę wieczorną.

To wszystko przejmowało patrzącego dziwnie miękiem i rzewnem uczuciem. „Jakże pięknym ten świat, kiedy się z nim żegnamy, — poszepnął w zamyśleniu — jakże piękny taki wieczór, kiedy ma już być dla nas ostatnim!"

W tej chwili wyrwał go z zadumy pan Feliks i poprowadził na skraj łączki, podawszy mu jeden z nabitych przez drugiego świadka pistoletów.

— Nie strzelaj pierwszy — przestrzegał — zasłoń pierś pistoletem, posuwaj się powoli prawym bokiem naprzód, mierz celnie i nie oszczędzaj przeciwnika, gdyż ten ciebie wcale oszczędzać nie będzie.

Udzieliwszy tej ostatniej, zbawiennej rady, pan Feliks usunął się na bok, aby wraz z drugim świadkiem bezpieczne zająć stanowisko, i oglądał się za lekarzem, który o kilka kroków dalej ukryty stał za drzewami.

Przeciwnik Edwarda był już na swojem stanowisku i rzucił właśnie dopalające się cygaro. Postawy jego mógł mu pozazdrościć każdy najwytrawniejszy awanturnik.

Pan Feliks wydał potrzebne hasło i zapaśnicy posunęli się powoli ku sobie. Edward nie wiele zważał na to, jak się przedstawi oczom obecnych; nie chciał jednak strzelać, nie mając zamiaru godzić na cudze życie. Przeciwnik zaś jego, czy dla okazania męztwa swego w całej świetności, czy dla przedłużenia sceny, w której się lubował, także nie chciał wystrzelić pierwszy. Podeszli więc obydwaj bez wystrzału na oznaczoną granicę dziesięciu kroków, mierząc się wzajemnie oczami.

Swiadkowie kazali im powrócić na miejsca i zaczynać na nowo. Ta zwłoka zniecierpliwiła Edwarda i postanowił położyć koniec męczącemu oczekiwaniu. Przeleciała mu nawet myśl przez głowę, że miałby prawo w obronie życia zadać cios stanowczy tamtemu, jeżeli zręczność i narzędzie dopisze. Ale myśl ta natychmiast odepchniętą została. Uczuł bowiem całą głębię upokorzenia, mieszczącą się w tej przelotnej chętce ratowania się teraz od śmierci, choćby przez zabójstwo. Sprzeniewierzyłby się zarówno swoim wyznawanym, choć błędnym zasadom, jak i wszystkim szlachetniejszym instynktom. Mógł marzyć o samobójstwie, ale nie o morderstwie, w jakiejkolwiek formie dokonanem. Wymierzył jednak w piersi przeciwnika, aby nie być posądzonym o próżny popis wspaniałomyślności i, lekkim ruchem odwiódłszy nieco na bok pistolet, wystrzelił.

W odpowiedzi rozległ się drugi strzał... Edward się zachwiał, wypuścił broń z ręki i upadł bezwładnie na ziemię.

Rana była śmiertelna. Po oddaleniu się uczestników pojedynku, Edward skonał na ręku Jana, a umierając, rzekł do niego: „Miałeś słuszność... Życie jest darem, który szanować potrzeba, obracając na korzyść swą i drugich... Są wieczyste piękności w naturze i w sercach ludzkich... Widziałem widmo szczęścia... zapóźno!... Pochowajcie mnie tu wśród lasu...

Taką jest ta jedyna w swoim rodzaju nowella. Cokolwiek jej zarzucić można, jako dziełu sztuki, jedno nie ulega wątpliwości, iż głęboka pod względem pomysłu, dotykającego największych zagadnień bytu, które rozwiązuje w ten sam sposób, jak druga część *Fausta*. Obfituje w ustępy pierwszorzędnej piękności artystycznej, niczem nie ustępujące najpiękniejszym stronicom z powieści i nowel Sienkiewicza, pomimo, iż w r. 1877, gdy Asnyk pisał tę swoją oryginalną nowellę, twórca *Quo vadis* był dopiero autorem *Hani*...

F. Hoesick.

(Dokończenie I. części nastąpi).

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródeł rękopiśmiennych.)

(Dokończenie.)

„W poezyach z motywów greckich — pisze Siemieński — jak i naszych słowiańskich, podziwiam w „Kwiatach i kolcach“ nadzwyczajną żywość w obrazowaniu i niepospolity talent plastycznego uobecnienia nam każdej postaci... Jakże to piękny, jak skończony obrazek: „Zwycięzca Hippodromu!“

W krytyce ogólnej Siemieński zauważył ton poezyj Felicyana względnie nowy i świeży, jego wielką erudycyę w dziedzinie myśli i formy, lecz pominął głębokość nieraz niepospolitą dumań i rozwagi.

Natomiast wraz z Siemieńskim, a raczej za jego przykładem, zgodzić się należy na wysoce oryginalny humor i dowcip poety, w którym: „myśl ciągle czujna, kapryśna, śmiała, z jednego ciągu wyobrażeń rzuca się w drugi, aby jaką tajemnicę serca wyświecić, jaką sprzeczność natury naszej odsłonić, jaką prawdę rozdętą jak balon przekłuć i do właściwej objętości sprowadzić“.

Zarzut największy, który późniejsza powołana krytyka (Włodzimierz Zazula) i my za Siemieńskim powtórzymy, to: częsta mglistość i ciemność w myśli a nawet linii artystycznej danego utworu chwiejność, („Dobranoc“ i t. p.) jaką niejednokrotnie w „Kwiatach i kolcach“ spostrzedz i wytknąć należy. Ogólnie: „Kwiaty i kolce“ będąc pierwszym, poważnym plonem młodości

poety, jego uczuć, myśli, sądów, humoru i studyów wreszcie, są zarazem przez wysoki poziom artyzmu i myśli natchnionej zamknięciem młodzieńczej twórczości Felicyana, i stoją na rozdrożu postanowień jego artystycznej woli. Jakąkolwiek dalsza będzie droga, tu jest miejsce zaznaczyć, że zbiór „Kwiatów i kolców“ ma prawo do wysokiego stanowiska w historyi i samej liryce naszej, mimo, iż sam poeta utwory te, jakto poniżej opowiem, od tego prawa najsurowiej odsądził.

Na razie „Kwiaty i kolce“ najmniejszego nie zyskały rozgłosu, przeczucie poety w wierszu „Sobie śpiewam, nie komu“ sprawdzać się zaczęło. Lecz nie zaraz uwierzył i uznał swój zawód Faleński. Zawiązawszy niezwykle szczerą i miłą korespondencyę z Lucyanem Siemieńskim,[1]) krzepił się i uzmacniał jego ocenami, w których tonem głównym była pochwała, uznanie i zachęta. W pierwszym swym liście z końca roku 1856 dziękuje Siemieński Felicyanowi za powieść „Z daleka i blizka“, którą, jak wiadomo, w wydawanym przez siebie dodatku do „Czasu“ wydrukował, prosi o nadesłanie innych prac literackich, i pisze tak między innemi: „Niewypowiedzianie wdzięczen jestem za chęć wspomagania nas piórem, które, mówię bez pochlebstwa, należeć będzie do ozdób naszej literatury. Pierwsze ślady nieomylnego talentu znalazłem już w „Kwiatach i kolcach“, którym choć nieprzepuściła krytyka, nieubyło im na wartości... Miłoby mi było, żebyś Szanowny Pan napisał do mnie niekiedy — nie mogąc inaczej poznalibyśmy się choć przez listy“.

Poznanie to „przez listy“ nastąpiło istotnie.

Siemieński, który bezsprzecznie pierwszy odgadł wartość talentu naszego poety, listem swoim zdobył sobie najwyższą Faleńskiego sympatyę. W dalszej wymianie listów już oni obaj coraz poufalej i szczerzej donoszą sobie wzajemne spostrzeżenia, rady, nawet osobiste wyznania. W drugim swym liście z 20. października 1856 r. Siemieński rozpisał się już szeroko. List ten jest dziwnie miły, szczery, i pociągający. Między tymi dwoma nie znającymi się osobiście (poznali się osobiście dopiero w r. 1869, o czem niżej) „literatami“ zawiązuje się nić niemal przyjaźni. Oto jak list zaczyna Siemieński: „Korzystając ze sposobności przesłania listu, chcę choć kilka przyjemnych myśli zamienić z panem, ku któremu pociąga mię sympatya, dająca się tem tłumaczyć, że choć osoby

[1]) Korespondencya poety znajduje się w bibliotece Willanowa, jako własność J. W. Hrabiny A. Branickiej.

nie znam, ale znam część jej najszlachetniejszą, to jest duszę złożoną w piśmie".

I istotnie; przekazują sobie wzajem w swych listach „najszlachetniejsze swe części", omawiają sprawy literackie, przy czem Siemieński swemu nowemu przyjacielowi rad doświadczonych nie skąpi: „Uważam" — pisze w wzwyż wzmiankowanym liście, — „że skłaniasz się do malowania obrazków z życia naszego ludu wiejskiego. Dobre to jest — bo nowe; — ale radzę niezmiernie trzymać się na wodzy, aby obrawszy to studyum i tę pracę, nie dać przystępu jakiej naleciałej doktrynie; bo w takim razie cała rzecz pójdzie opacznie. Lubo z drugiej strony mam to przekonanie, że kto szczere robi studya, ten się tak w nich rozlubi, że nie da ucha żadnej spekulacyi. Naco daleko szukać przykładu — dość przypatrzeć się Syrokomli, aby poznać. że ludowość służy u niego za maskę do przeprowadzenia czego innego. I to poeta? wieszcz! jak go chrzczą w Warszawie. Żartuj mój panie, grube żarty z łatwowierności baranich umysłów. Pisałem tam o tem w „Dodatku" — ale bardzo łagodnie — bo przyznam się panu, że nie lubię gwałtownie następować na ludzi. choć może i chybiam w tem".

Faleński był tą przyjazną korespondencyą zachwycony. Miał się teraz i to nie „byle komu" z swych pomysłów twórczych zwierzać, miał literackiego przyjaciela, myśli współtowarzysza. Powiastki swej „Z daleka i z blizka" mógł sobie śmiało powinszować. Za jej pośrednictwem zapoznał się również duchowo. prozaicznie mówiąc na odległość za pomocą listów z Lenartowiczem, który przeczytawszy powieść nieznanego sobie poety, tak się nią zachwycił, iż, od bawiącego również wtedy w Rzymie Ignacego Komorowskiego dowiedziawszy się o miejscu pobytu Felicyana, list do niego napisał. Poeta nasz mógł być niezwykle zadowolony. Jeden z najbardziej utalentowanych ówczesnych liryków pisał do niego jasno, po bratersku, z zachwytem: „Powieść wasza, albo raczej powieść całego kraju, przypomniała mi co się powoli łagodziło w pamięci, i długie, długie sprowadziła zamyślenie — ba nawet cóż się tam zapierać łez, zapłakałem razem z biednym żołnierzem nad ziemią rodną, z której odzywa się dzwonek czysty poczciwy duszy twojej kochany bracie — ej! bieda cóż robić? — z kamieniem do dna, powiadacie — nie! ale ręka w rękę i odważnie na życia morze".

Czuła, rzewna dusza Lenartowicza pozdrawiała z daleka duszę Faleńskiego, którą autor „Lirenki" poznał zapewne dobrze

z opowiadań I. Komorowskiego. Tęsknotą za krajem obaj bogaci dziękowali — jeden najserdeczniejszemu swemu przyjacielowi — drugi, Lenartowicz, bratu-poecie, za obrazek z doli rodzinnej, z ojczystych pól.

Tak kończy swój list Lenartowicz: „Jeszcze raz dziękuję ci, wieszczu nasz serdeczny, za twój ból, podjęty w ciszy, któremu w końcu dałeś tytuł z daleka i z bliska, a zakończyłeś imieniem patrona deszczu, ...ażaliż deszczu łez...... Niech się Bóg opiekuje tobą, a kiedy łaska, napisz słów kilka do mnie przez pośrednictwo Józefa.[1]) Wasz brat z całej duszy. T. Lenart."

Od tej chwili zaczyna się przyjaźń poetów, długotrwała i serdeczna, o czem świadczą nieliczne wprawdzie w zbiorach Faleńskiego przechowane listy pieśniarza „Lirenki", — które jednak z lat różnych pochodząc, są zapewne fragmentem długiej i obszernej korespondencyi.

Mimo jednak niemałego powodzenia na polu literackiem w tej dobie, mimo zdobycia sobie tak serdecznych druhów, jak Siemieński i Lenartowicz, — Faleński, powróciwszy z początkiem 1857 r. do Warszawy z Szczebrzeszyna, znajdował się w stanie przykrego, ustawicznego zgnębienia. Korespondencya z L. Siemieńskim z powodu zaginięcia wysyłanych różnemi drogami listów, przerwała się na czas pewien, wieści o zdrowiu Ignasia Komorowskiego były coraz bardziej niepokojące, Józef w Warszawie razem z Faleńskim bawiący, również już chorował, — atmosfera zaś ogólna stawała się coraz bardziej nużąca.[2])

Nic nie cieszyło teraz Felicyana. W dodatku sam się rozchorował, nie mógł pisać, — i choć krytyka „Kwiatami i kolcami" przestała się już w sposób zjadliwy zajmować, chory i zgnębiony poeta stracił nagle wiarę w swój talent, dotychczasową swą twórczość niemal potępił, i w tym, zdaje się, czasie cały nakład swych poezyj zniszczył. Różne być mogły tego przyczyny. Najgłówniej-

---

[1]) Zapewne Komorowskiego, z którym Faleński razem pisywał listy do Ignacego Komorowskiego, bawiącego we Włoszech dla poratowania zdrowia.

[2]) Część I. pamiętników poety kończy się na r. 1856. Tu następuje przerwa aż do r. 1869, z którego notuje poeta fragmentaryczne wspominki, ale ani o nie niedba, ani porządkuje. W chaosie notatek tych trudno się było rozpatrzeć. Mimo tego staram się — bez przerwy — zarys biograficzny dalej prowadzić, posiłkując się wiadomościami osób prywatnych, zbiorem listów poety, studyami innych pisarzy, o czem — przy właściwej sposobności — nadmieniać będę.

szemi były z pewnością: brak uznania, ból wysłuchanej zbyt pobieżnie duszy, i płynące ztąd w własne siły zwątpienie.

Zachowała się ciekawa notatka poety co do własnego jego o „Kwiatach i kolcach“ sądu. Poezye te poświęcił on swej macosze. którą, jak wiemy, kochał i niezmiernie szanował, i oto, jak o tem pisze: „Nigdy sobie nie przebaczę, żem jej przypisał „Kwiaty i kolce“. Garść ta rzeczy niedbale zgarniętych w jedno, a pochodzących z najrozmaitszych czasów, okoliczności i usposobień, do których zrozumienia ja sam tylko klucz posiadałem, nie godna była ani pierwszego mego występu, ani tem bardziej ofiarowania jej osobie, dla której miałem zawsze najżywszy szacunek. Ale naonczas wydawało mi się to wcale inaczej. Sądziłem, że dałem tam siebie całego.“

Jeżeli tak — to zawód jego był duży. Płacąc nakład tych pierwszych myśli i uczucia swego kwiatów — doznawał poeta wrażenia cofania się w cichą samotnię, zamykania się w kole wybranych, a raczej ukochanych, patrzenia na świat spokojnie. bez nadziei, ale i bez żalu i bolu.

Zdaje się, że to nasze przypuszczenie jest zupełnie słusznem. Jak bowiem niżej opowiem, poeta, mimo iż w latach 59—69 niejedną cenną rzecz stworzył, nie starał się niemi walczyć o sławę, czy popularność, — rozumiał, że czas jego nie nadszedł, schował swe twory do teki, — a wydając je później, spełniał tylko swego zawodu obowiązek, narażał się na nowe „pogardliwe milczenie“, i znosił je spokojnie bez żalu i bez pochwały. Zanim jednak do tej równowagi przyszedł — niejedna burza w sercu szalała, dusza w poczuciu wartości swej pracy twórczej — cierpiała, widząc, że nie ma do kogo przemawiać, bo jej nie słuchają, ni słuchać kiedy zapragną. Spełniło się przeczucie poety:

„Więc pieśni moja! przebrzmieć ci niebogo,
Więc myśli moja! zmartwieć tobie w grobie,
Bo nie żyć piewcy, co śpiewa sam sobie,
Bo nie brzmieć pieśni, co brzmi dla nikogo!“

(„Sobie śpiewam, nie komu...“)

Ale nie umilkła; kto bowiem nią raz z pełnej piersi, w poczuciu swej mocy tworzenia zanuci, ten jej wołaniu już zostanie wierny, — więc i Faleński został rycerzem w szeregach Błękitnej Królowej poezyi polskiego narodu. Rycerzem nie pierwszym, ale i nie ostatnim...

A zaiste, czasy dlań teraz nastały nie-wesołe.

Po chwilowem powodzeniu literackiem, otoczyło go milczenie i obojętność ogółu, którą — mimo, iż przebywał teraz wciąż w Szczebrzeszynie wśród kochającej go rodziny, boleśnie i stale odczuwał. Potem — jeden po drugim — spadają nań dwa prawdziwe nieszczęścia: w październiku 1857 r. umiera Ignaś Komorowski, w marcu 1858 r., brat jego, słynny artysta dramatyczny, Józef...

Strata tych dwóch najserdeczniejszych przyjaciół. których kochał, jak braci — była mu bardzo bolesną. Już teraz czuł się zupełnie samotnym na świecie. Nie miał już od kogo spodziewać się listu i zwierzeń, nie miał z kim... tak najzupełniej szczerze... dzielić się swemi troskami. marzeniami i duszy cierpieniem. Oni mu byli wszystkiem: wspomnieniami pierwszych porywów młodości zbratani. wspólną dolą i niedolą złączeni. duszami sobie znani i oddani, mieli iść razem w życie... dalej... dalej... aż do celu w marzeniach wspólnych śnionego.

Zimna dłoń śmierci przecięła nić tej wspólnoty na życie całe, a może już na wieki...

Ta strata przyjaciół ostatecznie zniechęciła i zgnębiła poetę... Zgorzkniał, na świat patrzał smutnie lub z ironią, i zamknął się na długo w sobie, w samotni swych myśli coraz bardziej mu teraz ukochanej...

Na zewnątrz milczenie; nic ogłosił poeta w tych latach nic, choć właśnie one (57 - 60) są dobą rodzenia się i powstawania kilku większych pomysłów. Uzasadnia poeta. rozwija i upiększa swój szeroki pomysł: „Tańców śmierci“, których bohater Lucyan Daniel bezsprzecznie jest odtworzeniem pięknej, marzycielskiej duszy zmarłego druha. Ignasia Komorowskiego, jak to na właściwem miejscu będziemy mogli wykazać. Pisać również zaczyna cykl: „Harmonii Jesieni“, który wraz z dwa lata później powstałemi „Melodyami z domu niewoli“ (w rękopisie) stanowi najpiękniejszą kartę w liryce autora „Meandrów“.

Lecz przedewszystkiem Faleński pracuje myślą, czyta i studyuje obcą i naszą literaturę, z której to pracy miały powstać wkrótce studya o Edgarze Poe, Trenach Kochanowskiego, o Sępie Szarzyńskim i t. d.

Co do życia prywatnego — nie wiele o tej dobie wiemy. Jest jednak rzeczą niewątpliwie pewną, że przed rokiem 1860 ożenił się poeta z panną Maryą Trembicką, córką generała brygady, osoba niezwykle wykształconą. samodzielną w czynie i myśli. przyja-

ciołką Norwida, który w listach — znanych już w druku[1]) — zwierzał jej się z swych przejść i uczuć, i nazywał ją „dobrą, kochaną kuzynką“. Panna Trembicka, wcześnie pozostawiona sierotą (ur. 1821), uzupełniała wykształcenie swoje licznemi podróżami w towarzystwie słynnej pani Maryi Kalergis, przedmiotu miłości Cypr. Norwida.

Kiedy się Faleński z nią poznał — nie wiemy. Rzecz jest pewna, że nastąpiło to już po roku 1856, a do wzajemnego porozumienia przyszło już w dwa lata później. Pani Marya, jako żona znakomitego, lecz przecie nieuznanego poety, była mu zawsze wierną towarzyszką życia, — sama też pracując na polu literackiem.

W roku 1860 mieszkają już państwo Faleńscy w Warszawie, i poeta na nowo do czynnego obudził się życia. Bierze udział w pracach literackich pism, odnawia korespondencyę z Siemieńskim, zaczyna z coraz większą uwagą i uczuciem spoglądać w otaczające go życie.

A to życie, to już od wieka szarpiące się krwawo polskie życie, nie dawało, nie pozwalało wprost zamykać się w najpiękniejszej nawet świątyni sztuki, nęciło wszelkie duszy uczucia swą nieszczęsną urodą tęsknot, żalów i bolów...

Jedną z cech ducha Faleńskiego, jako Polaka, była nienawiść wroga, której powolne stawanie się datowało się już od czasów szkolnych.

Teraz pod wpływem rozkwitających wydarzeń, tak później krwawych, których genezę poeta nie tylko wyczuwał i przeczuwał, ale i znał rzeczywiście, rzuca się znowu w kierunku serdecznej twórczości i pisać zaczyna nieznane i dotąd niewydane: „Melodye z domu niewoli“.

Czas ten jest wogóle powrotem sił i młodych nadziei, które poiły serce Felicyana nową żądzą myśli, czynu, tworzenia — życia, jest niejako powtórzeniem czy przypomnieniem nastroju z r. 1848, kiedy to w gronie przyjaciół „wiosnę ludów“ sercem przeżywał, i twórczą myślą głosił...

Uczucia te i teraz zmartwychwstawać jęły...

Czy pamięć przywodziła na myśl klęskę tamtych, pierwszej, wczesnej jeszcze młodości marzeń?

Jakkolwiek było — znajdziemy poetę po 1863 r. smutnego, lecz nie zgnębionego, gdyż dusza wiarę swą w Wszechsprawiedli-

---

[1]) Patrz: Adam Krechowiecki. O Cypryanie Norwidzie. Lwów. Gubrynowicz i Syn. 1909.

wość Jedynego w ogniach klęsk zahartowała, by ją do końca przechować...

Teraz, w r. 60, Faleński pełen był otuchy, wiary w swe siły, chętny do pracy i studyów, jeszcze nie zniechęcony, owszem, żądzy życia pełny, daleki jeszcze od wrót zaczarowanej świątnicy czystej Sztuki, lot której słów z ust jej wielkich kapłanów niemal zawsze ponad otaczającą ich rzeczywistość płynie.

...I dalekim był jeszcze Faleński od spojrzeń i myśli mędrca, nad tajniami zadumanego, cichego a kochającego, darzącego a zapoznanego...

Ani też patrzał na zegar żywota, ni słuchał starożytnej sentencyi: „Hora perit, mors aderit".

Przed nim było — życie.

Wiktor Przecławski.

Kościuszko
w literaturze polskiej XVIII. wieku.

(Ciąg dalszy.)

Walkę Kościuszki w imię wolności z przemocą sąsiadów oraz zdradą ziomków rozwija poeta szerzej w dalszych wierszach:

Przemoc cnotę więziła, zbrodnie wynosiła,
Do której przez wspólnictwo rodacy wyrodni:
Nigdy nawet imienia Polaka nie godni:
Pomagali z powodów dumy i chciwości,
Kładąc na braci jarzmo, przeciwno wolności...

Odwrotnie, nikt więcej od Naczelnika nie zasłużył, by o nim powiedziano:

On pierwszy życie swoje na harc wyprowadzał,
On nie dobru własnemu, lecz kraju zaradzał.
On zachęcił współbraci przemocą gnębionych,
By skruszyli kajdany mocarstw sprzymierzonych...

W takim razie, któż jest godniejszy „wieńców laurowych“? Już Feliński w „Wierszu do Kościuszka“ przeniósł go nad Jana Zamoyskiego, i zaliczył „w najpierwszy rząd obrońców“ wolności; podobnie „Tryumf“ zestawia go z Czarnieckim, oraz wyznacza zaszczytne miejsce w Panteonie świata:

Kościuszka (sic), Czarneckiego (sic) wskrzesił w sobie czasy,
Gdyż tak ten, jak ów chodził z przemocą w zapasy,

Obydwaj również sławy wiekopomnej godni
Od naddziadów męstwa nieodrodni.

. . . .

Kościuszko! twoje imie (sic) nieśmiertelnym będzie
Umieszczone w najpierwszych osób świata rzędzie.

Jako proroctwa, dotąd niesłyszane, głosi poeta, iż najdalsze pokolenia, ubolewając, że Kościuszko nie jest im współczesny, będą wpajały w dzieci cześć dla tego wielkiego Polaka, który nie przestanie być nigdy wzorem płomiennej miłości Ojczyzny:

Potomkowie popioły twoje skropią łzami
Mówiąc: Czemuż Kościuszko nie jest między nami?
I czemu nieszczęśliwi nie żyliśmy wtedy,
Kiedy silnym ramieniem kraj nasz dźwignął z biedy
Całujcie dzieci głazy, gdzie imie (sic) wyryte
Kościuszki sławi, czyny jego znakomite
Bierzcie z niego wzór czystej miłości ojczyzny
Dla której słodka śmierć jest, pęta i trucizny.

W zakończeniu „Tryumfu" brzmi silna wiara, iż, byle tylko błagać Boga, karać zdrajców, nie oszczędzać duchownych, a nadewszystko postępować zgodnie, — „będzie szczęśliwa Litwa i Korona".[1])

Dnia 24 maja 1794 r. zjechali do Warszawy w celu zorganizowania Rady Najwyższej Narodowej Ignacy Potocki oraz Hugo

[1]) Powstanie Warszawy wiąże się z pojedynkiem literackim, wskazującym, jaką wziętość zyskał tytuł Kościuszki (Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej). Początek zrobił Julian Ursyn Niemcewicz wierszem p. t. „Zaczepka" (p. rkps Akademii Umiejętności nr. 1286):

W dzień, gdy Warszawa, gdy lud długo uciskany
Zrzucał ohydne jarzmo i rwał swe kajdany...
Gdzie autor rzezi, sława polskiego imienia?
Hetman Parnasu, ogier ludzkiego plemienia?
Gdzież był dzielny Bielawski wśród krwawego boju?
W aptece Wasilewskich siedział w wielkim słoju.

Na tę „zaczepkę" odpowiedział Józef Bielawski wierszem „Nie żartuj" (p. rkps Akademii Umiejętności nr. 615):

Przodka naszych Ursynów niech mi kto wyśledzi.
Czyli on był pokrewnym, czy wodzem niedźwiedzi?

Kołłątaj; z tej okazyi Józef Bielawski napisał wiersz: „Do uzbrojonego ludu pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“.[1])

Spaliwszy kadzidło na cześć przybyłych dostojników, zwraca się Bielawski do Naczelnika, pod którego szablą, jak mówi, „już się naród... odrodził“:

Jakżebym się szczęśliwym cenił Tadeuszu!
Gdyby ten wiersz mógł kiedy dojść do twoich uszu,
Przyjacielu wolności, ludu, cnót i prawa!

Czy Kościuszko miał w rękach utwór Bielawskiego, nie wiadomo; to pewne tylko, że autor, jak tylu innych, podnosi czyny bohatera:

...Twym męstwem strwożona odżyła Warszawa.
Zrzucić łańcuch niewoli z karku swej ojczyzny,
Jest więcej, niż na ciele swym rachować blizny:
Jest czyn, który podawać będą sobie wieki.

Jak tylu innych również, wróży mu za nie sławę pośmiertną, a dorzucając nową cegiełkę do kultu narodowego, zestawia Naczelnika już nie z Czarnieckim, lecz z Chodkiewiczem:

Kościuszku! już twa chwała nie może mieć końca,
Bo ją będzie każdy wschód opowiadał słońca;
Bo jej potomność będzie wystawiać ołtarze,
A twe imie (sic) zawiesi z Chodkiewiczem w parze.

Jego potomek, ufny w swej niezgrabnej łapie,
Zawsze przeciw mnie mruczy, i zawsze mnie drapie.
Apostata z imienia, chamaleon (chamaleon, gad) z czynów
Adjutant i czerniciel szachrów Luchezynów (Lucchesini,
[seł króla prusk. na Sejmie W.)
O takich także mowach słyszeć mi się dało,
Żeś i ty nieprzytomnych atakował śmiało,
Ale jak tylko zbrojne weszły cudzoziemce
Jam został, a Niemcewicz uciekł między Niemce
(t. j. do Lipska, Wiednia).
Chceszli więc mnie podchlebiać, daj wonne kadzidło
Nie mianuj mnie hetmanem, to nazwisko zbrzydło,
Wtenczas cię mojej łaski zaszczycę promykiem.
Kiedy mnie parnasowym nazwiesz naczelnikiem,
Bo imie (sic), chociaż nowe, lecz zasługą wzięte,
Będzie dla wszystkich wieków i świetne i święte.

[1]) Estreichera „Bibliografii“ t. XIII., str. II. (w dodatkach).

Niedługo po Kołłątaju i Potockim miał naród przywitać w stolicy zygmuntowskiej samego naczelnego wodza. Wypadek ten dał początek bezimiennej „Pieśni na wzjazd Kościuszki“.[1])

Oto się zbliża niezwyciężony
Sił twych Naczelnik, ludu wspaniały.
Nieba go dały dla twej obrony,
Twego powstania szczęścia i chwały.

„Ten wódz narodu, — ciągnie poeta — gdy dziś w Warszawie stanie życzeniem wszystkich pragniony, podnieśmy głosy ku jego sławie“, ale najpierw dowiedzmy się, co mu zawdzięczamy.

Kościuszko! dzielnie twój przykład budzi
Dla swej ojczyzny wszystkich do broni.

Tak jest, „wszystkich“, „naród cały“, t. z. Koronę i Litwę, Warszawę i Wilno, skoro i Kiliński, i Jasiński walczyli pod hasłem Kościuszki“. Po tak świetnych początkach, czyż nam wątpić, że Naczelnik „wróci wydarte kraje i skończy los swój chlubnym zwycięstwem“? Nie, nie wolno, gdyż mamy po sobie „Boga łaskawego, szacunek wiary, Kościuszki męstwo, jedność w narodzie i słuszność sprawy“: wszystko „to przyniesie nam pewne zwycięstwo“. Otóż, kiedy „wolna od hańby ziemia przyjmuje sprawcę swej świetnej doli“, o cóż ma dlań prosić Boga? O „wiek długi“? — zapewne, ale nadewszystko o chwałę „globową“:

...Nieśmiertelna chwała go czeka,
On będzie wiecznym za te usługi
Gdzie tylko święcą prawa człowieka.

Po ks. Kobylańskim, który w r. 1792 napisał powinszowanie „Do gienerała Kościuszki w dzień jego imienin w Sieniawie“ [2]), w r. 1794 przyszła kolej na Stoińskiego: ułożył tedy wiersz „Do Tadeusza Kościuszki Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej w dzień tegoż imienin“ [3]).

„Zostanę z wami i lud mój opuszczę; albowiem wy jesteście nieszczęśliwsi“ — powiedział Szaman do wygnańców; otóż tę samą

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. IX, str. 762.
[2]) Patrz str. 11, przypisek.
[3]) Patrz rkps nr. 5517 Biblioteki Jagiellońskiej.

myśl, potężnej miłości w sercach wielkich ludzi ku największemu nieszczęściu, wyraża Stoiński:

... Wtenczas, kiedy ojczyzna stroskana
Pod rządem obcych jęczała
Wtenczas najbardziej od cię ukochana
Twojej pomocy doznała.

Jakże inaczej wygląda teraz Polska, jak odmiennych uczuć doznają mieszkańcy: natchnięci męstwem wodza, w wodzu złożyli nieograniczoną ufność. Może więc trzeba wystawiać waleczność Kościuszki? — zbyteczne, bo zna ją nietylko Polska. Moskwa, Prusy i Ameryka, daremne, bo słowa nie zrównoważą nigdy czynów:

Głosić twe męstwa, nie jest w potrzebie
Wszak o nich wiedzą narody
Zna Ameryka i wielbi ciebie
Znamy my teraz i znaliśmy wprzody (sic).

Dumny Moskwicin i Prusak łakomy
Dadzą o tobie świadectwo
Jak nieraz pierzschać (sic) musiał znikomy
Jak zawsze przy cię zwycięstwo.

Cóż więc za dzieki (sic) złożemy (sic) tobie
Za twoje, panie, czyny wspaniałe
I wszyscy społem, i każdy w osobie
Choć je składamy, jeszcze są małe

I pióro onych okryślić (sic) nie zdoła,
Jakieś podzięki wart za nie.

Nie dziękować więc, ale prosić w imię całości i szczęścia Ojczyzny może naród o najdłuższe dla Kościuszki życie:

Głos jednostajny wszystkich nas woła
Żyj nam na wieki kochany panie.[1])

---

[1]) W wierszu p. t. „Pożegnanie J. W. Jana Grocholskiego (właściwie Grochowskiego) gienerała... któren broniąc ojczyzny chwalebnie w bitwie pod Szczekocinami... życia dokonał na placu" (p. rkps nr. 5517 Biblioteki Jagiellońskiej) Stoiński, zwracając się do Grochowskiego, mówi, że ten gienerał dążył

Do tych zamiarów które przedsięwzioł (sic)
Naczelnik narodu sławny
Któren chwalebnie na to się uwzioł (sic)
Polakom wrócić wiek dawny.

„Dumny Moskwicin i Prusak łakomy dadzą o tobie świadectwo jak nieraz pierzchać musiał znikomy“ — mówi Stoiński w wierszu dopiero przytoczonym; jakoż 26. i 28. sierpnia nieprzyjaciel wykonał zacięty szturm, który zdecydował o jego zupełnem „pierzchnięciu“ z pod murów Warszawy. Z powodu tego tryumfu znany już z pierwszych liter imienia i nazwiska W. M.[1]) jako „jeden z życzliwych przypisał“ krótkie „Wiersze Kościuszce.[2]) Oto one:

...Świadczy laur zwycięski.
Jak Prussom i Moskalom, dałeś odpór męski.
Dosyć tobie na sławie; z Racławic pamiątki
Wtórzyć będą prawnuki, obchodzić twie świątki.
Mnie któremu znajoma, dzielność, twa rozumu
Przyjmij ofiarę serca, z wdzięcznych tobie tłumu.

Tryumf Warszawy nad wojskami rossyjsko-pruskiemi natchnął również jakiegoś X. (księdza) S. M. do ułożenia w imieniu „poległych na placu bitwy Polaków“ wiersza „Do Tadeusza Kościuszki“[3]), krótkiego wprawdzie, ale ciekawego, jako nieużyte dotąd porównanie Naczelnika z Herkulesem:

Owóż wżdy kiedy z naszych mściciel kości wstaje;
Hydra na się Alcyda drugiego doznaje.
Niech z nią inne potwory legną w świecie wszędzie,
Milszej, nad tę, ofiary, piekło mieć nie będzie!

Tymczasem po dniach chwały przyszedł dzień klęski, 10. października, Maciejowice: „w ciemności zeszła dusza“ narodu, „w ciemności toń bezdenną; pól elizejskich już nie widzi, zawisła nad

---

[1]) Patrz str. 14.
[2]) Patrz rkps nr. 945 Biblioteki hr. Baworowskich.
[3]) Patrz Estreichera „Bibliografię“, t. XII., str. 319. Że wiersz omawiany wiąże się z obleżeniem Warszawy, wskazuje bezpośrednio po nim w drukach następująca apostrofa tegoż autora „Do miasta Warszawy, czyli Luis-Berga chybionego“:

Luis-Bergiem, chciał Wilhelm (Fryd. Willi. II.), nazwać
[cię chełpliwie;
Spartą raczej mianować winien był prawdziwie!
Gdyż jak Spartę nie mury, lecz lud mężnie bronił,
Tak cię ziomek swą piersią, jak murem zasłonił.

Oba te wiersze są tłumaczeniem ponad niemi figurującego w drukach tekstu łacińskiego, opatrzonego tytułem „Ad T. Kościuszko, manes Polonorum“, a podpisanego literami F. B.

Gehenna". Otóż z owej „ciemności bezdennej" wzniosły się trzy „psalmy krwawe, psalmy niewoli": „O Kościuszce", „Do Kościuszki" oraz „Żal po wzięciu Kościuszki w niewolą" (sic); dwa pierwsze anonimowe zupełnie, trzeci — częściowo.

Wiersz „O Kościuszce" [1]) trzyma się prawie w ramach opowiadania o bitwie maciejowickiej.

Sławny Kościuszko tak mężny w boju
że azardował swe siły
Wydał ordynans wraz Ponińskiemu
aby sukursem przebywał (sic).

Tymczasem „trzykroć piechota mężnie się ściera krwią sfarbowane bagnety", a gienerał Poniński nie nadciąga: „wraz czyni zdradę i bierze złotą (o) niewinnych braci przedaję" (sic).

Widzi Kościuszko tak wielkie zdrady
traci już zewsząd nadzieje
Moskwa otacza już z każdej strony
wnet z konia spada i mdleje.

„Mdleje", a nadbiegającym kozakom ani myśli się bronić, przeciwnie: „zginąć woli wcale o życie nie dbając", gdyż

Nie tak go trapi ból i niewola
jako upadek narodu.

A czyż ten naród nie podniesie się już nigdy z upadku? — może, odpowiada autor, przyczym wszystkie nadzieje pokłada we „francuskich siłach".

Opowiadanie „O Kościuszce" a wiersz „Do Kośćiuszki" [2]) — to rzeczy całkiem różne. Pomijając, że pierwsze mówi o zdradzie, o której głucho w drugim, należy zwrócić uwagę, iż o ile pierwsze, choć przypisuje niewolę Kościuszki jego bierności, nie czuje doń żalu, o tyle drugi, jak sądzi, „azardował" życie nie bez myśli przewodniej:

Luby wodzu! ach pozwól w tę nieszczęsną chwilę,
Niech ciebie opłakując, na ciebie się kwilę.
Mniej ważyłeś dni twoje, zbyt miotałeś niemi,
Poświęcone ojczyźnie, nie były już twemi.

---

[1]) Tytuł według „Pieśni z muzyką i marszy wojska polskiego"; tekst według rkpsu nr. 1078 Bibljoteki Zamoyskich.

[2]) Patrz rkps nr. 692 Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

Szczadząc (sic) je jak jej dobro i jako jej chlubę
Nie byłbyś swoją zgubą, przyspieszył jej zgubę
Łatwowierny tyś sądził, że te braci roje,
Ożywią w tobie (sobie) męstwo na wspomnienie twoje.
A chociaż wymierzony ciebie raz nie minie,
Każdy pełniąc przysięgę zwycięży lub zginie.

Niestety, woła poeta, Polak naszych czasów nie przypomina swych przodków lub Amerykanów: „nie ten dzisiaj Polak, a sroga niedoli. są wśrzód (sic) nas którzy rozkosz znajdują w niewoli“; zapomniawszy o tym, pozbawił Kościuszko wodza patryotów, „których cnota odwagą przenika“:

Przy tobie wszystko zdziałać w ich się zdało mocy,
Bez ciebie kark pod jarzmo zginają przemocy.
Przy tobie już Polaka obci (y) szanowali
Już go Francuz na jednej z sobą mieścił szali.

A teraz? teraz

Już ci (ę) niemasz rycerzu w braci moich rzędzie
Już cie (sic) nie masz i Polak zwyciężać nie będzie.

W podobnym stanie jakże nie wołać: „O! nieba czyż cie (sic) jeszcze klęsk naszych niesyte“, jakże nie prosić Boga: „Dodawaj męstwa byśmy nie bluźnili. Tobie“. Mamyż jednak wyrzec się wszelkiej nadziei? Odpowiedź brzmi odmownie, tylko nadzieja wiąże się tutaj nie z „francuskiemi siłami“, jak w wierszu „O Kościuszce“, lecz z nazwiskiem Naczelnika:

Ach jeśli jeszcze żyjesz, acz okryty blizny,
Niech ci życia nie skraca upadek ojczyzny.
Któż wie przyjść ten dzień może, przez losów rządzenie
Że będzie jeszcze tobie swe winna zbawienie.

„Żal po wzięciu Kościuszki w niewolą“ (sic) [1]) może uchodzić za wiersz napół anonimowy, skoro jest świadectwo, że napisał go jakiś B. M. B.

Upadł kolos ojczyzny z nim świątynia cnoty,
Gdzie ludzkość była bóstwa najpierwszym obrazem,
Legły ofiarą męstwa cnych rycerzów roty,
I budowa wolności runęła zarazem.

[1]) Tekst według rkpsu nr. 2662 Biblioteki Jagiellońskiej; wiadomość o autorze pochodzi z rkpsu nr. 692 Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

Jak to? Kazania księży: Dębskiego, Karpowicza, Witoszyńskiego, Gumkowskiego,[1]) Choromańskiego,[1]) Hajewskiego, Lewkowicza, „Pożytek z ciołków“. „Wezwa mieszkańców ziemi polskiej“, wiersz „Ad Polonos“, „Pieśń ochotników“, „Pieśń na wzjazd Kościuszki“, — wszystka ta proza i wszystkie te wiersze uczyły nas widzieć w Naczelniku, którego Kniaźnin porównał nawet z Chrystusem, męża posłanego przez Boga. Miałżeby więc Bóg opuścić Swego wybrańca, miałżeby, jak niegdyś na Golgocie, nie zesłać pomocy Swemu synowi?

O Boże! czyś Ty jego nie rządził ramieniem,
 Gdy zaczął nieprzyjaciół gromić hufce harde,
Czy wolność człowieka jest próżnym znamieniem
 I ten dar przyrodzenia już idzie w pogardę.

Po próbie buntu, przypominającego wiersz „Do Kościuszki“, zwraca się autor do niedalekiej przeszłości; widzi Kościuszkę „z przymiotami najpiękniejszej duszy“, chcącego zaszczepić w Polsce „hasło wolności piękne z Zachodu podane“, dalej, jak „życie majątek niosą ojczyźnie swe syny“, wreszcie, jak „upada święta sprawa z Kościuszki utratą“.

Idzie w niewolą mąż ten obarczony blizny,
Chce śmierci, nie chcąc przeżyć nieszczęścia ojczyzny.

W tradycyi narodowej — analogia z „Tryumfem dnia 17. kwietnia“ — autor przekazuje Naczelnika nieśmiertelności; mając serce ściśnięte żalem, nie robi najmniejszej nadziei:

Niechaj go wieki wiekom w pamięci podają
 Niech o nim ojciec synom, dziad swym wnukom gada,
Niech na chwałę ludzkości pieśń o nim śpiewają,
 Ja przestaje (sic), bo z żalu z rąk pióro wypada.

Tu może należy wspomnieć o wierszu p. t. „Tadeusz Kościuszko o samym sobie“ [2]), podpisany literami A. Ł. (Estreicher sądzi: Adam Łabęcki), a rozpadającym się na cztery części. Pierwsza — to krótki życiorys Naczelnika:

---

[1]) Patrz str. 25. przyp. 2.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografię“ t. XXI., str. 5; w drukach obok omawianego wiersza znajduje się równoznaczny tekst łaciński.

Polska mię urodziła, taż przez czas niemały,
Żywiła, praw i boskiej nauczyła chwały,
Potym się w Ameryce do wojska dostałem.
Gdym cudze zwiedzał kraje, i tam wojowałem.
Skąd wróciwszy za wolność walczyłem ojczyzny.
Aż schwytany od Moskwy odniosłem i blizny.
Kraj mój z rodzin [1]) się cieszy, obcy mię szacuje,
Oboi (sic): żem w niewoli, mniemam, mię żałuje.

Po części II. i III. na temat: „Ledwie kto wzwyż powstanie, już ci nisko spada“ następuje III. określająca światowe stanowisko Kościuszki:

Tu wódz polski Kościuszko w niewoli zostaje.
Równego jemu obce nie widziały kraje.[2])

---

[1]) Kraj mój z rodzin się cieszy = kraj mój z mych urodzin się cieszy.

[2]) Z wierszy powstałych w r. 1794, a wzmiankujących Kościuszkę, można wymienić jeszcze te:

Mamy Kościuszkę, który nas prowadzi
Zakrzewski: z gronem zacnych mężów radzi
Gdy styr poczciwy: a my się złączemy (sic);
Zginąć nie możem — pewnie zwyciężemy (sic).

Pieśń wojenna.

Do broni bracia do broni
Każdy pod Kościuszki znakiem
Gdy piersiami kraj zasłoni
Umrze przynajmniej Polakiem.

Marsz 1794 (rkps nr. 2970 B. Jagiellońskiej).

Boże! Kościuszko przyszedł w imie (sic) Twoje
Z nieprzyjaciółmi ludu zwodzić boje:
Niechże się prawdzi, że kto Ciebie wzywa
Zawsze wygrywa.

Hymn do Boga (rkps B. Jagiellońskiej nr. 3734 przenosi ten wiersz chyba niesłusznie aż w rok 1796).

Kiedy ojczyzny obrona
Wielkich ludzi wymagała
Przybył uczeń Wassingtona (sic)
A za nim szczęście i chwała.

Napis pod portretem Kościuszki (rkps nr. 1032 B. Jagiell.).

Z „Pożytkiem z ciołków“, a cóż dopiero z opowiadaniem „O Kościuszce“, wierszem „Do Kościuszki“, „Żalem po wzięciu Kościuszki w niewolą“, schodzimy „z życia Kapitolu w porozbiorowej doliny otchłanie“, „Pieśń ludowa 1795“ [1]) względna tylko dla króla St. Augusta, z oburzeniem wspominająca, jak to „Sierakowski w paradzie, stał pod Brześciem na zdradzie“, jak „Poniński, chytry pan, Moskalowi był przedan“, — zaraz w pierwszej zwrotce wyraża rozpaczliwy nastrój owoczesnego społeczeństwa, nastrój wywołany klęską maciejowicką:

Nasz Kościuszko dobry był,
Bo Moskali dobrze bił.
Już Kościuszki nie mamy,
Rady sobie nie damy.

Pod tym czterowierszem, niby pod godłem, można ugrupować, z pewnemi zastrzeżeniami jednak [2]): ks. Józefa Morelowskiego „Treny“, księcia Adama Czartoryskiego „Barda polskiego“ oraz wiersze Hugona Kołłątaja, a więc „Moje smutki“ i powinszowanie „Do T. K.“ (Tadeusza Kościuszki).

Z trzynastu „Trenów“ [3]) ks. Józefa Morelowskiego do naszego tematu należy tylko dziewiąty. Pierwowzoru myśli, która kazała u podnóża pomnika Kościuszki w Washingtonie zgrupować postacie Amerykanów i Polaków, a na jego cokole wycisnąć napis „Za wolność na obu półkulach“, — należy szukać, o ile pominiemy wiersz Stońskiego, właśnie w tym trenie:

Świetny jeńcze! co ciebie dalekie narody
Czulsze, niż europejskie, smutne Antypody
Opłakują, a z niemi i ich wolność święta
Łzy leje, coś jej skruszył niewolnicze pęta,
Nie zapomnim cię nigdy, a potomność głosy
Za tobą wzniesie, na twe narzekając losy.
Ani ci, twym nieszczęściem sławne okolice
Nie odejmą przed światem czci Maciejowice.

---

[1]) Patrz „Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego“.

[2]) Wśród „Trenów“ Morelowskiego znajduje się jeden (XII. mianowicie) „Do nadzieji“; w „Bardzie polskim“ Czartoryskiego czytamy między innemi wezwanie do nadziei; Kołłątaj wreszcie w powinszowaniu „Do T. K.“ wyraża wiarę w lepszą przyszłość.

[3]) Wyszły w Krakowie, w r. 1910, nakładem tamtejszego Towarzystwa Oświaty Ludowej.

Co więcej, Morelowski sądzi, że wielkość Kościuszki ocenią nietylko przyjaciele, ale nawet wrogowie: jak Feliński twierdził: „Sam Petersburg posągi twej poświęci chwale“, tak i on ciągnie dalej:

Sama dziś harda tobą takim jeńcem Newa.
Twierdzę, gdzie po nas wzdychasz, szanując oblewa.

Nie bez analogii również z Felińskiego „Wierszem do Kościuszka“ Morelowski czyni z grobu Naczelnika Mekkę polskości:

Gdziekolwiek po twym zgonie wróg twe złoży zwłoki,
Na grób twój zaprowadzi tam nas żal głęboki.
Tam na twojej mogile wywoływać ciebie
Z grobu będziem, i zmarłą ojczyznę i siebie.

W „Bardzie polskim“ [1]) Adama Jerzego Czartoryskiego autor wraz z bardem idą „zobaczyć tę ziemię; zapłakać na nieszczęsne pozostałych plemię“ (sic); lecz, nim spotkają dziewicę, młodzieńca i starca, wzrusza ich „wolności wspomnienie“. Na czoło wysuwa się Kraków, tu bowiem

Mąż (cnotliwszego kiedyż nieba dały?)
Ducha wyższego szlachetnej prostoty,
Z swym tylko sercem wpośród braci staje
Już mężne k'niemu zbierają się roty,
Ojczyzna siły i władzę oddaje
Chce on jej bronić rozrywa kajdany;
I o swą grabież zadrżały tyrany!

Po Krakowie następują w „pięknym zawodzie“ Racławice, „sławne kosami“, powstanie Warszawy „na jedno imię cnotliwego męża“ [2]), „krwawe Szczekociny polskiego oręża“, gdzie „ostra tęgość zgraje złączone wytrwała“, wreszcie oblężenie stolicy. Tutaj zdolności Kościuszki oraz zaparcie się siebie zajaśniały w całej okazałości: „wiarołomnego króla“. [3])

Niestrwożony wódz braci odpiera... wszędzie
Stos prac i niebezpieczeństw sam niesie mąż święty
Ziomków chwałą i szczęściem jedynie zajęty.

---

[1]) Patrz rkps nr. 3349 Biblioteki Jagiellońskiej.

[2]) Porównaj Felińskiego „Zdanie Krakowiaka o powstaniu Warszawy“.

[3]) Mowa o Fryderyku Wilhelmie II.

Umysł się jego boski z człowiectwa (sic) wyzuje
Snu i pokarmu nie zna, za wszystkich pracuje.

To też

Równo miknie wszędy... iskra jego ducha,
Ze wszech stron głosu jego każdy Polak słucha,

a

Nieprzyjaźń nawet sama, gdy mu winę zada,
Lecz była, mówi, zbytniej dobroci w nim wada...

Niestety, „wszystko naprożno, wszystko już zginęło wsparte na świętym prawie, ginie cnoty dzieło“: po „Krupczyc trupem zasłanych zagonach“ smutne oczy Maciejowic nieszczęsny tam widok zaskoczy“, „nieszczęsny“, skoro tutaj los nieubłagany „kulą godzi w konia, co w boju był znany i krzyknie, legł rycerzom wódz ich ukochany“, skoro tutaj jego również „myśl ułoży, przy jednego [1]) winie, że jedyny przywódca dla ojczyzny ginie“: tobie, woła poeta, zwracając się do Kościuszki,

Tobie, którego duszy przymus był nieznany,
Tobie nawet krwią mokre wkładają kajdany
Nie mogły(o) się (cię) obronić tylu rąk wzniesienie
I miłość dla cię wszystkich, i wszystkich życzenie
Widzieć te okolice gorzko nam i miło!
Tu jeszcze męstwo wodza ojczyzny broniło
Niestety! biedna teraz w okropnej postaci,
I ojca w nim i syna drogiego utraci
Płacze konając, płacze swego bohatyra (sic).

Na widok tego „posągowego nieszczęścia“ zrywa się w poecie duch buntu przeciw Bogu, zapoczątkowany w anonimowym wierszu „Do Kościuszki“ i w „Żalu na wzięcie“:

Czyż Tobie co ta ziemia w świecie przewiniła!
Jedno dla niej skinienie czyż Tobie wadziło!...
Ty wolałeś wysłuchać krwawożerców prośby
Zyścić srogie układy i nieludzkie groźby.

„Nawet zwątpiłem, dodaje autor za pośrednictwem starca, o rządzie prawej Opatrzności Boga!“ Ale ostatecznie „Bard polski“

[1]) T. j. generała Ponińskiego.

zamyka nie bunt, lecz „pieśń nadzieji“, która, jak w bezimiennym wierszu „Do Kościuszki“, łączy się z nazwiskiem bohatera:

Nadziejo!
Niechaj się poda tobie dusza bohatera!
Powiedz mu, że w Polakach męstwo nie wygasło
I że jeszcze na jego walczyliby hasło.
Nadziejo! ileż razy ty nas nazwodziła?
Niech jednak nie opuści twoja światłość miła.

„Moje smutki“ [1]) pisał Hugo Kołłątaj „podczas długiej niewoli w Jósephstadt'zie“. Z czterech w zakres tematu wchodzą tylko dwa. „Smutek pierwszy. Dnia 10. października 1795“ powstał, jak uczy część prozaiczna, w rocznicę owego wielkiego nieszczęścia. które przyniosła Polsce przegrana pod Maciejowicami, gdzie Tadeusz Kościuszko..., okryty ranami, pojmanym został w niewolę moskiewską“.

Ojczyzno! dziś twej zguby rocznica przypada.
Dziś Kościuszkę oddała w ręce Moskwy zdrada... [2])

Biegnąc spojrzeniem w dalszą przeszłość. Kołłątaj szuka w niej przyczyn upadku Polski:

Jej rządca [3]) był oddawna podłym Moskwy sługą...
Upadł naród, przez sztuki o nierząd wprawiony,
Od magnatów zdradzany, albo opuszczony:
Wplątała go w swe sidła czarna pruska zdrada.
Zadała cios śmiertelny targowicka rada;

z tem wszystkiem jednak „strata Kościuszki zgubę jego przyspieszyła“:

O Kościuszku! te były skutki twojej zguby:
Upadł naród dla ciebie i poczciwych luby.

Tak ciągnie dalej Kołłątaj.

...straciwszy wzór prawego męstwa,
Nie byliśmy już godni śmierci ni zwycięstwa:

---

[1]) Patrz rkps nr. 232 Akademii Umiejętności, z którego prof. Ignacy Chrzanowski ogłosił „Moje smutki“.
[2]) Oczywiście: g. Ponińskiego.
[3]) T. z. Stanisław August.

Wszystko z Kościuszką Polsce odjął los okrutny.
Nastała trwoga w wojsku, a następca smutny [1])
Nie pozyskał ufności. Żołnierz niespokojny,
Nieposłuszny swym wodzom, niebaczny na sławę,
Poświęcił Pragę rzezi, niewoli Warszawę.

Jakież tedy stanowisko wobec Naczelnika zajmą współrodacy? Zdrajców „przykład Kościuszki bije w oczy, oraz wstydzi“: a patryotów? „Przed wichry silnemi wam padać wolno.. będziecie żałowani“, mówi Szaman; otóż tę właśnie myśl imieniem patryotów rozwija Kołłątaj w następującej apostrofie do Naczelnika:

Kościuszku! kędykolwiek los srogi cię trzyma,
Czy w Petersburgu zemsta na ciebie się zżyma,
Czy wygnała w dalekie Syberji włości,
Lub przez względne obejście podrzyżnia (sic) ludzkości
Obyś wiedział! dziś jeszcze straty twojej płaczę
Płaczcie ze mną Polacy, więźniowie, tułacze,
I pozostałe w domu wolne niegdyś Lechy,
Szukajcie dzisiaj we łzach jedynej pociechy.

„Przed wichry silnemi“ zdrady Targowiczan i zachłanności sąsiadów padł Kościuszko, to prawda, ale obok niej stawia Kołłątaj drugą, wielką, zaiste „nadhistoryczną“ [2]):

Błogosławcie rycyrza (sic), który własną zgubą,
Nie dał wam zginąć z wstydem, zginęliście z chlubą.
Los srogi nie dozwolił, żeby was obronił. —
Zginęła Polska, lecz ją, od hańby osłonił.

W porównaniu z pierwszym „Smutek drugi. Na dzień 19. grudnia 1795“ [3]) nie przynosi nic nowego. Tak tu, jak tam „Kościuszko hańbę Polski maże“; tak tu, jak tam zdradza go Poniński:

...zdrajca maciejowską zgubę przysposobił;
Ojciec Polskę zaprzedał, syn do reszty dobił.[4])

Wyróżnia się jedynie fakt, że Kołłątaj, widząc, iż „dziś podłość górą wszędzie“, wyobraża sobie przyszłość narodową w najciemniejszych kolorach:

---

[1]) T. j. Tomasz Wawrzecki.
[2]) Wyrażenie Rudolfa Enckena.
[3]) Rocznica zamknięcia Kołłątaja w twierdzy ołomunieckiej.
[4]) Ojcem generała był Adam Łodzia Poniński, marszałek pierwszego Sejmu podziałowego (1772—75).

Będzie jeszcze wyrodek co Kościuszkę wyda,
Do okopów pod Pragą Moskala wprowadzi.
Strwożona wojsko zburzy, Wawrzeckiego zdradzi.
Musi więc upaść Polska, przez złość własnych dzieci.

Pogodniejszem okiem spojrzał Kołłątaj w przyszłość we wcześniejszem od „Moich smutków“ powinszowaniu „Do T. K. (Tadeusza Kościuszki) w dniu 27. sierpnia 1795“ [1]). Jest to trzeci, po ks. Kobylańskim i Stoińskim, tego rodzaju wiersz, gdzie szacunek dla Naczelnika przechodzi w cześć religijną:

Chociaż na twe imieniny
Niebo tyle zasępione,
Do smutku, do łez wskazuje przyczyny.
Przypominając dobro utracone:
Jednak przeczucie pochlebne
Słodką mię wspira (sic) nadzieją.
Że miną dla nas czasy tak haniebne,
Zwyczajną rzeczy na świecie koleją.
Spojrzy na nas lepsza dola,
Wrócisz zdrowy do ojczyzny,
Skończy się moja i twoja niewola,
Całować będą święte twoje blizny.

Jak w r. 1794 entuzyastycznej prozie wypadło przeciwstawić Filipa Lichockiego „Pamiętnik o powstaniu w Krakowie“, tak obecnie po takichże wierszach należy zrobić miejsce chwiejnym, skoro idzie o Naczelnika, a wręcz wrogim powstaniu „Uwagom nad panowaniem St. Augusta króla polskiego“ [2]) Marcina Molskiego. „Uwagi“ po raz pierwszy ukazują Kościuszkę pod Dubienką: korzystając ze sposobności, autor nadmienia o młodszych latach bohatera:

Wojsko
Stanowi się nad Bugiem kędy nowa chwała
Z laurami u Dubienki rycerzów czekała
Obrońca jej był pierwszym owej szkółki płodem
Którą król swym założył i krzewił zachodem, [3])

[1]) Patrz tenże rkps Akademii Umiejętności.

[2]) Patrz rkps nr. 11 Akademii Umiejętności; w rkpsie nr. 445 tejże Akademii bezpośrednio po przytoczonym tytule czytamy: „...napisane w 1795 roku“.

[3]) Mowa o Korpusie Kadetów w Warszawie.

Przeżywszy na wojennej ziemi młode lata,
Przeniósł wprawę z nauką z czwartej części świata,[1])
Obojga użyć musiał, gdy zaczepna siła
W trzech częściach najmniejszy jego oddział nachodziła.

„Już zwycięstwo... do... odwagi przychylić się miało“, gdy „zaskoczony z tyłu przez usłużną zmowę“, musi Kościuszko myśleć o odwrocie, „porzucając nadbrzeża bugowe“.

Z „nadbrzeży bugowych“ wiedzie autor do Krakowa, na dzień 24. marca 1794 r.:

Kędy szanowne królów spoczywają zwłoki
Święty zapał porywcze doradzał kroki
Tam naród krusząc jarzmo, którym go tłoczono,
Rzuca się na Dubienki bohatyra łono.

Przegląd bitw otwierają naturalnie Racławice:

Udały się za sprawą naczelnego męża
W wąwozach racławskich pierwiastki oręża,
Chłopek z kosą pognany na obronę kraju,
Pierwszy raz zaszedł w oczy śmiałkom zza Dunaju.

Wprawdzie pod Szczekocinami

..ojczysty oręż od podwójnej[2]) broni
Ugiął się przez niebaczność w Naczelnika dłoni;
Lecz i tam w małym składzie, pułków i kossarzy (sic),
Drogo przedał zwycięstwo wojskom dwuch mocarzy.

Oblężenie Warszawy, które natchnęło Czartoryskiego do wyśpiewania pochwały zdolności oraz trudów Kościuszki, nie pozyskało dlań bezwzględnie Molskiego: mówi niby, że

Cnota wodza, a ufność wojska i mieszkańców
Na piasku wyniesionych ubroniły (sic) szańców,

lecz kto wie, czy nie chętnie wyniósłby kosztem Naczelnika Henryka Dąbrowskiego, a już najmniejszej nie ulega wątpliwości, iż powstrzymanie się od ścigania ustępujących z pod murów wrogów uważał za wielki błąd:

---

[1]) T. j. Ameryki.
[2]) T. j. Rossyan oraz Prusaków.

...Jeśli wielbiącemu cnotę Naczelnika,
Surowej prawdy wolno użyć mi języka
Śmiem powiedzieć najdroższy czas zabili marnie
Rozdzielonych [1]) w uchodzie puszczając bezkarnie,
Nadto długo z wojennej czyszcząc się kurzawy,
Znaleźliśmy Kapuę [2]) w okopach Warszawy.

Wreszcie finał powstania, Maciejowice:

Jeden traf dzieło błędu czy skutek uporu,
W nieszczęśliwie obranej maciejowskiej kniei,
Przerwał całą osnowę bydgowskiej nadziei.[3])

Wina klęski 10. października, która rozstrzygnęła losy insurekcyi, spada na Kościuszkę, skoro po pierwsze zanadto zaufał Ponińskiemu, a po drugie za mało naśladował Fabiusza, uzależniając los powstania od jednej, walnej bitwy:

Męstwo, sztuka, nadzieja wkońcu rozpacz sroga,
Wszystkich użył Naczelnik dwa oddziały przemógł.
Lecz niewsparty, odeprzeć świeżej siły nie mógł.
Niech sam sobie wyrzuci, że posiłki owe,
Zwiodły, zdane na lekką kartowniczą głowę...
O gdyby pamiętniejszy na przykłady zdala
Stawił sobie Naczelnik Rzym i Annibala,
Może walcząc przewłoką więcej niż odporem,
Byłby naczas ojczyznę zbawił z Kunktatorem.

Zresztą poświęcenia Kościuszki oraz trwogi i żalu, jakie targnęły narodem na wieść o jego niewoli, Molski całkiem nie ukrywa:

Szuka śmierci Naczelnik, śmierć się z nim minęła.
Lecz trafiło żelazo... tak ranny i jeniec,
Odesłał nam za laury cyprysowy wieniec.
Z jaką trwogą lud rzymski przyjął z ust pretora
Wieść o bitwie toczonej u brzegu Jeziora [4])
Takim właśnie uczuciem. los naszego brańca,
Zajął serce i umysł polskiego mieszkańca,

mieszkańca, który „szczęścia wyglądał z jednej tylko ręki“.

---

[1]) T. z. również Rossyan i Prusaków.
[2]) Osaczenie wojsk Hannibala w Kapui, epizod drugiej wojny punickiej.
[3]) Mowa o powstaniu Wielkopolski pod Dąbrowskim.
[4]) Dodaj: Trazymeńskiego, gdzie Hannibal rozbił wojska rzymskie.

Co Molski sądził wogóle o ruchu 1794 r., wskazuje czterowiersz „Uwag“:

Ten był skutek powstania taki koniec wzięło
Ręką dwuch szarletanów [1]) (sic) obracane dzieło
Ze wszystkich klęsk ojczyzny ta najcięższą była.
Dawniejsze ją zemdliły, ostatnia dobiła.

Jak w r. 1795 prawie wyłącznie poezya, tak w pięcioleciu, zamykającem wiek XVIII., głos o Kościuszce zamykała proza, bardzo często francuska, wyjątkowo niemiecka. Przewaga prozy francuskiej tłumaczy się częściowo wiarą pokładaną przez owoczesnych Polaków we Francuzach, wiarą, której można się dopatrzeć już w utworze bez tytułu, napisanym przez W. M., w Makulskiego „Siedmiu psalmach patryotycznych“ [2]) i w anonimowym wierszu „O Kościuszce“, a którą „Pieśń ludu ukraińskiego“ [3]) rzeczywiście po ludowemu, po zaściankowemu, t. j. bez świadomości istotnego stanu rzeczy, przypisuje Naczelnikowi:

Na szerokim poły Biły Oreł wbyty.
Piszły naszi Lachy Francuzam służyty:
I Kościuszko z nymy za nadeżdu służyt —
Och jakże win tiażko za Polszczoju tużyt!

„Kościuszko z nymi za nadeżdu służyt“, oto najtrafniejszy epigraf dla „broszury“, przypisywanej Józefowi Wybickiemu, a skreślonej w języku francuskim p. t. „Kościuszko au peuple français“.[4])

Nie, nie będę naśladował Katona; ponieważ, będąc pewny istnienia Republiki Francuskiej, nie obawiam się już przeżyć swej ojczyzny.

tak Wybicki każe mówić Naczelnikowi na wstępie.

Zkądże ta pewność? „Anglja, Austryja i Rosja, oto trzy mocarstwa, które uknuły spisek... na zgubę“ Francyi, oraz przeciągnęły na swą stronę całą Europę z wyjątkiem Polski: ta „jedna, niezłomna w swej wierności, łączy się ze „sprawą“ Republiki.

[1]) Przypisek wyjaśnia, że tymi „szarletanami“ są Ign. Potocki i Kołłątaj (p. rkps nr. 445 Akad. Umiej.).

[2]) Patrz str. 33, przypisek czwarty.

[3]) Patrz „Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego“.

[4]) Patrz Estreichera „Bibliografię“, t. XX., str. 128: posługuję się przekładem własnym.

W dodatku, ciągnie Kościuszko, choć insurekcya 1794 r. zawiodła — „może“ bowiem „niedość“ korzystałem z przykładu Fabiusza“ — przecież podnieśliśmy ją w imię haseł popularnych we Francyi: „ani fanatyzm księży, ani tyranja wielkich“, lecz „jedyna potrzeba obrony... ognisk i... wolności przeciw cudzoziemskim uzurpatorom połączyła nas wszystkich pod sztandarami ojczyzny“. Któż zaś porósł w pierze kosztem użytecznego i sympatycznego sojusznika Francyi? Oto jej zaprzysiężeni wrogowie: Austrya, Rossya. A skoro tak, „zbliża się bez wątpienia chwila, kiedy powołani przez was do życia, ośmielimy się ogłosić dumnie nasze istnienie“.

> Co dotyczy określenia granic — kończy Naczelnik — nie obawiam się odpowiedzieć tutaj w imieniu wszystkich mych współrodaków...: Arbitrium penes Romanos manere, quid darent, quid adimerent, neque alios iudices, quam ipsos, paterentur.[1])

Omówiona książka wywołała odpowiedź: jakiś F. X. W. D., „wygnaniec polski“, napisał również po francusku „Reflexions sur une brochure intitulée: Kościuszko au peuple français“.[2])

> Jeżeli czasami może być dozwolone... ozdobienie pracy znakomitem nazwiskiem, nigdy natomiast nie wolno użyczać sławnemu nieszczęśliwemu mów kompromitujących jego charakter i dochodzących nawet aż do shańbienia jego zasad, wystawiać go niejako na scenie, nie przejąwszy się zarazem doniosłością sprawy, której bronił, oraz godnością narodu, który się bada...
>
> Jakże ciekawem byłoby pokazać Francuzom tego bohatera takim, jakim jest w omawianej epoce, gdzie, będąc wykreślony niejako z liczby żyjących, rozpoczyna życie w przyszłości!...
>
> Lecz ten męczennik wolności jest tutaj tylko czczym retorem, szarlatanem dyplomatycznym.

Podkreśliwszy brak godności narodowej w mowie Kościuszki oraz fałszywość w ujęciu postaci Naczelnika, anonim krytykuje wywody swego poprzednika wogóle, a w szczególności, co dotyczy rewolucyi 1794 r., sądzi, iż słabe wyzyskanie przykładu Fabiusza

[1]) Rozstrzygnięcie, coby mieli dać, a coby mieli odjąć, pozostaje przy Rzymianach: również, żeby innych sędziów, prócz siebie samych, nie dopuszczali.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografię“, t. XX., str. 128; wydrukowano je w Paryżu, r. 1796: korzystam z własnego tłumaczenia.

nie pociągnęłoby jej upadku, gdyby Kościuszko wykazał więcej znajomości ludzi [1]), oraz umiał wykluczyć wszelki rojalizm polski, który zniechęcił chłopów.

Jak „Kościuszko au peuple français“ i „Réflexions sur une brochure“, na poziomie współczesności, skoro idzie o temat, utrzymują się, z małymi wyjątkami: „Pamiętniki“ Michała Zaleskiego oraz w języku francuskim pisana, ale odrazu po polsku ogłoszona „Podróż z Petersburga do Szwecyi w drodze do Ameryki w roku 1796“ Juliana Ursyna Niemcewicza.

Michał Zaleski notuje w swych „Pamiętnikach“ [2]) pod dniem trzeciego stycznia 1795 r. wiadomość,

> Że ksiądz Kołłątaj i Zajączek są podejrzanemi o zdrady i podstępy pod Kościuszką wykonane.

Rozwijając tę pogłoskę, pisze dnia trzeciego lutego t. r.:

> Słyszałem... o przedsięwzięciach rewolucyi wewnętrznej, mających zamiar uformować sektę hugonistów, od imienia księdza Kołłątaja, która się ze trzech klubów formować miała... Klub ufności miał skazywać na śmierć Kościuszkę [3]), Zakrzewskiego, Potockiego i z niemi złączonych.

Nareszcie w styczniu r. 1797 doszła uszu Zaleskiego jeszcze

> Potwierdzenia czekająca wiadomość, że wszyscy polscy więźniowie są uwolnieni; że Kościuszko do Ameryki opatrzony ze skarbu z Petersburga wyjechał.

Ten właśnie tryumfalny pochód Naczelnika, a raczej jego część tylko opowiedział Julian Niemcewicz w „Podróży z Petersburga do Szwecji w drodze do Ameryki w r. 1796“ [4]).

Zaraz na wstępie dowiadujemy się, iż „Kościuszko dwa zwierzenia uczynił“ autorowi:

---

[1]) Prawdopodobnie aluzya do generała Ponińskiego.

[1]) Wydanych w Poznaniu, w r. 1879.

[3]) Łatwo spostrzedz, że „zdradom“ przypisywanym Kołłątajowi oraz „skazywaniu na śmierć Kościuszki“ przez klub, zostający pod protektoratem podkancl., przeczą „Moje smutki“, a cóż dopiero wierszyk „Do T. K.“.

[4]) Poznań, r. 1858.

Podczas bitwy maciejowickiej, gdy już wszystko było stracone..., włożył on pistolet w usta, pociągnął za cyngiel, lecz krucica nie wypaliła. W początkach zaś swego uwięzienia w fortecy petersburgskiej (sic) tak mu życie było zbrzydło, że chciał się głodem umorzyć.

Wszystko to jednak należy już do przeszłości: tymczasem jadą — Kościuszko oraz autor — na zachód Europy i dalej, jadą, i „na noclegu spotykają trzydziestu Polaków, którym cesarz Paweł powrócił wolność“: Naczelnik zgodnie z legendą każącą „koniowi jego stawać przed każdym żebrakiem“ [1], „wspomógł tych nieszczęśliwych dawnych towarzyszów broni i pieniężnym datkiem i zapasami żywności“. Za walkę o wolność były wódz spotyka się wszędzie z życzliwością: w Borgo „prezydent miasta i profesorowie uniwersytetu przybywają z odwiedzinami do gienerała“, a „ich oświadczenia uprzejme.. rozczulają go, bo prosto z serca płynęły“: generał Wrede przyjmuje Naczelnika „jak najprzyjaźniej i jakeśmy się później dowiedzieli, kazał swojej dobrej przyjaciółce wynieść się z jej pokoju, a umieścił w nim gienerała Kościuszkę i dał mu jej łóżko“; tenże sam Wrede czuwa nad wybranien najbezpieczniejszej drogi; skoro wreszcie w Sztokholmie posłyszano, że Naczelnik ma się tu zatrzymać, powstał w mieście taki ruch, iż Niemcewicz uważał za stosowne „wyprawić do Kościuszki posłańca z radą, aby dopiero nocną porą przybył“.

Obok „brochury“ „Kościuszko do narodu francuskiego“, „Refleksyi“, „Pamiętników“ Zaleskiego, „Podróży“, rzeczy ostatecznie okolicznościowych, stanęły dwie książki, zakrojone na szersze rozmiary, jedna niemiecka, druga francuska, a mianowicie: Karola Wojdy „Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution“ oraz generała Józefa Zajączka „Histoire de la révolution de Pologne en 1794“.

„Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution“ [2] Karola Wojdy sięga, jak „Uwagi nad panowaniem St. Augusta“ w szkolne lata Kościuszki. W Korpusie Kadetów przyszły Naczelnik, opowiada autor, „najwięcej przykładał się do matematyki, bo najwięcej okazywał zdolności do wojskowości“. Po skończeniu nauk służył początkowo w wojsku polskiem, następnie francuskiem, wreszcie walczył o niepodległość Ameryki, gdzie

---

[1] Patrz „Wacława“ Słowackiego.

[2] Oryginał niemiecki wydrukowano w Zürichu, w r. 1796; przekład polski ukazał się w Poznaniu, w r. 1867.

„sposobił się dla kraju swego w szkole Washingtona, okryty chwałą i sławą“. Istotnie, za powrotem do kraju „mianowany gienerałem, w wielkiej części armii zaprowadził porządek, karność i dzielne obroty“. W r. 1792 książę Józef Poniatowski, choć głównodowodzący, „jako doświadczeńszemu we wszystkim okazywał się powolnym“ Kościuszce; ów „wszędzie zwyciężał Moskali, szczególniej pod Dubienką okrył się sławą“. Po zawieszeniu broni, „ozdobiony laurami ...wrócił do Warszawy, i wtenczas to wyrzekł: „Boże, pozwól mi jeszcze raz bić się za ojczyznę!“ Jakoż sposobność nadeszła wkrótce, bo w r. 1794, kiedy, „posiadając najwyższe zaufanie i miłość narodu, od wojska ubóstwiany prawie, chętnie się podjął naczelnictwa, i postanowił szczęście i nieszczęście dzielić z narodem“. 24. marca został ogłoszony Naczelnikiem, a już „4. kwietnia napadnięty przez dwa oddziały wojsk rosyjskich przy Racławicach, pokonał o wiele przewyższające go siły“. Oprócz wroga zewnętrznego musiał Kościuszko zwalczać niechęć własnych rodaków: „partya królewska... miała mu za złe, że króla na czele Rady (Najwyższej Narodowej) nie postawił“; „nieporozumienie między nim, a Radą N. Narodową, było codziennie widoczniejszym“; w dodatku czasem wydawał się ludowi zbyt „powolnym“, a już wręcz „niechętnemi Warszawian czyniło, że Rada (N. N.) z samej szlachty się składała“. „Z samej szlachty?“ A gdzież przykład rewolucyi francuskiej? Otóż to właśnie. Jeżeli wiersz napisany przez W. M., „Siedem psalmów patryjotycznych“, „Wezwa mieszkańców ziemi polskiej“, „Pieśń ochotników w Krakowie“, „Do Kościuszki“ (z powodu Maciejowic), „Żal po wzięciu Kościuszki“, „Kościuszko do narodu francuskiego“, — jeżeli ta wszystka proza i te wszystkie wiersze łączą nazwisko Naczelnika i pojęcie insurekcyi 1794 r. z pojęciem rewolucyi francuskiej, Wojda twierdzi wprost przeciwnie, że Kościuszko „mający na uwadze przykład z rewolucyi francuskiej, co to jest powierzać ludowi ster rządu“, pragnący insurekcyę „osłonić od wszelkich zarzutów..., a nie... oddalić się od zasad konstytucyi trzeciego maja“, „nie chciał dopuścić cokolwiekby mogło mieć najmniejsze podobieństwo z wypadkami Francyi“. Wprawdzie „błędy polskich gienerałów“ zgubiły bitwę, lecz odwrót wykonany przez Kościuszkę był tak świetny, że „równa się wygranej“. Lepiej jeszcze dał się on we znaki nieprzyjacielowi w czasie oblężenia Warszawy, w czem pomagał mu dzielnie książę Józef Poniatowski, którego Naczelnik „wielbił i kochał“, a który „skutecznie pomógł do odwrotu Prusaków“. Mimo odparcia nieprzyjaciela z pod murów stolicy, mimo „świetne posuwanie się naprzód

Dąbrowskiego“ przyszły Maciejowice. „Dwa razy bagnetem przełamała piechota kolumny Denisowa, ale jazda umknęła i to zdecydowało batalję.“ Kościuszko, pragnąc nawrócić kawaleryę, „upadł z koniem“, co „spostrzegłszy... kozacy..., ranili go pikami, a... karabinier... ciął... w głowę“; kiedy się dowiedzieli, z kim mają do czynienia, „położyli go na pikach i zanieśli do głównej kwatery“. „Pożytek z ciołków“, „Bard polski“ zarzucają generałowi Ponińskiemu „winę“, wiersz „O Kościuszce“, „Pieśń ludowa“, „Moje smutki“ — wręcz zdradę; Wojda, daleki od tak bezwzględnego potępienia, mówi, niejako za przewodem „Uwag nad panowaniem St. Augusta“, że raczej Naczelnik „zasłużył na niektóre zarzuty“; w szczególności — analogia z wierszem „Do Kościuszki“ (o Maciejowicach) — ma Naczelnikowi za złe, iż „nad wszystko cenił honor wojenny“: „na to uważać był powinien, że choćby i całą był stracił armję, swoją osobę powinien był oszczędzać“. „Kościuszko schwytany! Powszechny głos narzekania rozległ się po Warszawie, i cała Polska nim zabrzmiała“; „zajmowanie się losem jego całej Europy dowodzi, co ludzkość w nim utraciła“. A cóż powie o Naczelniku potomność? Potomność zaliczy go „do tysiącznych męczenników... Kiedy czas zniszczy ryte na bronzach lub marmurach pomniki..., i wtenczas jeszcze imię Kościuszki w sercach przyjaciół ludów gorejącemi literami zapisane czytać będziemy!“ W przyszłości zatem spotka się Naczelnik z nieśmiertelnością, ze sławą ogólnoludzką, on, który właśnie „z odrzuceniem wszelkich bogactw, honorów i godności, jedynie dla dobra ojczyzny się poświęcał“: „chciał ojczyznę ratować..., przyczynić się do ustalenia wolności i porządku; a wtenczas dopiero, zgodnie z przykładem Washingtona, być uległym prawom“. W katolickiej religii drugiego Washingtona Wojda zdaje się powątpiewać, ale przypisuje mu cnoty prawdziwie chrześciańskie; obok skromności „największe umiarkowanie, pełne ludzkości serce, dobroć, łagodność, cierpliwość i najsurowszą sprawiedliwość“. Oprócz etycznej podnosi u Kościuszki stronę umysłową: „obszerne wiadomości wojenne i polityczne“. A kiedy tak, czemuż przypisać upadek rewolucyi? Po pierwsze brakowi planu, po drugie brakowi pomocy zewnętrznej, po trzecie brakowi tendencyi w powstaniu, t. z., iż nie była ona ani wyłącznie demokratyczna, ani wyłącznie arystokratyczna; „największym zaś błędem — kończy Wojda, naśladując „Uwagi nad panowaniem St. Augusta“ i rzecz „Kościuszko do narodu francuskiego“ — było mierzenie się z nieprzyjacielem w otwartem polu... chcieli Polacy być wojownikami, mogąc tylko być partyzantami“.

Generał Józef Zajączek w swej „Histoire de la révolution de Pologne en 1794“ [1]) opowiada też, co Wojda, fakty. Dowiadujemy się tedy, że Kościuszko pobierał nauki w Korpusie Kadetów, że uzupełniał je za granicą, że wreszcie walczył o niepodległość Ameryki. W wojnie tej zdobyta przez „Kościuszkę sława i ufność, jaką powziął dlań żołnierz, poprzedziły jego czyny w Polsce. Czynność, którą rozwinął w kampanii 1792 r., oraz znakomity sposób, w jaki prowadził bitwę pod Dubienką, wywołały ogólny entuzyazm“. Kiedy król przystąpił do Targowicy, Kościuszko kraj opuścił: wkrótce jednak wrócił: na wieść o marszu generała Madalińskiego, porozumiawszy się przedtem z Ign. Potockim i Kołłątajem, stanął w Krakowie: „nieszczęśliwi współrodacy... powitali go... jak zbawcę, a radość ich z oglądania go wpośród siebie przewyższa wszelki wyraz“. W kilkanaście dni po ogłoszeniu dyktatury, przy Racławicach, Kościuszko wyprowadził na widownię, co już zaznaczyli Czartoryski i Molski, chłopów. Stosunek ich do Naczelnika i odwrotnie, nie uwzględniony przez Wojdę, kreśli Zajączek tak: „włościanie, których przyprowadzono do obozu, mieli dla Kościuszki rodzaj czułości, jaka się rodzi z wielkiego poważania; ale nie czuli dlań entuzyazmu dosięgającego poświęcenia“, ponieważ „długi ciąg różnych uciemiężeń zniszczył u tego ludu uczucia patryotyczne“: to też Naczelnik nietylko „przywdział chłopski ubiór“, lecz również osłaniał w swych uniwersałach „braci świeżo adoptowanych“. Tymczasem przegrał Kościuszko bitwę pod Szczekocinami, gdyż „źle obsłużony, może nawet zdradzony przez swych szpiegów, nie wiedział, że król pruski, z potężną armią, znajdował się w bliskości rossyjskiego obozu“. Równocześnie z niepowodzeniem zewnętrznem dał się uczuć rozdźwięk wewnętrzny. Rada Najwyższa Narodowa, która miała być puklerzem przeciw intrygom królewskiej partyi, naraziła Kościuszkę, gdy nie chciał przystać na zmianę w jej obsadzie, ludowi: szemrało pospólstwo również z racyi ukarania kierujących rozruchami czerwcowymi oraz ułaskawienia biskupa Skarszewskiego.

W lipcu zaczęło się oblężenie Warszawy: „wojsko miało ogromne zaufanie do Kościuszki“, lecz starszyzna bróździła; Wielhorski oraz książę Józef Poniatowski nadewszystko, „czasem słusznie, czasem przesadnie“, ganili bez przerwy czyny Naczelnika.

[1]) Drukowana w języku francuskim w Paryżu, r. 1797, w przekładzie polskim Hugona Kołłątaja w Poznaniu, r. 1862: odpowiednie ustępy tłumaczyłem sam.

Tak, o ile bowiem u Wojdy książę Poniatowski jest przychylny Kościuszce, o tyle u Zajączka kopie pod nim dołki, co więcej, o ile tam Warszawa w znacznej części zawdzięcza mu oswobodzenie, o tyle tutaj bierze się on do jej obrony niedbale i nieumiejętnie. Kiedy nieprzyjaciel odstąpił z pod Warszawy, dwie rzeczy zajęły umysł Kościuszki: udzielenie pomocy zrywającej się do boju Wielkopolsce oraz niedopuszczenie, by Fersen złączył się z wojskami działającemi na Litwie. Druga z tych tendencyj dała bitwę, a raczej klęskę, pod Maciejowicami, choć Naczelnik „zrobił wszystko, co odeń zależało, aby ją naprawić“. Co sądził Zajączek o Ponińskim? W tekście czytamy jedynie, iż „Poniński nie przybył naczas“, lecz odnośny przypisek wskazuje, że autor miał toż, co Wojda, zdanie: „Ponieważ społeczeństwo polskie nie mogło wytłumaczyć sobie, by jego armja mogła doznać klęski bez zdrady, i nie śmiało zarzucić jej swemu bożyszczu Kościuszce, oskarżyło o nią Ponińskiego“. „Bożyszczu?“ A tak: „Ufność pokładana w Kościuszce znacznie więcej, niż entuzjazm patryotyczny, połączyły wszystkie umysły wojska dokoła wodza“: „okopy... Pragi... były zbudowane według planu, który inżynierowie uważali za pochodzący od Kościuszki, wskutek czego uszłoby było za rodzaj zbrodni naruszać je, tyle społeczeństwo miało szacunku dla tego rzadkiego człowieka i dla wszystkiego, co odeń pochodziło“. Wpadając poniekąd w sprzeczność z wymienionymi faktami oraz z własnym sądem, iż „sprawa Kościuszki upadła i musiała upaść“, ale „jego sława została nie naruszona“, — Zajączek mówi, że Naczelnik, „nie będąc ogólnie podziwiany“, jest tylko „bardzo żałowany“ przez naród. Umiarkowani, kończy przyszły namiestnik Królestwa Polskiego, wynoszą jego humanitaryzm, a ruiny powstania dopatrują się w braku środków, ludzie zaś bardziej energiczni „sądzą, że stałość nie dorównywała u Kościuszki czystości zamiarów“ i to w chwili, kiedy „Polacy zwyrodnieli potrzebowali wodza stanowczego, którego nieubłagana sprawiedliwość napawałaby strachem dusze winnych“.

Obok „Próby“ Wojdy oraz „Historyi“ Zajączka wzięła się do opowiedzenia świeżych dziejów, a więc i historyi Kościuszki proza polska, którą przedstawiają „Pamiętniki“ księdza Andrzeja Kitowicza i „Diarjusz nieszczęśliwości polskiej“ Zbyszewskiego.

Ksiądz Andrzej Kitowicz w swych „Pamiętnikach“ [1]) nie uwzględnia młodości Kościuszki: po raz pierwszy ukazuje go pod

[1]) Wydanie Wł. Zawadzkiego, Lwów, r. 1882.

Szepetówką (Zieleńcami) i Dubienką: opowiada, jak to generałowi „trafiło się... odeprzeć Moskalów, że porażonych znacznie byłby zniósł do nogi, gdyby pomoc żądaną ks. J. Poniatowski nadesłał był Kościuszce“. Rok 1792 z 1794 łączy Kitowicz legendą, że „sławny T. Kościuszko, ukrywając się tu i owdzie po kraju..., namawiał kogo mógł.... aby jeszcze raz spróbowali szczęścia wojennego“. Jakoż istotnie zerwali się Polacy, a „Kościuszko w Krakowie od miasta, szlachty i duchownych z wielkim applauzem przyjęty został“. W rewolucyi 1794 r., która oddała Naczelnikowi „władzę najwyższą“, dopatruje się Kitowicz, inaczej, niż Wojda, „ducha francuskiego“. Zbywszy Racławice krótką wzmianką, autor zwraca więcej uwagi na Szczekociny, na bitwę przegraną „dlatego że g. Czapski najpierwszy pierzchnął... z rozsianym ogłosem... jakoby Kościuszko zginął; gdy tymczasem nic więcej go nie spotkało tylko że pod nim dwa konie ubito: a co gorsza że nie od nieprzyjaciela, lecz od swoich“. Jak Molski twierdził, że pod Szczekocinami Naczelnik „drogo przedał zwycięstwo wojskom dwuch mocarzy“, tak Kitowicz podnosi, że „ta przegrana tyle sławy przyniosła Kościuszce u samych nieprzyjaciół, iż najlepsza wygrana przesadzićby jej nie zdołała“. Oblężenia Warszawy autor opisywać „nie śmie, aby nikczemnością opisu swego... tak wspaniałego dzieła nie oszpecił“; to jedynie dodaje, w czem się spotyka z Czartoryskim, że pod Warszawą „wszystkie... pomyślności były dziełem jednego Kościuszki; on się wszystkim zatrudniał, on w każdej akcji sam był przytomny, on wszystkie sztuki i podstępy nieprzyjacielskie... w niwecz obracał“.

Równie krótko, ale zupełniej opowiedział też same dzieje Zbyszewski w „Diarjuszu nieszczęśliwości polskiej“ [1]. Jak Kitowicz, Zbyszewski zapoznaje nas z Kościuszką dopiero w r. 1792, najpierw pod Zieleńcami, gdzie „gienerał... okazawszy wielki dowód swego męstwa i odwagi, znacznie Moskalów poraził“, następnie pod Dubienką, gdzie „to tak wielkie zwycięstwo Polaków nad Moskalami przypisać należy wysokiemu rozsądkowi, i nieporównanej odwadze walecznego Kościuszki który chociaż odebrał ordynans od króla aby nie bił Moskalów..., atoli mniej uważając, do tego zachęcał pod sobą będących żołnierzy, i do odwagi zagrzewał, i sam na czele szedł“. Jak u Kitowicza walka szczekocińska zdumiła wrogów, tak, według Zbyszewskiego po Dubience „sami nawet Moskale nad tak wielkim męstwem Kościuszki zastanawiali się,

[1]) Patrz rkps nr. 1805 Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

i wychwalali je, i stąd to w wojsku moskiewskim inaczej nie nazywano Kościuszki tylko Matejki Puławski". Rok 1794 otwiera autor pochodem Madalińskiego ku Krakowowi. gdzie „roztropny" i „wielki" „obrońca niegdyś Rzeczypospolitej Amerykańskiej przeciw Anglikom, znany z rycerskich przymiotów z ostatniej woli (sic) przeciw Moskalom. już był stanął"; stanął, i „wezwał na koń wszystkich obywatelów do jak najściślejszego kojarzenia się przeciw nieprzyjaciołom". Wrogów tych, Rossyan, „pod Racławicami... rozprasza", pod Warszawą „wstrzymuje... Prusaków... a Moskalów... z sławą, i męstwem (jakie tylko ludziom wielkim przypisać się może)". Niestety, w maciejowickiej „wyprawie opuszczony od szczęścia. albo raczej zdradzony przez podłych wyrodków, dostał się w niewolą (sic) dnia 10 października".

Poezyę kościuszkowską, mogącą się wykazać za r. 1794 „Trenami" Morelowskiego. „Bardem polskim" Czartoryskiego", „Memi smutkami" Kołłątaja, „Uwagami" Molskiego, wreszcie prowadziły dalej w czas „Wiersze przy wstąpieniu na tron Pawła pierwszego cara rosyjskiego", napisane przez Juliana Niemcewicza (r. 1796), oraz „Pieśń legjonów polskich we Włoszech", ułożona przez Józefa Wybickiego (r. 1797).

Juliana Niemcewicza „Wiersze przy wstąpieniu na tron Pawła pierwszego cara rosyjskiego" [1]) otwiera pochwała nowego cesarza:

Pawle! cóż widzę? Europa zdziwiona
Do Petersburga ludzkość sprowadzona
Siedlisko zdrady i wszelkiej niecnoty
Zmieniłeś prędko na stolicę cnoty.

Jakiż czyn cesarza ściągnął nań te pochwały, i kazał wyznać poecie, że wobec swego następcy „zdrobniał Piotr Wielki", a „Katarzyna mała?"

Wielki sławnego uczeń Wasynktona (sic)
Miłośnik ludu wolności obrona
Gdy z mocarstwam(i) trzema wojnę toczy
Za kraj i prawa, umiera ochoczy
Wielą ranami, zdradą zwyciężony
Poszedł w niewolą (sic) aż w północne strony
Tam przez dwa lata smutną chwilę gonił
Za to że wiernie swej ojczyzny bronił.

---

[1]) Patrz rkps nr. 1681 Akademii Umiejętności.

„Sam Petersburg posągi twej poświęci chwale“, prorokował Kościuszce Feliński; „Sama dziś harda tobą takim jeńcem Newa“ zapewniał Morelowski. Jakoż istotnie, „Paweł tron osiada“, a otwarcie przyznając, że „i w nieprzyjaznych cnoty wielkość płaci“, darzy Naczelnika wolnością w tych słowach:

...Wolność ci przynoszę
I ciebie więźnia ja o przyjaźń proszę
Mężny i sławny daj rękę rycerzu
Waleczną w boju a stałą w przymierzu
Że odtąd będziesz moim przyjacielem
Jak ją być żądam twej wolności celem
Weź szablę wierną towarzyszkę sławy
Dobądź ją na mnie, lecz dla dobrej sprawy.

Któż nie zna Józefa Wybickiego „Pieśni legjonów polskich we Włoszech“ [1]), co „z trąb“ koncertu Jankiela jako „znana piosenka ku niebu wionęła marszem tryumfalnym: Jeszcze Polska nie zginęła!“

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.

Tak jest.

Niemiec Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza.
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I ojczyzna nasza.

Sposób „jęcia pałasza“ i drogę „odbicia szablą“ zagrabionej ojczyzny wskazują nam wielcy nauczyciele. Czarniecki, który „wracał się przez morze dla ojczyzny ratowania“, pokazał, jak przebywać „wstęgi rzek i szafirowe tafle mórz“, Bonaparte „dał nam przykład jak zwyciężać mamy“, a Dąbrowski, mający lada chwila rozpocząć marsz „do Polski z ziemi włoski“ (sic), „łączy nas z narodem“, łączy, skoro

Już tam ociec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.

[1]) Tekst według książeczki prof. L. Finkla „O pieśni legionów“ (Kraków, r. 1904).

Tak, ale Bonaparte, to ostatecznie obcy „bóg wojny“; Czarniecki cieszy się już oddawna „rajskim przebytem“; Dąbrowski wreszcie, kto wie, czy potrafi dźwignąć nas z upadku: kogóż więc potrzeba, aby „Piotra mieczem hetmanić żołnierstwu wiary i przed oczyma pogaństwa rozwinąć królestwa bożego sztandary?“ — potrzeba Kościuszki:

Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli —
Mamy racławickie kosy
Kościuszkę Bóg pozwoli.[1])

IGNACY GÓRSKI.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Wyraźniej od „Pieśni legionów polskich we Włoszech“ stawia Kościuszkę obok Bonapartego bezimienna „Pobudka obywatelska“ (patrz rkps nr. 615 Akademii Umiejętności):

Ludu wszechwładny, ale zgnębiony,
Ocknij się, poczuj moc twą i prawa,
Koniec twych klęsków, już do obrony
Twej, Bonaparte z Kościuszkiem stawa.

Anormalna niepoczytność
w projekcie do austryackiej ustawy karnej.

(Dokończenie.)

Szkoła klasyczna, a z nią i ogół obawiali się tego, co już przed 50-ciu laty powiedział znakomity Berner, że wprowadzenie do ustawy pojęcia zmniejszonej poczytności prowadzi z jednej strony do niczem nieusprawiedliwionej srogości (gdy mianowicie w wypadkach nasuwających wątpliwości rzeczywiście umysłowo chorzy będą uznawani za poczytnych, ale o niższym stopniu poczytności) — z drugiej strony prowadzi do nieuzasadnionej łagodności „zu einer unerträglichen Sentimentalitätspraxis". [1])

Powtarzam jednak: myśli przewodnie były zdrowe.

To też słusznie postąpił projekt przyjmując i wprowadzając w życie myśli, ale odrzucając hasło.

Zarzuciłbym tylko projektowi, a zwłaszcza jego motywom, że nie czyni tego całkiem otwarcie, jasno i dobitnie. Tej ustępliwości daje wyraz projekt — wkładając do spisu treści wyraz „zmniejszona poczytność", chociaż unika go starannie — a mojem zdaniem słusznie — w tekście ustawy.

W motywach zaś widoczne wzdryganie się przed uznaniem pojęcia, a przecież ciągle się mówi o niem, więcej niż o właściwym celu odnośnych postanowień — a w jednem miejscu mówią motywa nawet wprost „o sformułowanem przez projekt pojęciu zmniejszonej poczytności, „zamiast mówić o sformułowaniu pojęcia „mniejszego zawinienia". [2])

Formuła ta brzmi: działanie „in einer Herabsetzung oder Schwäche der Fähigkeit das Unrecht seiner Tat einzusehen oder dieser Einsicht gemäss zu handeln" (§ 37, 47, 48).

---

[1]) Por. A. F. Berner Kritik des Entwurfes e. Strafgb. (Leipzig 1869) str. 20.

[2]) Por. j. w. Erläuterungen z r. 1912 str. 9.

Prof. Loeffler zarzuca tej formule co do meritum, że właśnie psychologiczne stany nie mogą być stopniowane.[1])

Z zarzutem tym zgodzić się nie mogę.

Nawet bez względu na chorobę bywają różne stopnie i różne rozmiary zdolności rozeznawania i zdolności do wydobycia z siebie siły odpornej. Natomiast rezultat propozycyi Loefflera, by określić poczytność tylko jako duchowe zdrowie, a wtedy zmniejszoną poczytność — przez gorszy stan zdrowia — nie odpowiadałby prawdzie. Są bowiem ludzie niezupełnie duchowo zdrowi, a przecież w pewnych wypadkach, okazujący i rozeznanie i zdolność działania temu rozeznaniu odpowiadającą, a więc poczytni.

Projekt uwzględnia obydwa naprowadzone przezemnie momenta, które charakteryzowały walkę o wprowadzenie do ustawy pojęcia zmniejszonej poczytności.

W ustawie obowiązującej § 46 lit. a mówiący o „słabości na rozumie“ i o „bardzo zaniedbanem wychowaniu“ niewątpliwie mówił o wiele za mało, by módz tymi wyrazami objąć to wszystko, co pod pojęciem „zmniejszonej poczytności“ rozumieją jego zwolennicy, — i to co rozumiemy — my przeciwnicy tego pojęcia pod „powodami zmniejszającymi stopień zawinienia“ — a powtóre przepis § 46 zezwala, na złagodzenie kary tylko w bardzo ciasnych granicach — przepis zaś z § 54 w wypadkach, o które chodzi, nie mógłby być zastosowany.[2])

Temu brakowi — możności znacznego złagodzenia kary, gdy stopień zawinienia jest niski, zaradza projekt przepisem w § 47 brzmiącym:

Kto popełnia czyn:...

in einer an Zurechnungsunfähigkeit grenzenden Herabsetzung der Schwäche, oder Fähigkeit, das Unrecht seiner Tat einzusehen — oder dieser Einsicht gemäss zu handeln, sofern dieser Zustand nicht durch verschuldete Trunkenheit herforgerufen ist... kann anstatt mit ausschliesslich angedrohten zeitlichen Körperstrafe mit Gefängnis bestraft werden: zeitliche Freiheitsstrafen und Geldstrafen können bis auf die Hälfte der Untergrenze herabgesetzt werden.

---

[1]) Por. prof. dr. Löffler Vorschläge zum oesterr. Strafgesetzentwurfe — w Oest. Z. f. d. Strfr. III. Jahrg. (1913) str. 59.

[2]) W danych bowiem wypadkach nie można nic wnioskować o możliwości poprawienia się przestępcy — z tytułu właśnie mniejszego stopnia jego winy.

Prof. Löffler zarzuca[1]) słusznie błędne wyrażenie się we wstępie: stan psychologiczny nie może graniczyć z pojęciem prawniczem, lecz tylko z tym stanem psychologicznym zupełnego braku owych zdolności. które uzasadniają niepoczytność.

Poważniejszymi są inne zarzuty.

I tak — twierdzi Löffler, że wobec brzmienia § 44, który wśród łagodzących okoliczności wymienia „Schwäche der Einsicht oder des Willens" — a nie wymienia wcale „Erkrankungen des Trieblebens" — i brzmienia § 48, który „bei wesentlicher Verminderung der Fähigkeit..." i t. d. i to tylko, wtedy, gdy podstawą tego zmniejszenia jest trwały stan chorobowy, wyłącza jedynie zastosowanie kary śmierci — „zmniejszona poczytność" nie jest właściwie wyraźnie wymienioną, jako okoliczność łagodząca.

Zarzut ten jest częściowo, ale tylko częściowo słuszny.

O ile mianowicie „Erkrankungen des Trieblebens" nie powodują ani zaburzenia w zdolności rozeznawania nieprawności czynu, ani nie powodują osłabienia woli. nie powinny stanowić osobnej okoliczności łagodzącej. Afekt. „Aufregung" nie będący zbrodniczym popędem — jest wymieniony wśród okoliczności łagodzących — więc i sfera uczuciowa jest uwzględnioną. Natomiast rzeczywiście przyznanie prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary — (bo okoliczności łagodzące pozwalają tylko w granicach ustawowych specyalnych karę obniżać) — dopiero wtedy, gdy osłabienie funkcyj psychologicznych graniczy z zupełnym ich brakiem, wydaje mi się być zbyt surowym przepisem. Sądzę, że należałoby w tym paragrafie zastosować wyrażenie: „wesentliche Minderung" zastosowane dla drugiej kategoryi specyalnej, dla tych „vermindert zurechnungsfähige", o których poniżej mówić będę.

Już i ci. u których można stwierdzić „eine wesentlich verminderte Fähigkeit..." powinni korzystać z dobrodziejstwa nadzwyczajnego złagodzenia kary, a to tem więcej i tem snadniej. gdy to złagodzenie nadzwyczajne bądź co bądź ograniczonem jest do połowy najniższej granicy i do możliwości zamiany kary więzienia „Kerker" na karę więzienia „Gefängnis"[2]) i gdy — z czem zupełnie mojem zdaniem zgodzić się należy — samo złagodzenie

[1]) Por. jak w. w przedostatniej notce str. 59 uw. 34.

[2]) Czyby nie nazywać w przyszłości: Kerker — kryminałem, a Gefängnis — więzieniem? Ogół łączy właśnie pojęcie czegoś hańbiącego z nazwą „kryminału". — A może dla „Kerker" użyć słowa „kaźń"?

nie jest obligatoryjne, lecz fakultatywne, pozostawione uznaniu sędziego.

Zmianą tą uzyskałoby się także uproszczenie rzeczy; tak jak jest bowiem projekt zna dwa stopnie obniżenia się zdolności psychologicznych, stanowiących o poczytności, a to obniżenie istotne i obniżenie sięgające aż do granicy zupełnego ich braku. Gdyby to rozróżnienie miało pozostać, w takim razie w tych wypadkach tak bardzo zbliżonych do niepoczytności należałoby złagodzenie kary uczynić obligatoryjnem.

Z dobrodziejstwa tego — jak to ustawa wyraźnie zaznacza — korzystać mogą wszyscy, którzy wykazali, niższy stopień zdolności psychicznych uzasadniających poczytność, stopień tak niski, że graniczący z ich brakiem, bez względu na to, czy powody tego obniżenia są zewnętrzne, czy też wewnętrzne, a więc chorobliwe, bez względu na to, czy są przemijające, czy trwałe.[1])

Jest natomiast dla mnie zupełnie niezrozumiałem, a o ile wiem nigdzie nie podniesionem, chociaż w motywach wcale nieusprawiedliwionem, dlaczego niema w tym paragrafie wzmianki żadnej o karze śmierci i o dożywotniem więzieniu. Dlaczego więc ci, którzy w takim właśnie stanie będąc, popełnili zbrodnię zagrożoną karą śmierci, lub karą dożywotniego więzienia, nie mają być dopuszczeni do korzystania z dobrodziejstwa złagodzenia kary.

Zdaje mi się, że i w tych wypadkach przedewszystkiem powinno mieć miejsce złagodzenie kary — zwłaszcza co do kary

[1]) Z najnowszych ustaw karnych — norweska z 26/5 1902 w §§ 39 i 56 wspomina wyraźnie o zmniejszonej poczytności: Gdy została stwierdzoną zmniejszona poczytność, następuje obniżenie kary zresztą orzec się mającej — a oprócz tego ewentualne umieszczenie w domu obłąkanych, albo w zakładzie leczniczym, albo w domu pracy o ile taki przestępca jest niebezpieczny dla porządku prawnego. W sprawach należących przed sądy przysięgłych o niebezpiecznym charakterze sprawcy orzekają przysięgli. — Szwajcarskie ustawodawstwo kantonalne zna pojęcie chorobliwego osłabienia lub zamącenia sił duchowych, które to stany nie wyłączają jednak poczytności. — W wypadkach takich przepisują karę schodzącą poniżej ustawowego minimum.

Prof. Makarewicz l. c. str. 114/116 — uważa nazwę stanu „zmniejszonej poczytności" stosowaną do grupy osobników o „zmniejszonej wartości umysłowej na tle psychopatycznem" za wadliwą — gdyż z chwilą, gdy decydujemy się uważać sprawcę za podmiot przestępstwa o przedmiot kary, uznajemy go poczytalnym... Może chodzić tylko o inny rodzaj i wymiar kary i o stosowanie osobnych środków kryminalno-politycznych. Uznaje więc autor i podnosi jako rzeczywiście ważny problem odrębnego traktowania przestępców wykazujących częściową anormalność psychiczną.

śmierci, która o ile już ma pozostać — wyjątkowo tylko winna być orzekaną.

Natomiast zupełnie słusznem jest postanowienie ustawy, że złagodzenie to nie może stawać się udziałem tych, którzy owo zmniejszenie zdolności rozeznawania i zdolności działania spowodowali sami przez zawinione upicie się.

To postanowienie zasadniczo słuszne, powodowane — jak mówią motywa — tem, że nie można uprzywilejowywać upijania się dla dodania sobie odwagi, gdy w takim właśnie stanie podchmielenia, silnego odurzenia — der Berauschung — popełniono czyny karygodne (oczywiście nie określone) — winno być jednak z jednej strony ograniczone do tych właśnie wypadków, które motywa zowią wypadkami odpowiadającymi „actionibus in causa liberis“ — a przynajmniej do wypadków rozmyślnego, a nie wogóle zawinionego upicia się — z drugiej zaś strony powinno być rozszerzone na wszelkie wypadki wprawienia się w stan takiego odurzenia się, a nie tylko przez upicie się.[1])

Ten § 47 ma na celu możliwe — w granicach utrzymania zasady karalności przestępców — zadośćuczynienie temu prądowi, który pod hasłem humanitarności domaga się uwzględnienia „zmniejszonej poczytności“.

Ważniejsza może dla interesów społeczności jest kwestya uwzględnienia w prawodawstwie karnem tej t. zw. zmniejszonej poczytności, która mając swe źródło w stałych (trwałych) stanach chorobowych, jest równocześnie objawem der „geistigen Minderwertigkeit“...

Tacy przestępcy winni być uwzględniani z podwójnego punktu widzenia.

Z jednej strony stan ich jest chorobliwy; to podłoże chorobowe musi być oczywiście stwierdzone. Z drugiej strony właśnie dlatego, że to stan chorobliwy a trwały, dlatego są oni nie tyle „vermindert unzurechnungsfähig“ ile raczej „geistig minderwertige“ (ustawa w tekście wyrazu tego nie używa — tylko w motywach) — a jako tacy mogą być dla społeczności niebezpieczni.

Projekt uwzględnia też obydwa momenta.

---

[1]) Niema bowiem żadnej racyi inaczej traktować inne sposoby zawinionego wprowadzenia się w stan odurzenia, powodujący niebezpieczniejszy nastrój czy to umysłu czy to woli. — Ten sam błąd jednak popełnia i niemiecki projekt w § 63 ust. 2.

Tacy „geistig minderwertige“, a więc u których zdolność rozeznawania nieprawności ich czynu lub zdolność działania odpowiednio do tego rozeznania jest zmniejszoną w chwili spełnienia czynu, wskutek trwałego stanu chorobowego (andauernd) — korzystają oczywiście z dobrodziejstwa § 47 — o ile to obniżenie dochodzi aż do granicy braku ich zupełnego (jak mówi ustawa gdy graniczy z niepoczytnością) — ale prócz tego, po myśli § 48 nawet gdy to obniżenie owych zdolności psychologicznych nie doszło u nich tej skrajnej granicy, ale jest znacznem, istotnem, „wesentlich“ wtedy już: po pierwsze, kara śmierci obligatoryjnie zamienia się na dożywotnie więzienie „Kerker“; powtóre jeżeliby kara na wolności orzec się mająca (verwirkte) miała przy zastosowaniu tejże w prawidłowy sposób stan skazańca pogorszyć — winien sąd zarządzić, by kara wykonaną została wedle przepisów dostosowanych do właściwości osobistych skazańca, a wykonanie tych kar ma miejsce w odrębnym zakładzie karnym, albo w odrębnym oddziele zakładu karnego lub domu zamknięcia (Gefangenhaus).

Sprawa więc przedstawia się tak.

Tacy „minderwertige“ a więc „gemindert zurechnungsfähige“ na tle chorobowem, o ile zmniejszenie to jest tylko „wesentlich“ nie ulegają karze śmierci, a o ile zmniejszenie poczytności graniczy z niepoczytnością, mogą kary być zmniejszone do połowy ustawowego minimum — w obydwu zaś wypadkach to wykonanie kary ma być zastosowane do ich osobistych właściwości, w odrębnym zakładzie lub oddziele, o ileby tego wymagał ich stan zdrowotny.

Autorowie motywów „na podstawie wielu doświadczeń“ stwierdzają, że błędnem jest zapatrywanie, jakoby wykonanie kary musiało pogarszać stan zdrowia umysłowego i moralnego tego rodzaju osobników — i jakoby kara była wobec nich bezcelową ze stanowiska specyalnej prewencyi. Przeciwnie, życie regularne, brak pokus i podrażnień, brak troski o chleb codzienny oddziaływają na wielu korzystnie. Znajdują się niewątpliwie i tacy między nimi, na których kara rzeczywiście działa źle, pogarsza ich stan anormalny, a tem samem czyni ich na przyszłość więcej niebezpiecznymi. Wobec takich osobników należy zastosować odmienny sposób wykonywania kary, ale wówczas w odrębnych zakładach, aby można odmienny system rzeczywiście racyonalnie przeprowadzić i aby odmienny sposób postępowania z tego rodzaju skazan-

cami nie oddziaływał niekorzystnie na innych, którzy nie rozumiejąc istotnych powodów, widzieliby w tem niesprawiedliwość.

Bardzo trafnie i słusznie ustawodawca nie chce wyrzec się wogóle karania tego rodzaju osobników. Do już wspomnianych w tym kierunku momentów dołącza się i ten — przez motywa wyraźnie podniesiony — że tacy duchowo mniej wartościowi, moralnie upośledzeni przestępcy trafiają się w sferach uprzywilejowanych przez los — a ci łatwo znachodzą środki obrony i te wyzyskują na swą korzyść. Poczucie prawne ogółu oburzałoby się słusznie na zupełną bezkarność takich właśnie moralnie upośledzonych osobników z racyi jakoby zmniejszonej ich poczytności.

Zadowalając ten prąd, który pod hasłem bezpieczeństwa społeczności domaga się unieszkodliwienia tego rodzaju przestępców, postanawia projekt w § 37, że tacy tak zwani w niższym stopniu poczytni, których nazwaliśmy zgodnie z motywami „duchowo mniej wartościowymi“, — a więc tylko ci, których t. zw. zmniejszona poczytność ma swe źródło w stanach chorobowych, — mogą być po odbyciu kary bez względu na to, czy kara ta była zwykłą ustawową, — o ile zmniejszenie ich poczytności było tylko „istotne“ — czy też kara ta była do połowy ustawowego minimum obniżoną — o ile ich poczytność była zmniejszoną aż do granic niepoczytności — i nadal zamknięci (verwahrt), o ile z powodu swego stanu i ze względu na tryb życia (Lebenswandel) i właściwości czynu (Eigenart der Tat) mogą być uważani za niebezpiecznych dla ogółu (gemein gefährlich).

Ustawa żąda, by miernikiem stopnia niebezpieczności było rzeczywiście popełnione przestępstwo. Mianowicie za niebezpiecznego dla ogółu „może być uznany taki tylko przestępca, którego czyn przedstawia się jako zbrodnia lub występek zagrożony karą na wolności ponad 6 miesięcy“. Oczywiście o ile w tego rodzaju wypadkach może być orzeczoną także kara pieniężna, sędzia nie zrobi użytku z tej alternatywy, a wymierzy zawsze karę na wolności.

Przy zaistnieniu wszystkich tych warunków sąd w wyroku orzeka o dopuszczalności zamknięcia i zarządza następnie na podstawie wyników wykonania kary, że skazaniec (der Sträfling) ma być zamknięty w odrębnym zakładzie państwowym, albo w odrębnym oddziele zakładu dla przestępców obłąkanych, o ile tymczasem — to znaczy przez czas odcierpienia kary — ten jego dla ogółu niebezpieczny charakter (seine Gemeingefährlichkeit) nie został usunięty (nicht behoben ist).

Ograniczenie przepisów § 37 do tych przestępców, którzy zasądzeni zostali za zbrodnię lub występek, zagrożony karą na wolności ponad 6 miesięcy, — spotyka się z krytyką, mojem zdaniem, nie słuszną. Projekt trafnie wychodzi z zapatrywania, że o ile ustawa karna chce mieć do czynienia z prewencyą, musi mieć realne podstawy przedmiotowe dla jej zastosowania, — a więc w spełnionem przestępstwie. Stwierdzanie niebezpiecznego charakteru osobnika — li tylko na podstawie jego usposobienia (Gesinnung) — bez przedmiotowej podstawy służącej w charakterze przestępstwa, nie jest rzeczą prawa karnego, ani sądownictwa, a naraziłoby łatwo pieczę sądowo-karną na niebezpieczeństwo.

Zamknięcie, przewidziane w § 37, nie jest karą, a gdy stosunki osobiste na to pozwolą, może i w ciągu trwania ochronnego zamknięcia nastąpić ewentualnie wypuszczenie na wolność stanowcze lub odwołalne.

Motywa zastrzegając się, że tylko przykładowo wymienia się, jakie to stany chorobliwe mogą spowodować taką „psychopathische Minderwertigkeit", uzasadniającą postanowienia § 48 i 37 — przytaczają histeryę, epilepsyę, neurastenię, chroniczny alkoholizm, morfinizm, seksualną perwersyę, — dalej pierwsze stadya paralizy i zaburzeń duchowych na tle starczego zaniku (senile Geistesstörung). Cechą charakterystyczną dla odróżnienia takich psychopatycznie mniej wartościowych indywiduów, takich wykolejonych lub zdegenerowanych — zwyrodniałych — ma być to, że przyczyną ich anormalności jest chroniczny stan chorobowy.

Znaczenie i system środków ochronnych zabezpieczających muszą oczywiście stanowić temat osobnej rozprawy — kwestyi więc tej zupełnie nie poruszam — poza przytoczeniem powyżej tekstu ustawowego projektu.

Pozostaje mi tedy tylko stwierdzić, a stwierdzić z wielkiem zadowoleniem i uznaniem, że projekt nie poszedł za tym prądem, który pod fałszywie pojętem hasłem humanitarności domaga się uznawania „mniej wartościowych" za niepoczytnych i wykluczenia ich karalności. Zgodnie z główną zasadą swoją i myślą przewodnią, by prawo urzeczywistniało wymagania etyczne [1]), by przepisy ustawy

[1]) Już we wstępie mówią autorowie „Erläuterungen": „Die Strafe soll ein Uebel sein, das zum Schutze des Rechtsgüter als Vergeltung zugefügt und empfunden wird. Den dieses, ihres ethischen Gehaltes entkleidet, würde sinn nicht nur auf den Thäter weniger wirken, sondern vor allem ihre Wirksamkeit auf die Allgemeinheit verlieren...

odpowiadały poczuciu prawnemu społeczności, projekt stanął na tem stanowisku, że choroba winna być leczoną, społeczeństwo winno być zabezpieczone. ale przestępstwo popełnione przez dojrzałego i poczytnego — choćby w niższym stopniu, ale poczytnego — winno być karane, oczywiście jednak tylko odpowiednio do winy.

Idea sprawiedliwej odpłaty nie powinna nigdy i nie może kiedykolwiek zostać zupełnie wyrugowaną z dziedziny prawa karnego.

Dr. Jan Paygert.

* „Der Entwurf... durfte nicht das Straftrecht in ein Sicherungsrecht derart auflösen, dass er an die Stelle der vergeltenden Strafe eine ethisch rastlose Behandlung setzt... i t. d.“

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.